CHRYSTUS-KRÓL W TEOLOGJI KATOLICKIEJ.

Materjał kaznodziejski.



ierwsze wieki ery chrześcijańskiej — to okres wiary żywej, głębokiej i wzniosłej — okres bohaterskich wysiłków, potwierdzanych krwią męczenników. Wiara jest charakterystyczną cechą tej epoki. — Z chwilą kiedy wiara zapuściła silne korzenie, Kościół uznał za potrzebne zaprząc do swego rydwanu wiedzę, a to, aby bronić wiarę przed atakami filozofji. Wezwano przeto na pomoc wymowę i logikę. Nastaje w Kościele okres apologetów: św. św. Justyn i Atenagoras przygotowują drogę dla Tertuljana. W Aleksandrji, w tem siedlisku ówczesnej myśli filozoficznej, w centrum inteligencji Wschodu i Zachodu ukazała się jutrzenka nauki o wierze. Pantenus, Klemens Aleksandryjski, a przedewszystkiem Orygenes — zainicjowali egzegezę biblijną i położyli fundament pod teologję. Wiek Augustyna — to epoka genjuszy, którzy przez połączenie wymowy ze spekulacją filozoficzną starają się wyjaśnić zagadnienia wiary. Wreszcie św. Anzelm, a nieco później św. Tomasz — ujmują wszystkie zagadnienia związane z wiarą w system naukowy — znany pod nazwą teologji.

Teologja jest nauką, bo jak inne nauki opiera się na założeniach pewnych, z których drogą ścisłego rozumowania wyprowadza wnioski. Wiara przyjmuje prawdy i je adoruje, teologja zaś, przyjmując pewniki prawd wiary objawionej, szuka logicznego stosunku pomiędzy temi prawdami i drogą rozumowania dochodzi do wniosków, czyli w teologji oprócz pierwiastka nadprzyrodzonego objawienia mamy i czynny udział rozumu.

Punktem wyjścia do dalszych wniosków w teologji jest Pismo św. i tradycja. Inne nauki opierają się na doświadczeniu, obserwacji czy oczywistości, teologja zaś na objawieniu Bożem, które znajduje się w Piśmie św., w tradycji, orzeczeniach Kościoła nauczającego i w życiu Kościoła słuchającego. To przeto, że teologja opiera się na słowie Bożem, a nie na

ludzkiem, jest jej specjalną cechą i to stawia ją wyżej od nauk świeckich, które początek swój zawdzięczają li tylko rozumowi ludzkiemu.

Mówiąc o godności Chrystusa-Króla w teologji, będziemy się starali rzecz ująć z punktu naukowego — to znaczy z przesłanek pewnych będziemy dochodzili do wniosków. Przesłanki te jednak zapożyczymy z objawienia i drogą ścisłego rozumowania dojdziemy do wniosku, że Chrystusowi Panu przysługuje tytuł królewski, bo istotnie jest Królem. W świetle przeto Pisma św. i tradycji przypatrzymy się godności królewskiej Chrystusa Pana, wyjaśnimy, na czem ta godność polega, zapoznamy się z jej istotą, jej przymiotami i tytułami. W ten sposób wnikniemy w przewodnią myśl encykliki pap. Piusa XI „*Quas primas*“ o godności królewskiej Chrystusa Pana. Pius XI przejdzie do historji jako papież Królestwa Chrystusa Pana. Słowa nasze będą zaledwie tylko echem wiekopomnego hymnu na cześć Chrystusa-Króla, zawartego w encyklice papieskiej.

Dowody biblijne na stwierdzenie godności królewskiej Chrystusa Pana znajdujemy w księgach Starego i Nowego Testamentu. Zanim jednak przystąpimy do dowodów, musimy stwierdzić, że Osoba Chrystusa Pana jest punktem centralnym, około którego obraca się Stary i Nowy Testament. Stary jest proroctwem i zapowiedzią przyszłego Mesjasza, a Nowy ogłoszeniem Mesjasza, historją Chrystusa, który przyszedł na świat. W Starym Testamencie spotykamy się z godnością królewską, jako charakterystyczną cechą i prerogatywą przyszłego Mesjasza, w Nowym zaś, że tę charakterystyczną cechę i tę prerogatywę posiadał Jezus Chrystus, Mesjasz, Syn Boży, który przyszedł na ziemię. Stary Testament jest opanowany wprost ideą mesjaniczną. Idea ta bierze początek w raju i później poprzez wieki i różne fazy dziejów, od patrjarchów do Mojżesza i Dawida, a od Dawida do Proroków jak złota nić się wije. W miarę, jak ta nić dalej się snuje, idea godności królewskiej Mesjasza coraz wyraźniejszą się staje, rośnie, nabiera barw, a przez to i Osoba Mesjasza-Odkupiciela staje się zrozumialszą dla ludzkości.

Już w pierwszej zapowiedzi danej przez Boga w raju przyszły Mesjasz występuje jako mocarz, który za zwycięstwo odniesione nad wężem zostanie ukoronowany. Obietnica ta

była powtórzona Abrahamowi, Izaakowi i Jakóbowi. Jakób, umierając, zapowiada Judzie, że berło z rąk jego nie wypadnie dotąd, aż ktoś inny z jego pokolenia nie ujmie tego berła w swoje ręce, a któremu będą posłuszne wszystkie narody. (Gen. 49, 9).

W ciągu pięciu wieków od wyjścia Żydów z Egiptu aż do Dawida objawienie Boże nie rzuca nowych świateł na osobę Mesjasza, charakter jednak królewski Mesjasza zostaje w tym czasie potwierdzony i poniekąd wzmocniony proroctwem Balaama, który uwielbia gwiazdę, jaka wynijdzie z Izraela i berło, jakie z Jakóba będzie panować. (Num. 24, 17).

Epoka Dawida! Cichy i pokorny pasterz betleemski zostaje królem. Towarzyszą mu wielkie triumfy! Jerozolima staje się stolicą państwa. Przeniesienie arki, reorganizacja kultu i kapłaństwa. Naród żydowski otrzymuje stałe wojsko. Administracja kraju stoi na wysokim poziomie. Wszystko to wzbudza podziw wśród Żydów i sąsiadów. Aby nie było iluzji, że na Dawidzie spełniły się dawne obietnice i zapowiedzi Boże, — prorok Natan staje przed Dawidem i w imieniu Bożem ogłasza: *„A gdy się wypełnią dni twoje, a zaśniesz z ojcami twymi, wzbudzę nasienie twoje po tobie, które wynijdzie z żywota twego i umocni królestwo jego; on zbuduje dom imieniowi memu i utwierdzi stolicę królestwa jego aż na wieki*“ (2 Król. 7, 12-13).

Dawid król jest też prorokiem i w psalmach opiewa upokorzenia i chwałę przyszłego Mesjasza. Opis męki Chrystusa, zawarty w psalmie 21, daje św. Augustynowi okazję do skreślenia tych słów: „Oto męka opisana tak jak w ewangelji. Mesjasz w psalmach — to Król postanowiony przez Ojca na Syjonie, aby rządził całym światem. Wszyscy królowie doń z pokłonem pospieszą“ (In ps. 21).

Przez dwa wieki po śmierci Dawida Bóg nie dawał nowych wyjaśnień co do osoby Mesjasza, zapewne dlatego, aby Żydzi przez ciągłe odmawianie psalmów głębiej wniknęli w treść proroctw w psalmach zawartych.

W epoce proroków Bóg rzuca nowe światła na osobę Mesjasza-Króla. Częściej zjawiają się na ustach proroków objawienia. Szkic Mesjasza pozostawiony przez Dawida powoli staje się obrazem wykończonym. Izajasz wielce się przyczynił do wykończenia obrazu. Izajasz podobnie jak niegdyś Dawid, mówi o upokorzeniach i cierpieniach Mesjasza, lecz zachwyca się godnością królewską Mesjasza i uwielbia chwałę Jego: *„Albowiem maluczki narodził się nam i syn nam jest dany i stało*

się panowanie na ramieniu jego; i nazwią imię jego Przedziwny, Radny, Bóg, Mocny, Ojciec przyszłego wieku, Książę Pokoju. Rozmnożone będzie Państwo Jego, a pokoju nie będzie końca; na stolicy Dawidowej i na Królestwie jego siedzieć będzie i w sprawiedliwości, odtąd i aż na wieki“ (Iz. 9, 6-7).

Przychodzi godzina wielkich nawiedzeń i kar Bożych. Asyryjczycy, a później Babilończycy uprowadzają Żydów do niewoli. Bóg, karząc lud swój, nie zapomina i o pocieszeniu. Czterech proroków w tym czasie wzbudza Bóg, aby z wymiarem kary według ścisłej sprawiedliwości spieszyć Żydom z balsamem miłosierdzia. Jeremjasz z uczniem Baruchem, Ezechjel i Daniel występują wtedy na widownię. Co jest treścią upomnień tych proroków? Jeremjasz mówi: „*Oto dni przychodzą, mówi Pan, a wzbudzę Dawidowi płód sprawiedliwy, a będzie królował król i mądrym będzie i będzie czynił sąd i sprawiedliwość na ziemi*“ (Jer. 23, 5). Dawid zdaniem Ezechjela jest typem Mesjasza: „*A sługa mój Dawid Królem nad nimi i pasterz jeden będzie ich wszystkich.... a Dawid sługa mój książęciem ich na wieki*“ (Ezech. 37, 24, 25). Wspaniała też jest przepowiednia Daniela. Daniel w duchu proroczym widzi, jak następują po sobie cztery państwa: asyryjskie, perskie, greckie i rzymskie: „*a we dni królestw wzbudzi Bóg niebieskie królestwo, które się na wieki nie rozproszy, a królestwo jego nie będzie dane ludowi innemu; a połamie i zniszczy te wszystkie królestwa, a samo stać będzie na wieki*“ (Dan. 2, 44). Królestwo to od Boga będzie dane synowi człowieczemu czyli Mesjaszowi: „*Patrzyłem tedy w widzeniu nocnem, a oto z obłoki niebieskiemi jako syn człowieczy przychodził i aż do Starowiecznego przyszedł i stawili go przed oblicze jego i dał mu władzę i cześć i królestwo i wszyscy narodowie, pokolenia i języki służyć mu będą; władza jego, władza wieczna, która nie będzie odjętą, a królestwo jego, które się nie skazi*“ (Dan. 7, 13, 14).

W Starym przeto Testamencie godność królewska ściśle się łączy z osobą Mesjasza. Jeżeli teraz otworzymy Nowy Testament, to przekonamy się, że istotnie Jezus z Nazaret był zapowiedzianym Mesjaszem, i że do Jego osoby była przywiązana godność królewska.

We wstępie do ewangelji, gdy anioł zwiastuje Najśw. Marji Pannie, że zostanie Matką Syna Bożego, tak się wyraża: „*Oto poczniesz w żywocie i porodzisz syna, a nazowiesz imię jego Jezus. Ten będzie wielki, a będzie zwan Synem Najwyższego i da mu Pan Bóg stolicę Dawida ojca jego; i będzie królował*

w domu Jakóbowym na wieki, a królestwa jego nie będzie końca" (Łk. 1, 31, 33).

Jest nadto w ewangelji św. Jana (18, 33, 38) jedna karta, na której godność królewska Chrystusa Pana została opisana z całą dokładnością. Chrystus Pan często mówił o królestwie niebieskiem, ale nie w tem znaczeniu, jak to wyobrażał sobie ogół żydowski, błędnie rozumiejący proroctwa i samą ideę mesjaniczną. To dało początek uprzedzeniu i nienawiści faryzeuszów i starszyzny żydowskiej do osoby Chrystusa Pana. Powoływanie się Pana Jezusa na swoje królestwo było też okazją i pretekstem do oskarżenia Boskiego Mistrza przed Piłatem. Pan Jezus staje przed trybunałem rzymskim jako rewolucjonista, jako ten który chciał być Królem żydowskim. Oskarżenie zostało doskonale sformułowane. Ten człowiek chce uchodzić za naszego króla. Nie mamy innego króla, jeno cesarza. Piłat pyta Jezusa: „*Tyś jest król żydowski?*" *Chrystus Pan odpowiada: „Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje z tego świata było, wżdyby się bili słudzy moi, żebym nie był wydany Żydom, lecz teraz królestwo moje nie jest stąd*". Chrystus Pan temi słowy wyjaśnia, że królestwo jego nie jest podobne do królestw innych, ziemskich, ale że istota jego jest duchowa. Piłat pyta powtórnie: *Toś ty jest Król? Odpowiedział Jezus: Ty mówisz, że ja jestem Królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, abym świadectwo dał prawdzie*". Piłat pyta: „co jest prawda?", ale nie czekając na odpowiedź, wychodzi do Żydów. W kilku tych zdaniach ewangelji mamy doskonale scharakteryzowane zaślepienie żydów i sceptycyzm świata rzymskiego, z tych nadto zdań wynika, że Chrystus Pan przez kategoryczną i jasną odpowiedź ogłosił siebie Królem Królestwa duchowego.

Jeżeli sięgniemy do świadectw Kościoła nauczającego, to łańcuch tych świadectw rozpoczyna się od pisarzy okresu Ojców Apostolskich. W pismach św. Barnaby, św. Ignacego z Antiochji, Hermasa, św. Klemensa, św. Justyna, św. Ireneusza i późniejszych Ojców Kościoła spotykamy słowa uwielbienia dla władzy, godności i panowania Chrystusa Pana. O godności zaś królewskiej Pana Jezusa mówią Ojcowie z okazji ofiarowania przez mędrców darów Bożej Dziecinie. Kadzidło — jako Bogu, myrra — jako człowiekowi, a złoto — jako królowi.

Co do świadectw Kościoła słuchającego — to godną uwagi jest okoliczność, że od roku 250 wierni, mówiąc o dniu śmierci męczennika, jak to wynika z aktów męczenników, wyrażają się

w ten sposób: „Wydarzyło się to za konsulów, lub imperatorów (tu podają daty), jak to liczą rzymianie, dla nas zaś wydarzyło się za panowania naszego Pana Jezusa Chrystusa, któremu cześć i chwała po wszystkie wieki“.

Kiedy ukazał się Krzyż na niebie, jako symbol zwycięstwa, a na tronie cesarzów zasiadł Konstantyn Wielki, do stóp Chrystusa-Króla poczęły dążyć całe narody przez swoich przedstawicieli-imperatorów. Rozpoczęło się wtedy królestwo socjalne Jezusa Chrystusa. Świat ze zdziwieniem patrzał, jak następca Nerona i Tyberjusza na wzgórzu watykańskiem zdjął z głowy djadem, kopał rów i wyniósł dwanaście koszy ziemi na cześć 12 Apostołów z miejsca, gdzie miała stanąć bazylika św. Piotra, widzialnego zastępcy — niewidzialnego Króla, Jezusa Chrystusa.

Mijają wieki! Barbarzyńcy rzucają się na imperjum rzymskie i pokonywują je, lecz Jezus Chrystus-Król triumfuje nad zwycięzcami, ujarzmia ich i poddaje pod panowanie krzyża. Klodwig pod wpływem św. Remigjusza uznaje panowanie socjalne Chrystusa Pana, od Chrystusa otrzymuje koronę króla Franków i sam ogłasza siebie tylko zastępcą Jezusa-Króla. Karol Wielki, pierwszy imperator wznowionego świętego państwa rzymskiego, też ogłasza się zastępcą Chrystusa-Króla. Słynne kapitularze tego imperatora rozpoczynają się od słów: „Za panowania po wszystkie czasy naszego Pana Jezusa Chrystusa i t. d.“ Królestwo socjalne Chrystusa Pana stale się rozwijało, a do szczytu doszło w XII wieku. Bez wątpienia w tym długim okresie obyczaje były dzikie, namiętności gwałtowne, bo płynęła jeszcze w żyłach ludzi ówczesnych krew barbarzyńców. Występki i okrucieństwa zdarzały się często, zepsucie nie omijało i szeregów duchowieństwa, nadużycia władzy ze strony panujących. Jednak ci ludzie pomimo swych wad i nałogów uznawali socjalne panowanie Chrystusa-Króla i liczyli się z głosem głowy widzialnej Kościoła, z głosem zastępcy Chrystusa. O ile król czy imperator oddalał się od nauki Jezusa, papież przywoływał go do porządku i posłuszeństwa, a Henryk IV, wbrew swej woli, musiał udać się do Kanossy.

Rzecz dziwna i godna uwagi: tyrani od stóp do głowy uzbrojeni zaprzestają walki na głos papieża, starca zamieszkałego w dalekiem mieście, starca, który miał do swej dyspozycji zaledwie dwa bataljony żołnierzy i niewielki skrawek ziemi. Cuda tego rodzaju zdarzały się często, bo zarówno królowie jak i narody uznawały Chrystusa Pana za Króla, a w papieżu widziały przedstawiciela Chrystusa na ziemi. Przez długi czas

królestwo socjalne Chrystusa Pana powszechnie było uznane. Ludzie prywatni w swych aktach prawnych posługiwali się formułą: Za panowania Jezusa Chrystusa *(Regnante Jesu Christo).* O śmierci królów mówiono: „Król umarł za panowania Jezusa Chrystusa, od którego oczekujemy nowego króla“. Republiki w ówczesnej Italji uznawały panowanie Jezusa Chrystusa. Wenecja za Tullio Dandolo wydała monetę, na której była wyryta postać Chrystusa siedzącego na tronie. Florencja nad wejściem do pałacu Signorii poleciła umieścić napis: „*Jesus Christus Rex Florentinorum*“ (Jezus Chrystus Król Florencji). W wieku XIII panowanie socjalne Jezusa Chrystusa doszło do szczytu potęgi i chwały. Chrystjanizm wtedy przeniknął do umysłów ludzkich, opanował obyczaje, prawodawstwo, literaturę, poezję, sztukę. Summa św. Tomasza, Boska Komedja Dantego, katedry gotyckie są tego dowodem.

Przyszło Odrodzenie, później Reformacja, a z tej wyłonił się Racjonalizm, który apoteozuje rozum w porządku intelektualnym, ciało w porządku moralnym, a cezaryzm w porządku socjalnym. Rozpoczęła się epoka jakby zachodu panowania socjalnego Chrystusa Pana.

Tron Jezusa-Króla pozostał nadal w sercach wiernych, ale usunięto go z łona społeczeństwa, upadł pod silnemi uderzeniami laicyzmu. Ale w Bogu nadzieja! Od pewnego czasu już wre praca nad odbudową tronu socjalnego panowania Chrystusa-Króla. Kamienie i głazy na fundament pod tron gromadzi Kościół słuchający. Plan i kierownictwo nad budową uchwycił w swe ręce Kościół nauczający. Najwyższym budowniczym jest Ojciec święty, zastępca widzialny — niewidzialnego Króla-Jezusa Chrystusa.

W świetle źródeł objawienia stwierdziliśmy fakt istnienia Królestwa Chrystusa-Króla. Obecnie na podstawie tegoż objawienia przyjrzyjmy się istocie Królestwa Chrystusowego.

Chrystus Pan, jako Bóg współistotny z Bogiem Ojcem i Duchem Świętym, rządzi całym światem. Władza ta jest powszechna i absolutna. Chrystus Pan, jako człowiek, według zdania przyjętego przez wielu teologów, ma władzę i panowanie nad całem stworzeniem, a to z powodu wcielenia. Syn Boży, według tychże teologów, przyjąłby na się naturę ludzką nawet i wtedy, gdyby Adam nie zgrzeszył, a to dlatego, że Bóg Ojciec zadekretował Wcielenie Syna Bożego nietylko ze względu na odkupienie rodzaju ludzkiego, ale aby okazać chwałę połą-

czenia dwóch natur boskiej i ludzkiej w jednej Osobie Słowa. Stąd wynika, że celem ostatecznym stworzenia jest chwała Boża, celem zaś bliższym i najwyższym połączenie hypostatyczne, w którem to połączeniu w wyjątkowy sposób ujawnia się chwała Boża. Słowo Odwieczne przeto istniejące w naturze Bożej jest przyczyną sprawczą stworzenia, podobnie jak Słowo to istniejące w naturze ludzkiej jest przyczyną celową. Konsekwentnie wszystkie twory dla Niego są powołane do bytu i przeznaczone dla Niego. Innemi słowy Syn Boży Wcielony ma nad całem stworzeniem panowanie powszechne i absolutne. Zwolennikami takiego tłumaczenia chwały Chrystusa-Króla byli przedewszystkiem Albert Wielki i Duns Scot. Bóg Człowiek według tych teologów — to rozwiązanie wszelkich problemów, to klucz do wszystkich tajemnic. Bóg Człowiek — to Alfa i Omega wszego stworzenia.

Jakkolwiek chcielibyśmy czcić w Osobie Chrystusa-Króla wszego stworzenia — to jednak nie należy zapominać, że jest to zdanie tylko wielu teologów, wprawdzie poważnych, ale nie jest to nauka przyjęta przez wszystkich. W referacie niniejszym chcemy się trzymać wniosków teologicznych, które powszechnie są przyjęte. Jezus Chrystus bowiem jako człowiek ma bezwarunkowo prawo własności w stosunku do wszelkiego stworzenia, nie wyłączając aniołów, w praktyce jednak Chrystus Pan nie chciał korzystać z tej władzy.

Natomiast Pan Jezus, jako człowiek, jest królem w ścisłem tego słowa znaczeniu wszystkich ludzi, a przedewszystkiem należących do Jego Królestwa mesjanicznego, zapowiedzianego przez proroków, a zrealizowanego w Kościele.

Władza królewska nie zasadza się na tytule własności, ani też nie może się równać ze stosunkiem pana do służącego, lub ograniczać do tytułu zwierzchności nad innymi. Władza bowiem królewska — to najwyższe zwierzchnictwo, które ujawnia się w wydawaniu praw i w wymiarze sprawiedliwości członkom społeczności zależnej od króla.

Przyjrzyjmy się przeto naturze królestwa mesjanicznego w świetle Objawienia, rozpoczynając od Starego Testamentu.

Prorocy, mówiąc o Królestwie mesjanicznem, mają na myśli królestwo w ścisłem tego słowa znaczeniu. Daniel, opisując Królestwo mesjaniczne, zaznacza, że ono zajmie miejsce czterech przedtem istniejących państw: asyryjskiego, perskiego, greckiego i rzymskiego. Inni prorocy przypisują Mesjaszowi władzę prawodawczą, sądową i karną. Mesjasz ma być prawodawcą

i sędzią. W księdze Prawa Powtórzonego (18, 15) zapowiedziany jest Mesjasz, jako drugi Mojżesz, prawodawca i sędzia. Izajasz zaś wyraża się w ten sposób: *„Albowiem Pan sędzia nasz. Pan zakonodawca nasz, Pan król nasz: on nas zbawi“* (Iz. 33, 22).

Królestwo Chrystusowe nie jest królestwem doczesnem, jak to mylnie mniemali Żydzi, zaślepieni swą pychą narodową. Państwo doczesne ma za zadanie zapewnić pomyślność doczesną, lecz człowiek poza ciałem ma jeszcze duszę, a poza doczesnością czeka go wieczność. Przeto poza celem doczesnym, czyli zapewnieniem szczęścia na ziemi, człowiekowi winien przyświecać cel wyższy, duchowy, to jest szczęście wieczne. Jeżeli przeto ma rację bytu państwo doczesne, które troszczy się o pomyślność ludzkości na ziemi, to również ma rację bytu królestwo duchowe, które zapewnia temuż człowiekowi szczęście wieczne. Królestwo duchowe, jakkolwiek ma wszystkie cechy państwa, to jednak odeń się różni zasadniczo, ze względu na swój cel duchowy, wieczny. Królestwo mesjaniczne, zapowiedziane przez proroków, jest prawdziwem królestwem, ale duchowem. W wizji prorockiej Izajasz zakreśla Mesjaszowi cel duchowy: *„ Oto sługa mój... wybrany mój... dałem ducha mego nań, sąd narodom wyda... w prawdzie wywiedzie sąd... a zakonu jego wyspy czekać będą“* (Iz. 42, 1-4). Daniel mówi, że Mesjasz będzie namaszczony: *„aby grzech wziął koniec, ażeby nieprawość była zgładzona, a przywiedziona sprawiedliwość wieczna“*. (Dan. 9, 24).

Drugą cechą królestwa mesjanicznego jest powszechność. Mesjasz przejrzany i zapowiedziany przez proroków otrzyma w posiadanie wszystkie narody i całą ziemię: *„I będzie panował od morza aż do morza, i od rzeki aż do krańców okręgów ziemi“*. (Ps. 71, 8).

Trzecią cechą królestwa mesjanicznego będzie wieczność. *„Władza jego, władza wieczna, która nie będzie odjęta, a królestwo jego, które się nie skazi“*. (Dan. 7, 14).

Królestwo mesjaniczne jest nadto niezależne i wyższe ponad wszystkie królestwa. Mesjasz w wizji proroczej jest wielkim królem, któremu zostały zwierzone wszystkie narody, własnością jego cała ziemia, wszyscy królowie jego wielbią. *„I będą mu się kłaniać wszyscy królowie ziemscy, wszystkie narody będą mu służyć“*. (Ps. 71, 11).

Z cytat wyżej przytoczonych wynika, że Stary Testament mówi o Mesjaszu, jako o przyszłym królu, ale zaznacza jednocześnie, że królestwo to będzie duchowe, powszechne, wieczne, niezależne od królestw ziemskich i od nich wyższe.

Jeżeli teraz otworzymy Nowy Testament, to tu znów znajdziemy królestwo już nie zapowiedziane, ale zrealizowane i królestwo Chrystusa ma wszystkie te cechy, o jakich mówił Stary Testament.

Na osobie Jezusa z Nazaret, począwszy od jego urodzin poprzez życie i przy śmierci wypełniają się dawne proroctwa. Jezus Chrystus czyni liczne cuda, które potwierdzają jego godność mesjańską i są dowodem Jego boskości. Jezus Chrystus zakłada królestwo — Kościół, a przed wniebowstąpieniem na czele tego Królestwa stawia Piotra św. głowę widzialną, zatrzymując nadal przy sobie godność Głowy niewidzialnej.

Kościół w myśl swego Boskiego Założyciela nie ogranicza się do rządu duszami czy sumieniami, ale jest społecznością doskonałą, która ma władzę prawodawczą, sądową i karną. Kościół jednak różni się od państw doczesnych, bo cel jego jest nawskroś duchowy, mianowicie — zapewnienie ludziom zbawienia i uświęcenia przez łaskę w życiu doczesnem. Do Kościoła jako królestwa duchowego powinni należeć wszyscy ludzie, bo Kościół nie jest społecznością dowolną, ale obowiązkową. Wszyscy przeto powinni należeć, jeżeli nie realnie to przez pragnienie przynajmniej, bo Głowa niewidzialna przez pośrednictwo swego zastępcy rozciąga władzę królewską na jednostki, rodziny i państwa w sferze swego celu duchowego, to jest uświęcenia dusz i zapewnienia zbawienia wiecznego. Każdy przeto człowiek i społeczeństwo całe ze względu na okoliczności, że tylko Kościół może całkowicie zaspokoić potrzeby duszy ludzkiej, powinno doń należeć.

Kościół jest zapowiedzianem królestwem mesjanicznem i posiada wszystkie jego cechy. Jest królestwem prawdziwem, w ścisłem tego słowa znaczeniu, jest duchowem, powszechnem, niezależnem i najwyższem ze wszystkich innych.

Przyjrzyjmy się bliżej cechom królestwa Chrystusowego na ziemi. Królestwo Chrystusowe nie jest doczesne. Jezus Chrystus mógł przyjść na ziemię jako potężny król doczesny. Mógł mieć swoją stolicę, tron, wojsko, flotę. Miał do tego wszystkiego prawo. Jest to nauka św. Tomasza i bardzo wielu poważnych teologów. Lecz Jezus Chrystus z miłości ku nam, ze względu na cel odkupienia, wybrał żłóbek w miejsce pałacu, koronę cierniową zamiast złotej, trzcinę zamiast berła, krzyż zamiast tronu królewskiego.

Królowie ziemscy panują w sferze materjalnej, Jezus Król duchowy włada sercami. Królowie ziemscy do posłuszeństwa skłaniają i poniekąd zmuszają orężem, a jeżeli to posłuszeństwo wypływa z sumienia, to jedynie ze względu na słowa Chrystusa Pana: „Dajcie cesarzowi, co jest cesarskiego". Posłuszeństwo zaś Chrystusowi — Królowi opiera się jedynie na sumieniu. Królowie ziemscy cieszą się poważaniem wśród poddanych — wierni kochają Chrystusa aż do zaparcia siebie, poświęceń heroicznych i męczeństwa. Chrystus powiedział: „Kto kocha ojca lub matkę, więcej niż mnie, nie jest mnie godzien" i miljony kochają Jezusa, kochają więcej, aniżeli ojca lub matkę. Królowie ziemscy mają trony — Chrystus Pan ma ołtarze, królowie mają do swego rozporządzenia pałace — Chrystus Pan — wspaniałe kościoły. Królowie mają wojsko, żołnierzy, Chrystus Pan ma liczne zastępy apostołów, dobrowolnie poświęcających się na służbę i trudy w dalekich krajach, ma męczenników, którzy ochoczo przelewają swą krew. Królowie ziemscy mają przed oczyma cel ziemski, doczesny, Chrystus Pan cel wyższy — duszę i niebo. Święty Jan Chryzostom w V wieku pod wpływem refleksji na ten temat, tak się wyraził: „Królestwo Chrystusowe, Kościół, tak wysoko stoi nad państwem, jak dusza nad ciałem, jak niebo nad ziemią". Porównanie to powtórzył św. Grzegorz z Nazianzu. W średnich wiekach często porównywano Kościół do słońca, a państwo do księżyca.

Drugim tytułem królestwa Chrystusowego jest powszechność. Państwa mają swoje granice; góry, rzeki, czy morza są zazwyczaj tym ostatnim punktem, dokąd sięga ich władza. Królowie wielcy jak Nabuchodonozor, Cyrus, Aleksander Wielki w podbojach swych docierali tylko do pewnych miejsc na kuli ziemskiej. Królestwo Chrystusowe nie ma granic, bo rozpościera się na cały świat. Krzyż widnieje na szczytach niebotycznych wieżyc, na skromnych nagrobkach wśród kwiecia cmentarnego, na wspaniałych pomnikach z marmuru i bronzu w krajach cywilizowanych i na skromnych kapliczkach w krajach misyjnych. Jedno słowo papieża wypowiedziane w imieniu Chrystusa zostaje powtórzone we wszystkich językach i zdobywa uznanie i posłuszeństwo u miljonów, porusza serca miljonów.

Trzecim tytułem Królestwa Chrystusowego jest trwałość. Dynastje państw trwają czas jakiś, później giną i ich miejsce zajmują inne, lub inny ustrój państwowy. Jezus Chrystus przez swego zastępcę — papieża króluje już od 20 wieków. Królestwo Chrystusa już trwało czterysta lat, gdy Klodwig zakładał pań-

stwo Franków; 10 wieków, gdy Wilhelm Zdobywca w Anglji dał początek dynastji anglo-normańskiej; 12 wieków — gdy dynastja Habsburgów zawładnęła tronem w Niemczech, a 16 wieków, gdy tron rosyjski przeszedł w ręce dynastji Romanowych. Dynastje te przeszły do historji, a Jezus Chrystus przez papieża nadal króluje z wyżyn Watykanu i królować będzie aż do końca świata, a gdy przestanie panować na ziemi, gdy życie zamrze na globie ziemskim, królestwo Chrystusowe trwać będzie wiecznie w niebie, gdzie Jezus siedzi na prawicy Ojca. Święty Jan w księdze Objawienia w wizji proroczej ukazuje promyk światłości, jaki będzie wychodził z tronu chwały Jezusa w Jeruzalem niebieskiem: *„I widziałem niebo nowe i ziemię nową... i przyszedł jeden z siedmiu aniołów... i mówił ze mną, mówiąc: Chodź, a okażę ci oblubienicę, małżonkę Barankową. I zaniósł mię w duchu na górę wielką i wysoką i okazał mi miasto święte Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga, mające jasność Bożą... a miasto nie potrzebuje słońca, ani księżyca, aby świeciły w niem: albowiem jasność Boża oświeciła je, a świecą jego jest Baranek“.* (Ks. Objaw. rozdz. 21).

Zmierzamy ku końcowi. Jezus Chrystus jest królem królestwa duchowego, powszechnego, rozciągającego się na jednostki, rodziny, zrzeszenia, narody i państwa. Tron Chrystusa przez wszystkie wieki był i jest w sercach jednostek Mu oddanych. Przez długi okres czasu państwa i narody uznawały Chrystusa za swego Króla. Dzisiaj nadal Jezus króluje w sercach, ale z pośród narodów tron Chrystusa został usunięty. Wpłynęły na to różne okoliczności, a przedewszystkiem tak zwana nauka świecka, moralność niezależna i egoizm, który w miejsce Boga stawia ludzkie „ja“.

Jeżeli ludzkość chce osiągnąć swój cel właściwy, jeżeli istotnie pragnie życie ziemskie uczynić szczęśliwszem — to musi koniecznie uznać panowanie Chrystusa nad sobą, musi wznieść tron dla Chrystusa. Tron ten będzie trwały, o ile zostanie zbudowany na fundamencie wiary, czystości obyczajów i ofiary. Wiara musi być punktem wyjścia dla wiedzy. Czystość obyczajów musi wyrugować obecne dążenie do użycia ziemskiego. Ofiara — ujarzmić nasze ludzkie „ja“. Przy budowie tronu należy się trzymać planu, a planem tym jest wola Boża, której całkowicie należy się poddać. Chodzi nadto o robotników, o wykonawców planów Bożych, którzyby myśl i prawdę odwieczną

umieli w czyn wprowadzić w czasach obecnych. Pracownicy muszą być nie przeciętni, muszą odznaczać się wiedzą, muszą swą wiedzę harmonijnie łączyć z wiarą żywą i gorącą, muszą unosić się na skrzydłach cnoty, aby się nie zbrukać w błocie ziemskich namiętności, muszą to być jednostki energiczne, gotowe na ofiarę całkowitą ze swego „ja“.

Kto więc kocha Chrystusa Pana, kto pragnie, aby Boski Jezus królował w szkole, urzędzie, wojsku, flocie, kto chce, aby tron Jezusa był w rodzinie i w społeczeństwie — niech nie będzie głuchy na głos namiestnika Chrystusowego, który z wyżyn watykańskich wzywa, aby odbudować królestwo Jezusowe na ziemi, niech spieszy do szeregu robotników, którzy pod kierunkiem papieża i biskupów już pracują nad wzniesieniem tronu Jezusa na ziemi!

Sandomierz. *Ks. Dr Ed. Górski.*

„RADOSNY KAZNODZIEJA”.

Metoda wyszkolenia kaznodziejskiego W. Besslera.

Już zgóry pozyskał sobie uwagę i życzliwość uczniów taki mistrz sztuki homiletycznej, który ich zapewnia, że wyrobi z nich kaznodziejów sprawnych, samodzielnych, a zatem i radosnych. Będą zaś tem bardziej gotowi korzystać z jego rad, jeżeli taką zapowiedź, nie na wiatr puszczoną, usłyszą z ust wytrawnego kaznodziei i nauczyciela kaznodziejstwa O. Besslera, za którym stoi doświadczenie wieloletniej praktyki. Już ks. prof. Pilch zwrócił uwagę czytelników „Przegl. Hom.“ na jego metodę wyszkolenia homiletycznego, napisaną dla kleryków i młodych księży, zawartą w książce „Der frohe Prediger“. W niewielu słowach dotknął wszystkich znamiennych cech Besslerowskiej szkoły. Artykuł niniejszy pragnie przedstawić bardziej szczegółowo poglądy i metodę autora i to z wiernem oparciem się o jego książkę i z częstemi powoływaniami się na nią [1]).

Cel.

Kto jest kaznodzieją? „Kto w każdą niedzielę i w każde święto, ile razy tego wymaga obowiązek potrafi przepowiadać

---

1) W. Bessler. Der frohe Prediger. Ein führender Freund unserer Predigerjugend. Freiburg in Br. Herder 1927.

słowo Boże radośnie, nowo i świeżo, w formie ciekawej, głosem wyszkolonym, ruchami przyjemnemi, tak że słuchacze zawsze chętnie go słuchają, gdyż za każdym razem wynoszą z kościoła do domu coś pięknego i pocieszającego, gdyż już samo słuchanie kazania było dla nich przyjemnością“ (str. 1). Nie wszyscy oczywiście uczniowie O. Besslera stali się takimi kaznodziejami. Pisze o tych niewydarzonych uczniach: „Dziś jeszcze dzieje się to samo, co przed 10-u i 20-u laty: w nocy z soboty na niedzielę z pośpiechem przerzucą 5 do 10 najnowszych ascetycznych książek i czasopism kaznodziejskich, zaczerpną stąd jakiś pomysł, skądinąd jakieś piękne ziarnko i sklecą z tego kazanie, o ile na to senność pozwala. A skutek? Wstęp świetny, środek znośny, zakończenie słabe. Ogólne wrażenie: „I znowu nie miał czasu“. Czy takie przepowiadanie może sprawić radość?“ — Na takich kaznodziejów wyszli nawet uzdolnieni uczniowie, bo nie poszli za radami swego nauczyciela. Natomiast średnio tylko uzdolnieni uczniowie, dzięki włożonej pracy stali się dobrymi mówcami. I takich tylko chce wychować, nie jakichś tam „sławnych“ kaznodziejów. Chce swych uczniów doprowadzić do tego, by rzeczywiście umieli kazać. Nauczyć się mówić, to zupełnie co innego, niż słuchać wykładów o kaznodziejstwie. Można dobrze znać teorję, a nie umieć kazać. Wogóle autor nasz nie chce pomnażać liczby teoryj, tylko liczbę dobrych kaznodziejów. I do tego nie potrzeba nadzwyczajnego uzdolnienia. Owszem, doświadczenie wykazuje, że właśnie najbardziej uzdolnieni rzadko dochodzą do doskonałości, ponieważ ufni w swe zdolności zaniedbują celowej pracy nad sobą.

Droga.

Z pośród dążeń metodycznych O. Besslera wysuwa się na pierwsze miejsce wyraźna wola do jak największego usamodzielnienia ucznia, do samodzielności wewnętrznej i zewnętrznej. W tym celu tygodniami i miesiącami rozprawia z uczniem o kazaniach, rozbiera z nim wzory, każe mu szkicować kazania i to niemal od pierwszego dnia nauki, nie powiedziawszy mu jeszcze nic o podziale materjału, o celu, temacie, częściach kazania, szczególnie o „wstępie“ i o rodzajach kazań. Postępuje zaś tak w tej myśli, aby uczeń nauczył się mówić, jak mu serce dyktuje. Kto bowiem jest głęboko przekonany o jakiejś prawdzie i przejęty jej pięknem, zapali do niej słuchaczy, aczkolwiek nie uporządkował prawidłowo myśli i sam nie wie, do jakiego rodzaju to kazanie się zalicza. Wszystkie zasady, jakie mu będą

przez profesora przedstawiane, wszelkie prawdy, potrzebne do wyrobienia wewnętrznego radosnego nastroju kaznodziei (o czem niżej), wraz z tematem, o którym ma prawić, winien głęboko przemyśleć, przed Bogiem w modlitwie rozważyć, zarzuty przeciw niemu kryjące się we własnej duszy odszukać, zbić je, obrany temat nowemi dowodami rozumowemi i cytatami Pisma św. podeprzeć. Takiem wszechstronem przeżyciem staną się te prawdy najbardziej osobistą własnością młodego kaznodziei. A tylko kto sam przekonany, potrafi przekonać innych. Myśli te powinien ułożyć w kazaniu do siebie, gdzie jest sam dla siebie słuchaczem. Powinien je ułożyć w kazaniu do swych kolegów. Niech zresztą co chętniejsi klerycy złączą się, aby między sobą ćwiczyć się w głoszeniu kazań. Tej pracy nad wyzwoleniem się i usamodzielnieniem wewnętrznem towarzyszy stałe pisanie kazań bez jakichkolwiek wzorów i pomocy. Co tydzień kazanie, zrazu 5 minutowe, dalej 10 i 20-minutowe. Jedyne źródła — to mszał, brewjarz, Pismo św., podręczniki teologiczne, dogmatyka itd. Sama dusza kaznodziei powinna się odezwać i przemówić. Oto droga do samodzielności. Zapewnia O. Bessler, że doszli do niej ci, co mieli odwagę i pokorę pójść za jego radami.

W tym samym duchu i w dążeniu postawienia młodego homilety od samego początku na własnych nogach prowadzi O. Bessler ustny kurs homiletyczny. O swej metodzie wyszkolenia homiletycznego tak pisze: „Na lekcji wstępnej wykładam co najważniejsze z teorji. Już na drugiej i później na każdej dalszej lekcji jeden z uczniów głosi kazanie pięciominutowe. Co do treści całkiem z serca, bez względu na reguły, wstęp, rodzaj kazania i t. p. Serce dyktuje wymowę.

W pierwszych tygodniach zważa się w tych kazaniach głównie na to, czy kaznodzieja mówi poprawnie i wyraźnie, później czy i pięknie mówi. Zwracam uwagę na to, ile dźwięku, treści i nastroju zamyka się w jednem słowie, gdy jest pięknie powiedziane; cóż dopiero w zdaniu lub całym ustępie.

Przez dalsze parę tygodni zważam na podstawę kaznodziei, głowę, mimikę, ruchy. Przy tej sposobności tłumaczę znaczenie min i ruchów i ich poprawne i piękne wykonanie. Zasady te powtarza się często i wpaja.

Później dopiero, gdy wykład teorji dość daleko postąpił, zwracam uwagę na treść, uporządkowanie myśli, język i t. d.

Na wygłoszenie i omówienie kazania pięciominutowego obracam na każdej lekcji jakie 15 minut. Przez następny kwadrans wykładam teorję. W trzecim kwandransie układam wobec

uczniów szkic jednego kazania. Omówione szkice wręczam uczniom na piśmie (hektografowane), aby po wykładzie mogli jeszcze raz przemyśleć tok pracy i aby wynik mieli na zawsze w ręku.

W drugim roku, gdy teorja po większej części jest już omówiona, obracam pół godziny na szkice (po dwa na jednej lekcji) albo każę wygłosić kazanie dziesięciominutowe aż do 20 minutowej zwyczajnej miary niedzielnych kazań.

Na trzecim roku omawiam wykład religijny i wdrażam doń uczniów, na czwartym roku — kaznodziejów z brewjarza: Złotoustego, Bazylego, Augustyna, Ambrożego, Grzegorza, Bedę, Bernarda i t. d.

W ten sposób w ciągu czterech lat — w myśl rozporządzeń rzymskich z 9 czerwca 1917 r. powinna homiletyka obejmować wszystkie lata studjum teologicznego — można omówić i opracować 300 do 500 kazań i wiele innych rzeczy, a uczeń stałby się wreszcie samodzielnym kaznodzieją.

Możliwe to jest wprawdzie tylko pod warunkiem, że profesor udziela homiletyki nietylko jako przedmiotu dodatkowego, lecz że wolny będzie od wszelkich innych zajęć, aby się mógł niepodzielnie poświęcić uczniom. Plon wyrośnie dopiero z omówień i ćwiczeń z każdym uczniem zosobna (str. 3/4).

Nastrój duszy radosnego kaznodziei.

Stać się i być kaznodzieją w duchu wyżej określonym to sprawa bardzo wewnętrzna i osobista. Odkrywa O. Bessler tajemnice własnej duszy, ale też pragnie spojrzeć i sięgnąć w głąb duszy swych uczniów. Chodzi tu o bezustanną współpracę. Nie zadawala się tem, że ma u stóp swoich „szanownych słuchaczy“, lecz pragnie widzieć przed sobą prawdziwych „uczniów“, do ktorych może się odezwać ciepłem i poufałem „Ty“. Chodzi mu wszakże o to, by uchwycić wewnętrzną osobistość ucznia.

Niema radosnego kaznodziei bez spełnienia trzech warunków: bez właściwego nastroju duszy, bez właściwej, niezawodnej metody pracy, bez pilnych ćwiczeń.

Przeciwieństwem kaznodziei radosnego jest kaznodzieja zniechęcony, który już złożył broń na widok otaczających go cierpień, grzechów, na widok przemocy rozpanoszonych wrogów Chrystusa. Jakto? Czy dziś już nie jest prawdą, że *„Christus vincit, regnat, imperat?“* Wszak taka jest radosna nowina, której potrzeba ludziom współczesnej doby. Potrafimy ją wszakże dopiero wówczas przepowiadać, gdyśmy się sami głęboko ugrun-

towali we wierze w Chrystusa, w radości z Chrystusa, w wierze w życie. Toć z wiary wiemy, że wykreślił sobie Bóg dzieje świata i że Jego Opatrzność czuwa. Zdala uśmiecha się nam obiecany żywot wieczny.

Odmieni się wewnętrzna postać młodego homilety, gdy się głęboko przejmie tą wiarą i nadzieją. Małostkowe, sknerowate stanowisko wobec Boga zniknie. Miłość wstąpi do jego duszy. Wdzięczność za dar chrztu św., za miejsce w łodzi Piotrowej, za powołanie do kapłaństwa. Życie młodego homilety będzie bezustannem dziękczynieniem, bezwzględnem oddaniem się. Nie ponurą, lecz radosną będzie jego asceza. Pogłębi w sobie wiarę w Opatrzność. Ileż tej ufności wyczyta z Pisma św.; codzień przemawiają o niej kartki mszału i brewjarza. Odrzuci wiarę we własne siły, co jest praktycznym pelagjanizmem. Nie będzie sobie troił, że bez pomocy Ducha Św. choćby i godzinnem kazaniem przemieni i wychowa dusze ludzkie. Oprze się zatem na łasce, na Duchu Św. Właśnie ta wiara we własne siły sprawia, iż mimo licznych kazań tysięcy kapłanów tak mało jest prawdziwych katolików. Nutą dominującą w duszy młodego homilety będzie hasło Pawłowe: *„Zawsze się weselcie, bez ustanku się módlcie“* (1 Tes. 5, 16-17) i owo: *„Gaudete in Domino, iterum dico: gaudete“*. Jaki więc pokój, jaka radość, jaka pewność w całem wystąpieniu kaznodziei! Kazania jego będą owiane tym radosnym w Chrystusie poglądem na świat. Tyle piękna kryje w swej duszy, iż zawsze radosny staje na ambonie. Kazania jego staną się prawdziwem *„praedicare“*, wychwalaniem i zachwalaniem radosnej nowiny o Królestwie Bożem. Tym duchem ożywiają się i nabiorą życia codzienne ćwiczenia wargowe, językowe, dykcyjne, gestykulacyjne, stylistyczne, kaznodziejskie. Bo jego ufności w działanie Ducha Św., towarzyszy własna praca. Nie spodziewa się cudu, że Duch go natchnie, gdy się nie przygotował, że Duch do łez wzruszy wiernych, gdy kaznodzieja na śmierć ich zanudza. Albowiem kazanie nie powstaje z niczego, tylko musi się rodzić w kaznodziei i z niego drogą naturalną, jak ciało Jezusowe, w cudowny sposób poczęte, według praw natury się kształtowało i rozwijało. Potrzeba, aby duch kaznodziei był zapłodniony przez Ducha Św., aby z niego począł słowo; potrzeba, aby potem kaznodzieja to słowo Boże w sobie karmił i kształtował według praw przyrodzonej wymowy. Ta własna praca będzie dlań sprawą sumienia. Czuwać nad nią będzie codzienny szczegółowy rachunek sumienia. — Aby w tym duchu się utrwalać, ćwiczy

się młody kaznodzieja w milczeniu. Pitagoras kazał swym uczniom przez pięć lat milczeć. Współczesny Jens Kruse wymaga w swej szkole wymowy: „Co tydzień przez trzy dni milczeć. Unikaj Pan niepotrzebnej gadaniny, w szczególności dowcipów braku powagi, wyrazów niepotrzebnych (uzupełniających), zdań beztreściwych. Miej Pan ambicję, co mówisz, powiedzieć zwięźle". Przyzwyczajenie się do milczenia, nabyte w seminarjum przez częste ćwiczenia powinno być zachowane przez całe życie. Przysporzy ono kaznodziei wiele czasu do pracy homiletycznej.

Metoda pracy radosnego kaznodziei.

A. Aktualność przyrodzona.

(Das natürliche „Jetzt").

Kazać a dobrze czynić — to jedno w rozumieniu Zbawiciela. Miłość bliźniego należy do nieodzownego uposażenia kaznodziei. Taki kaznodzieja nie myśli o sobie; nie pragnie się popisać, nie lęka się, aby się czasem nie wsypać. Myśli o słuchaczach. „Odkrył tajemnicę wymowy kościelnej, kto w bezinteresownej miłości tylko słuchaczy ma na oku". Ta moralna prawda, ujęta w formułkę moralno-techniczną, opiewa: uwzględnij chwilę bieżącą, uwzględnij przyrodzone „teraz". Postaw odwieczne, niezmienne prawdy w pośrodku wirów i prądów chwili współczesnej, wprowadź je w życie i czynności, w myślenie i czucie swych słuchaczy. Taki był sposób mówienia Chrystusa Pana. Z dzisiejszych zaś kaznodziei przykład ten nie wielu naśladuje. Ci zaś, którzy tak prawią, gdy drukiem ogłaszają swe kazania, usuwają skrzętnie wszystkie dodatki i aluzje, zdradzające, że pierwotnie owo „teraz" odegrało jakąś rolę w kazaniu, i dlatego nie nadają się zupełnie do studjum.

Co należy rozumieć przez chwilę obecną?

1. Dobę współczesną, w szczególności powojenną, przejawy jej swoistego życia, to, czem się różni od innych czasów. Obecne formy handlu, ruchu, komunikacji, wszystkie zdobycze współczesnej cywilizacji. Dalej odrębne zagadnienia dzisiejsze: społeczne, rolne, strajki. Różne ruchy: młodzieży, liturgiczny, kobiecy, szkolny (szkoła pracy). Ostatecznie wielkie błędy naszej duchowości z dziedziny poglądu na świat: zaprzeczenie istnienia Boga, materjalizm, odrzucenie grzechu pierworodnego, odkupienia, Kościoła. A znów dodatnie strony z życia Kościoła: misje, dobroczynność i t. d. Widnokrąg kaznodziei powinien to wszystko ogarnąć: *Cor Pauli, cor mundi*.

2. Krótki przeciąg czasu, na który przypada kazanie, okoliczności chwili. Słuchacze. Zwłaszcza mówca, który poza swą parafją ma wypowiedzieć jakieś okolicznościowe kazanie, powinien się pytać, co za słuchacza będzie miał przed sobą? Dzieci, mężczyzn, niewiasty? Czy przeżyli coś ważnego w ostatnich dniach, tygodniach? W jakim nastroju znajduje się przeważna część słuchaczy?

Gdzie wypada mówić? Pod gołem niebem? Pod krzyżem przydrożnym? Przed kapliczką? Nad jeziorem? W kościele (parafjalnym, klasztornym, na miejscu pątniczem)? O. Bessler sądzi, że niewielu kapłanów wykorzystało te myśli, które im własny kościół nasuwa. Ile czasu mamy na kazanie? Do tego należy dostosować temat. Kiedy wypada kazanie? W jakim roku, jubileuszowym, w roku św. Franciszka? Każdy rok ma swe dni pamiątkowe. W jakim miesiącu, o jakiej porze, jakie przypada święto, może dwa? Czy mówił poprzednio inny kaznodzieja, o czem? Co nastąpi po mojem kazaniu? — Należy nareszcie uwzględnić usposobienie samego kaznodziei. Jego chwilowe usposobienie cielesne i duchowe jest także objęte tą chwilą teraźniejszą. Mając głos słaby, nie może obierać tematu, który wymaga wielkiego wysiłku.

Kaznodzieja uwzględniający to przyrodzone „teraz“ nie będzie głosił suchych, nieżywotnych kazań, nie będzie miał śpiących słuchaczy, nie będzie mówił ponad ich głowy, nie będzie się rozwodził nad ulubionemi specjalnościami, nie będzie brał kazań żywcem z czasopism, nie wygrzebie ze swoich zbiorów jakiegoś kazania *de communi*, z przed nie wiedzieć ilu laty.

Z omówionej tu zasady wyprowadza O. Bessler trzy typy kazań: kazanie na czasie (zeitgemässe Predigt, n. p. Kościół katolicki przyjacielem prawdziwego postępu, społeczność a osobistość, o duchu życia gospodarczego), kazanie, na którego układ wpływa przedewszystkiem rodzaj słuchaczy (zuhörergemässe Predigt) i kazanie, którego całkowita lub częściowa treść (n. p. wstęp) zaczerpnięta z przypadkowych okoliczności miejsca i czasu (augenblicksgemässe Predigt). Trzeci typ oświetli taki przykład. Kazanie, wygłoszone w kaplicy gimnazjalnej o wieczornej porze. Przypadkowa okoliczność wieczornej pory nastręcza kaznodziei okazję do nadania kazaniu jednolitego nastroju: kazanie wygłasza się o 8-ej wieczorem. Wieczorem zasiadł P. Jezus z uczniami do stołu. Wieczorem z większą poufałością się rozmawia. We wstępie przewodnia myśl zaprawiona humorem kończy się poważnie: Także dla was, chłopcy,

nadejdzie wieczór życia. Dowód: sam spędziłem w tem gimnazjum młode lata, dziś już 30 lat upływa.

Do uzmysłowienia drugiego typu, wydobywa O. Bessler ze swej teki kilka nadzwyczaj pouczających przykładów. Są to kazania na jednolity temat o znaku krzyża św., opracowane i wygłoszone przez jego uczniów w refektarzu klasztornym. Każdy z tych kaznodziejów przemawia do innych słuchaczy: do żołnierzy, kleryków, kapłanów, ministrantów, braci zakonnych, gimnazjastów, panów z inteligencji, sodalisek, matek, zakonnic, do ojców klasztoru. Z podanych czterech wzorów dwa szczególnie według O. Besslera zasługują na uwagę: kazanie do żołnierzy i do kapłanów zakonnych. Pierwsze kazanie pełne jest wspomnień z zawieruchy wojennej. Mówca żyje wspomnieniami żołnierzy: ich zwycięstwami, klęskami, bolesnemi zawodami w polu i po powrocie do ojczyzny. Cały nastrój kazania jest nastrojem żołnierza po przegranej wojnie. Toć mówił on do bywalców wojennych na wiosnę roku 1919, gdy dusze ich jeszcze były przepełnione wspomnieniami niedawnej przeszłości. Drugi mówca, młody teolog zwraca się do starszych znacznie od niego mnichów-kapłanów: pełen taktu przemawia krótko i rzeczowo. W tem więc jest właściwa metoda pracy kaznodziejskiej, liczyć się zawsze z przyrodzonem „teraz“. Środkiem doskonałym do jej opanowania jest utrzymywanie styczności z ludźmi w biurze parafjalnem, w szkole, w ich życiu rodzinnem. Trzeba korzystać z każdej sposobności, aby lepiej poznać swych słuchaczy. Czas na to obrócony nie jest zmarnowany. Owszem, jest to nawet pierwszy i najważniejszy w przygotowaniu kazania. Taki kaznodzieja, ile razy stanie na ambonie, wybiera z bogatych zasobów objawienia właśnie te prawdy, które stosowne są dla słuchaczy i podaje je w takiej formie, jakiej pragną słuchacze. Obrazy, porównania, objaśnienia zapożycza kaznodzieja z widnokręgu i zakresu zainteresowań swych słuchaczy. Słowem, mówi z ich serc do ich serc. — Dalszym skutkiem takiej metody pracy będzie ten, że w swych kazaniach nie ogranicza się do wykładu prawd religji, lecz dążyć będzie w każdem kazaniu do uchwytnego celu. Czego mam dzisiaj domagać się od słuchaczy, oto stałe pytanie takiego kaznodziei. Kolejność myśli układa nie w porządku logicznym, lecz psychologicznym, t. j. w tym porządku, który najrychlej do celu prowadzi. A ostatecznie: kto uwzględnia ów moment aktualności, odkrył najgłębszą tajemnicę wymowy kościelnej, ton konwersacyjny. Zachwalają go wszyscy, mówią, że jest nie-

zbędny, pisze O. Bessler, ale nikt nie wskazuje, jak go sobie przyswoić. Kto tylko o słuchaczach myśli, zapominając o sobie, im tylko pomóc pragnie, już w pierwszych zdaniach do nich przemówi, chcąc niechcąc, odrazu za serce ich chwyci. „Ten nas rozumie, powiedzą, ten do nas przemawia, nie nauczył się jakiegoś drukowanego kazania napamięć, tylko zadał sobie trud opracowania osobnego kazania dla nas i na dzień dzisiejszy“. Taki kaznodzieja będzie miał uważnych i wdzięcznych słuchaczy.

B. Aktualność nadprzyrodzona.
(Das übernatürliche „Jetzt“).

Sferą naszego życia jest poza przyrodzonym, także świat nadprzyrodzony. Jesteśmy członkami mistycznego ciała Chrystusa. Przejawem życiowym tego ciała jest rok kościelny. Dzieje jego, święta i niedziele nie są tylko jakimś tworem myślowym, lecz raczej prawdziwą rzeczywistością. Boże Narodzenie, Wielkanoc i t. d. nie są tylko przypomnieniem, odgłosem, nieżywotnem powtórzeniem dawnych zdarzeń, są raczej ponownem narodzeniem, zmartwychwstaniem. Przeszłość staje się teraźniejszością. Potrzeba zatem, aby kaznodzieja uwzględnił obok bieżącej chwili przyrodzonej przedewszystkiem każdorazowe zdarzenie w żywym organiźmie roku kościelnego. Zasady i wskazówki, jakie się stąd wyłonią, są jeszcze ważniejsze od poprzednich. Bo wpływom tych rzeczywistości świata nadprzyrodzonego ulega każdy wierny, nawet gdy sobie tego nie uświadamia. Życiem, kierującą zasadą tegoż drugiego świata jest Duch Św. Nieustannie urabia On i kształtuje każdą duszę zosobna i cały Kościół według obrazu Chrystusa. Wychowaniu Ducha Św. powinien się poddać kaznodzieja, by się stać rzeczywistem i wyłącznem jego narzędziem w urabianiu dusz. Aktualność nadprzyrodzona domaga się od kaznodziei, aby zawsze uwzględnił łaski i działanie Ducha Św. w duszy własnej i w duszach słuchaczy. Szkołą poglądową, szkołą czynu Ducha Św. jest rok kościelny, jego uroczystości, pieśni, czytanki, modlitwy. One stanowią bogatą krynicę kaznodziejską.

Poddać się działaniu Ducha Św. znaczy żyć z Kościołem. Każda pora roku ma właściwe sobie łaski: Adwent, Wielki Tydzień, Zielone Świątki. Wszystkie razem wzięte składają się na plan wychowawczy Ducha Św. Nie wolno kaznodziei gardzić tym planem, żeby układać własny. Zadawałoby się gwałt duszy, gdyby się chciało wzbudzać w niej uczucia, postanowienia wręcz przeciwne tym, które podsuwa Duch Św. Zasadniczą treścią

roku kościelnego jest Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus. On jest ideałem wszystkich czasów, wszystkich narodów. On jest ideałem naszej doby.

Także dziś Chrystus powinien być ośrodkiem naszego przepowiadania. Nie wystarczy, żeby wierni rozumowo Go posiedli, żeby o Chrystusie wiedzieli i Go poznali. Niech się nauczą duchowo Go ogarnąć. Ponieważ zaś bogactwo Jezusa Chrystusa jest zbyt wielkie, należy co rok jednę tylko stronę uwypuklić. Utworzą się tym sposobem cykle roczne kazań.

W kazaniach niedzielnych uwydatni się ten aktualny moment nadprzyrodzony, jeżeli kaznodzieja oprze się na księgach liturgicznych — na mszale, brewjarzu, pontyfikale, rytuale. Na brak materjału z pewnością skarżyć się nie będzie. Nie powinien również uskarżać się na trudności wyrażania się. Bo, czyż to rzecz możliwa, aby kapłan, żyjący prawdziwie tym światem nadprzyrodzonym, nie mógł swych przeżyć wewnętrznych prostemi słowy przedstawić wiernym? Chyba, że w okresie jego studjów teologicznych nie zapoznano go z temi pięknościami, a tem bardziej go nie uczono z nich czerpać i korzystać dla siebie i dla wiernych. Kto zaś zdobył tę umiejętność, temu nasuwają się nietylko szkice poszczególnych kazań, lecz nawet całe cykle, płynąc niejako samorzutnie z tak bogatego źródła. Najprostsze i najłatwiejsze byłoby kazanie czysto liturgiczne. Z mszalikiem w ręku wyjaśnia kaznodzieja na sposób homilji niedzielę lub święto. Cel: Obchodźcie dzień dzisiejszy ze zrozumieniem i z radością. Dlaczego? Gdyż Bóg ma z niego wiele czci, my zaś wiele pociechy. Dowód: Teksty. — Tu należy wykazać przewodnią myśl dnia i jej piękności“. Ponieważ zaś wierni naogół nie nauczyli się modlić w łączności z Kościołem, wypada obrać inną drogę i budować kazanie na szerszem podłożu. Jako treść kazania posłużą nam myśli wzięte ze mszału, z brewjarza i t. d. W ich splot myślowy wstawiamy najaktualniejsze zagadnienia chwili. Wrazie potrzeby materjału ilustracyjnego dostarczy nam katechizm, dogmatyka moralna, dzieje Kościoła, żywoty świętych, prawo kościelne. „Ponieważ wszystko, czegośmy się nauczyli, cośmy czytali, wstawiamy w żywy, przebogaty, migocący przeróżnemi barwami, dramatyczny tok roku kościelnego, ponieważ w każdem kazaniu głośnem echem odzywać się będzie przypadające święto, zaprawione staremi i nowemi doświadczeniami naszemi, więc nawet w suche, podręcznikowe tematy tchniemy tyle radosnego, krzepiącego życia, że słuchaczy naszych za każdym razem na

nowo zadziwimy i przykujemy ich uwagę nowością treści, nowością ujęcia i przedstawienia“.

Ten moment nadprzyrodzony powinien ostatecznie promieniami swemi przenikać nauki popołudniowe, katechizm, przemówienia stanowe, zebrania sodalicyj, wykłady w towarzystwach. Wszystkie takie nauki powinny się podporządkować przewodniej myśli dnia, a nie rozbijać jego jednolitego nastroju. Inaczej kapłan zdepce to ziarno, które siał przedpołudniem. I nie można się dziwić, jeżeli wierni już nazajutrz nic nie wiedzą o kazaniu, skoro może sam kaznodzieja nie pamięta, o czem wczoraj mówił.

Cwiczenia.

Homiletyka przedewszystkiem jest umiejętnością *(ars)*, później dopiero nauką *(scientia)*. Dlatego to O. Bessler obowiązuje swoich uczniów do przeróżnych ćwiczeń, począwszy od pierwszego dnia studjum homiletycznego do końca; ba, niektóre ćwiczenia powinny być przerabiane przez całe życie. Bodźcem do tej wytrwałości ma być miłość Boga i miłość dusz nieśmiertelnych. Bo serca ludzkie nie dają się podbić gwałtem. Natomiast ulegają uprzejmości, wdziękowi i urokowi mówcy i mowy, jak dzikie zwierzęta uległy śpiewowi i muzyce Orfeusza. Należy zdobyć oczy i uszy i zmysły słuchaczy. Jako środki służą tu ćwiczenia poprawnego i pięknego mówienia, pięknej gestykulacji i ćwiczenia stylistyczne. Mówca, który przez lenistwo lub zarozumiałość zaniecha tych prostych ćwiczeń, skądinąd ściąga na siebie wielką odpowiedzialność, jeżeli lata całe głosi kazania niezrozumiałe lub hałaśliwe, jeżeli prostactwem ruchów odpycha słuchaczy, a przez to tamuje słowu Bożemu dostęp do dusz ludzkich. W tem oświetleniu nawet czysto techniczne wyszkolenie kaznodziei wejdzie w skład jego ascetycznej pracy.

Jaką rolę w wyszkoleniu młodego homilety odgrywa jego urobienie wewnętrzne, wykazały już wywody o usposobieniu duchowem kaznodziei. Nadto potrzeba ciągłego ugruntowywania w sobie prawd religji, przeżywania ich, potrzeba codziennej modlitwy i życia z ducha Kościoła (mszał, brewjarz i t. d.) potrzeba modlitwy do Ducha Św., płynącej z przekonania o własnej niedostateczności, uśmiercenia w sobie próżności i pychy, skąd zaś płynie gotowość przyjęcia krytyki bez obrażania się i życzliwość dla współbraci, cieszących się większem powodzeniem. Pokorny kaznodzieja nie zniechęci się, choć kościół nie tak jest wypełniony, jakby sobie tego życzył.

Przechodząc do działu w dykcji i akcji, należy wspomnieć o dwóch ćwiczeniach ogólnych i wstępnych, które autor swym uczniom usilnie zaleca.

1. Ćwiczenia kącików ust i języka. Ich celem jest wyrobić giętkość warg i języka i zdobyć przez to większą wyrazistość mowy. Końcem języka dotykać: a) kącików ust, b) na zmianę środka wargi górnej i dolnej, c) a potem punkt za punktem wodzić językiem od jednego kąta ust do drugiego po wardze górnej, a potem dolnej, d) tak samo wodzić językiem od środka zębów po podniebieniu, jaknajgłębiej.

2. Ćwiczenia kiści i linji estetycznej (Schönheitslinie). Rękę prawą i lewą obracać około napięstka, o ile tylko można, palce poruszają się przy tem swobodnie (nie trzymać ich sztywno) i wykreślają koło; naśladować ruchy prawej ręki, które wykonywa skrzypek, prowadząc smyczek.

Linja estetyczna jest linją wężowatą. Jest ona wynikiem połączonych ruchów ramienia i ręki około trzech punktów obrotowych: stawu górnego ramienia, łokcia i nadgarstka.

Dzięki tym ćwiczeniom kiści i linji estetycznej nabiorą ramiona i ręce swobodnej giętkości, jakby wrodzonej. Z długoletniego doświadczenia zapewnia O. Bessler, że nawet bardzo ociężali i niezgrabni uczniowie doszli do wytwornych ruchów.

Poprawne wymawianie ma dla mówcy znaczenie pierwszorzędne. Bo z wadliwego wymawiania pochodzi przeważna część chorób gardła. Najlepszy sposób do przyswajania sobie dobrej wymowy — to udział w fachowym kursie. Książka ustnej nauki zastąpić nie może. — Do poprawnego oddychania należy się systematycznie zaprawić.

Sumienne odmawianie brewjarza w myśl przepisów Kościoła, różne sposoby wymawiania tekstów podczas mszy św., jużto głośno, jużto cicho lub półgłośno, są doskonałym środkiem doskonalenia się w wymowie. Podczas tygodni poświęconych poprawnemu wymawianiu należy sobie postanowić: każdą zgłoskę każdego słowa w brewjarzu, podczas mszy św. i przy udzielaniu sakramentów wymawiać wargami, świadomie i stanowczo. Wydać wojnę bezwzględną ślamazarnemu i leniwemu wymawianiu i połykaniu zgłosek. Po za tem trzeba pilnie uprawiać inne podane ćwiczenia wargowe i wymawiania.

Niepoślednim środkiem kształcenia się mówniczego jest śpiew. Bo im wrażliwszy słuch mówcy na różnice i odcienie wysokości, siły i długości głosu, im wrażliwszy na rytm, melodję, pauzy, barwę dźwiękową, tem doskonalej będzie umiał

zakląć swe uczucia w dźwięki mowy. A ile korzyści czerpie pod tym względem z wzorowego wykonania śpiewu gregorjańskiego! Uniknie sztucznego patosu, kto sobie w ten sposób słuch wyrobił.

Drogą do pięknego wymawiania jest piękne odczytywanie słów, zdań i całych ustępów. Ze słowa należy wydobyć całą treść, oddając je właściwą barwą dźwiękową. „Potrzeba specjalnych i pilnych ćwiczeń (z zegarkiem na stole), aby obfitość pauz uczynić źródłem przyjemności dla słuchaczy“. Przestankowanie wraz z właściwem prowadzeniem głosu, t. j. powracaniem do zasadniczego tonu, są najważniejszemi, ale też najbardziej zaniedbanemi środkami pięknej wymowy. Dodać jeszcze poprawne akcentowanie, a wtedy z radością przekonamy się, ile to piękności wyczarować można z mowy ludzkiej. Niech to objaśni przykład podany przez O. Besslera: Ewangelja w dniu św. Tomasza, Jan 20, 24-29. Pierwsze zdanie: narracyjnie, spokojnie; drugie (słowa: „Widzieliśmy...“) ciepło, wybuchająca radość; trzecie: zimno, odmownie; po trzeciem zdaniu dłuższa przerwa; następnie czwarte i piąte zdanie znowu narracyjnie; szóste: łagodnie, przychylnie, serdecznie; siódme: z wiarą i radością, a przytem z domieszką wdzięcznej miłości i żalu; ósme: ciepło i stanowczo.

Niemniej jak w poprawnem wymawianiu ćwiczy się młody kaznodzieja w dobrej gestykulacji przez sumienne wypełnienie przepisów kościelnych. Rozumne studjum rubryk o postawie ciała, głębsze wniknięcie w znaczenie obrzędów, składanie rąk, klękanie, chód, poruszenia rąk, oczu, ramion, głowy i t. d., przejęcie się duchem tych obrzędów nauczy kaznodzieję karności, opanowania się, uwolni go od przywar światowych, uduchowni jego ruchy i owieje go jakby kadzidłem, wonią przybytku świętego. Przed próbnemi kazaniami należy zdać sobie sprawę, jakie uczucia i myśli ożywiają każdy ustęp, jakie powinny być ruchy rąk i ramion, jaka ogólna postawa, jaki akcent i jaka barwa dźwiękowa głosu.

Język kaznodziejski. Pilna lektura Pisma św. uczy serdeczności, prostoty, poglądowości języka. Trzeba wyrobić w sobie zmysł spostrzegawczy, ćwiczyć się w opisach, kreśleniu obrazów moralnych. Niema dnia bez ćwiczeń stylistycznych, piśmiennych. Kosz jest nieodstępnym towarzyszem młodego homilety. Tędy tylko droga do jasnego i łatwego wysłowienia się. Inaczej się mówi do inteligencji, inaczej do dzieci. Potrzeba więc żelaznej wytrwałości w ćwiczeniach stylistycznych. Kazanie na-

leży z początku pisać dosłownie. Atoli nie zaniechać ćwiczenia się w swobodnem mówieniu.

Szczególną umiejętnością i ćwiczeniem wielkiej wagi jest kontrola i poprawa bruljonu kazania. O. Bessler daje następujące wskazówki do wykonania tego powtórnego przeglądu. Należy się pytać: czy budowa kazania zgodna jest z jego celem, jaki jest ogólny nastrój, językowe właściwości kazania?

Co do budowy kazania: czy główne motywy kazania i dowody w takim idą szyku, żeby wymogły na słuchaczach to, do czego kaznodzieja zmierza? Czy dowody są dla słuchaczy przekonywujące?

Nastrój ogólny: czy kazanie nie zawiera pierwiastków niezgodnych z nastrojem zasadniczym? Zasadniczemi nastrojami mogą być: radość, boleść, nadzieja, wdzięczność, żal i t. d.

Właściwości językowe: Czy wyrazy i zdania są zrozumiałe? Krótkie zdania? Jeżeli zachodzi potrzeba dłuższych zdań, czy są współrzędne, a nie w podrzędnym stosunku? Czy rzeczy ważne umieszczone w zdaniach głównych? Czy zamiast rzeczowników dało się wedle możności bardziej konkretne czasowniki? Czy się zachowało możliwie jednolity podmiot rządzący zdaniem? Czy się unikało obcych wyrazów? Jakie wyobrażenia wywołuje to zdanie u mówcy, jakie u słuchaczy? Co myśli kaznodzieja, a co słuchacze? Czy objaśnienia są wystarczające i przystępne? Taka kontrola kazań otworzy oczy na ich niedomagania. Profesor homiletyki i przyjaciele powinni dopomóc.

Pomocą do nabycia łatwości wypowiedzenia się są codzienne przekłady krótkich ustępów lub zdań z Ojców Kościoła (brewjarza). Nie tłumaczyć dosłownie, tylko myśli Ojca ubierać w szatę językową, zgodną z duchem mowy ojczystej.

Ćwiczenia pamięciowe. Co dzień, i to bez ustępstw, nauczyć się choć kilka zdań na pamięć. I to z każdym dniem większy ustęp. Przy uczeniu się kazania napamięć zaleca się jego formę kilka razy zmienić, tę samą myśl wyrazić różnemi zwrotami, aby się uniezależnić od rękopisu.

Należy gromadzić materjały kaznodziejskie.

Przedewszystkiem zaś pisać kazania, pisać i znowu pisać. „Kto podczas kursu homiletycznego napisał jedno tylko albo dwa kazania, będzie miał kłopot na całe życie“. Dlatego O. Bessler nie daje uczniom spoczynku. Każe im napisać dziesiątki kazań, łącząc z niemi przeróżne ćwiczenia. Raz wyznaczy homilję, to znowu kazanie dogmatyczne, z podaniem lub bez podania celu, każe im skracać kazanie, to znowu rozszerzyć,

aby się nauczyli obliczyć czas trwania kazania. To znowu przepisuje, jaka ma być kolejność uczuć w kazaniu, każe jakiś szkic rozszerzyć, albo tylko z jednej części, względnie z jednej myśli szkicu stworzyć całe kazanie.

Rozbiór kazań. Rozbierając kazania, powinien się pytać przy każdem zdaniu i ustępie, jaki zawiera dowód, motyw, uczucie, jak jedna część przechodzi w drugą, jakby należało zmienić kazanie, gdyby było wygłoszone w innym kościele, przed innymi słuchaczami.

Uczeń, który przebył wytrwale wykazaną tu drogę, może wreszcie sięgnąć ręką po wielkich klasyków kaznodziejstwa. Nie wcześniej! Trzeba mu było pierwej wyrobić własne wrodzone dary, zdobyć swoisty język i wydoskonalić indywidualność. Doszedłszy do samodzielności, będzie mógł odróżnić dobre kazania od złych, będzie umiał czuwać nad własnym dalszym rozwojem. Obecnie dopiero, gdy kaznodzieja wyrzeźbił sobie własne duchowe oblicze, może bezpiecznie studjować klasyków. Spaczyłby się zaś i stał się śmiesznym na ambonie, gdyby się odrazu wzorował na klasykach, do których miary nie może nawet zdaleka sięgać.

Pelplin (Pomorze). *Ks. Bieszk.*

REKOLEKCJE ZAMKNIĘTE.

I. Czy potrzebne i komu?

Z chwilą powstania nowej, niepodległej i zjednoczonej Polski, wśród wielu, wielu innych niedomagań i braków naszego życia religijnego, jeden ze szczególną jaskrawością, dziwnie bolesną i przygnębiającą, wyłonił się na horyzoncie kościelnym brak, któryśmy odczuwali już dawniej w poszczególnych zaborach, ale nigdy z tą ogromną wyrazistością, jak w momencie kształtowania się nowych warunków państwowych i kościelnych w Polsce. — To brak głęboko religijnie uświadomionej, gorąco czującej i szczerze praktykującej inteligencji polskiej, brak wykształconych świeckich katolików.

Dziwna rzecz, ale niezaprzeczona, że czasu niewoli brak ten, zawsze niezmiernie przykry i zawsze odczuwany, nie był przecież tak dojmujący, tak bezpośrednio dotkliwy. Duże i szerokie dziedziny życia politycznego, społecznego i naukowego były przed nami wówczas albo zupełnie zamknięte, albo dostępne w bardzo tylko szczupłej mierze. Zajęci wiecznie

i wiecznie pracą dla odzyskania niepodległości, pracą wyczerpującą nieraz do ostatka, bo z natury swej konspiracyjną, zgnębieni nieustającym często wyrafinowanym uciskiem, nie mieliśmy poprostu dość swobody, dość przestrzeni, by ogarniać szerokie horyzonty życia. Rozszarpani, prześladowani i strzeżeni dusiliśmy się w oparach codziennych trosk i kłopotów, a gdy w pewnych chwilach wielkich wspomnień i wielkich rocznic pełniejszą piersią zachwyciliśmy powietrza i rozjaśnili wzrok i duszę szerokim poglądem dziejowym, religijnym i społecznym, to chyba po to, by zaraz później tem dobitniej odczuwać swą niedolę i beznadziejny tragizm żywcem pogrzebanego narodu.

Aż przyszła chwila wielkich wyzwolin. Pełnia światła słonecznego rozegnała nizinne, ciężkie mgły i okazało się, że ostatnie dwa wieki naszego bytu, naszych nieszczęść i zawodów, więcej nam wyrządziły szkody, niżeśmy nawet mogli przypuszczać. Taką wielką, ogromną szkodą było niemal zupełne, z przemocy idące zahamowanie, zduszenie w narodzie w olbrzymiej większości katolickim intensywności, pełni życia religijnego, kościelnego. Odbiło się to na wszystkich warstwach społecznych polskich, ale najgłębiej, najboleśniej odbiło się na polskiej inteligencji.

Że w interesie rządów zaborczych nie leżało jej wzmożenie, jej rozkwit — to oczywiste. Jeżeli zaś usunąć ją z powierzchni życia było niepodobieństwem, to trzeba ją było przynajmniej osłabić, rozwój jej utrudnić, poziom etyczny obniżyć, jej zasady religijne podkopać i zwątlić.

Więc szkoła obca, zamknięcie dostępu do urzędów, popieranie wszelkiego liberalizmu umysłowego, inwazja naukowości obcej lub wprost wrogiej katolicyzmowi na uniwersytety, zwłaszcza pruskie i austrjackie — oto w zarysie tylko szereg czynników, które, ogółem biorąc, fatalnie odbijały się w ciągu dziesiątków lat na umysłowości i przekonaniach filozoficznych, religijnych, etycznych warstwy kierowniczej w narodzie. A dodajmy, że cały ten stan jeszcze o kilka, kilkanaście stopni obniżyła wielka i opłakana w swych skutkach wojna światowa.

Powstała Polska i te podstawowe, zasadnicze braki wystąpiły w całej jaskrawości. Nie tu miejsce, by wchodzić w ich szczegółowe wykazanie, ale to jedno, to przynajmniej zaznaczyć należy, że społeczeństwo, że naród w wolnej Polsce znalazł się właściwie bez wodzów duchowych, bez warstwy kierowniczej, któraby dorosła do olbrzymiego zadania twórczej i przewodzącej pracy, któraby oparta na niezłomnej zasadzie życiowej, na nie-

ugiętym poglądzie na świat, zdobyła zaufanie warstw społecznie niższych i wiodła je za sobą pewną i nieomylną drogą. Ta bolączka ogólno-narodowa w szczególności odbiła się na życiu naszem religijnem. Brak świeckiej inteligencji katolickiej stał się wprost uderzający.

Skutki szczepionego na naszym organiźmie liberalizmu józefińskiego i pozytywizmu i materjalizmu wyszły teraz w całej pełni. Z przerażeniem oglądając się na prawo i na lewo, stwierdziliśmy, że w Polsce brak nam zastępu zdecydowanie katolickich uczonych, katolickich polityków i działaczy społecznych, wychowawców i profesorów, adwokatów i lekarzy, literatów, dziennikarzy i artystów — ale katolików z krwi i kości, katolików z przekonań, katolików z życia codziennego, osobistego, rodzinnego i publicznego — jednem słowem katolików wierzących całą duszą i wiarę swą praktykujących całem sercem. Brak ten zaś odbija się zarówno w dziedzinie intellektu, jak w dziedzinie woli. Logos i ethos jednaką dotknięte są — i ciężką — chorobą.

Wszak uświadomienie religijne bardzo jest niedostateczne, zasadnicze nieraz pojęcia dogmatyczne mętne i niejasne, jeśli już wprost nie całkiem fałszywe! Weźmy tylko takie zagadnienia, jak nauka o grzechu pierworodnym, o Niepokalanem Poczęciu, o czyścu i wiecznem potępieniu; jak natchnienie Pisma św., nieomylność papieża, wędrówka dusz (metampsychoza) — a czegóż to nie usłyszymy z ust nawet wierzących katolików! Stwarzają oni sobie poprostu osobną, subjektywną dogmatykę, najczęściej niezgodną z nauką Kościoła i głośno nieraz stwierdzają, że właściwie objektywna prawda religijna nie istnieje, lub co najmniej nic pewnego o niej wiedzieć nie można (agnostycyzm).

Jeszcze gorzej dzieje się w bardziej praktycznej dziedzinie etyki, w dziedzinie prawd i praw moralnych. Tu już subjektywizm zda się rozpościerać niepodzielnie i zazdrośnie strzec swojego panowania, a złączony z tak wybitnie polską niekonsekwencją, sprowadza w rezultacie to, nad czem wszyscy właśnie tak ubolewamy: — mnóstwo katolików z metryki, znikomą grupkę — z życia i czynu!

Czyż trzeba koniecznie poprzeć to przykładami? Ot — weźmy jakikolwiek, pierwszy z brzegu przepis czy przykazanie Kościoła, n. p. o poście. Jak spokojnie, jak naprawdę rozbrajająco po polsku uważa się to przykazanie za wielką, wielką drobnostkę, od której lada kłopot gospodarski dyspensuje, bo

przecież „Pan Bóg za wielki jest, by w talerze zaglądał“ — a zresztą „Bóg jest taki dobry!...“

Nierozerwalność małżeństwa...? Eh — łatwo się Kościołowi mówi, ale to dziś już niewykonalne! Kościół musi uznać ostatecznie i rozwody... Sprawa to zresztą osobista i zanadto drażliwa...

Indeks? — No tak! Ale to przecież czysta już formalność. To przeżytek zachowany przez przeoczenie tylko! Dziś nie czytać wszystkiego? — Niepodobieństwo!

Teatr? Kino? — No pewnie! Rzeczy okropne, ohydne... ale przecież byli państwo X i Y — trzeba iść, choć rano było się na Mszy...

Gazeta... humorystyka... zalatuje pornografją, rzuca się na Kościół... istotnie, ale to rzeczy tak aktualne...

Moda? Dekolty? Krótkie suknie? — Kościół się oburza, ale od tego jest! Moda zbyt wielka pani! Nie poddać się jej niepodobna, bo zaraz ironja, docinki... Zresztą duch czasu...

Tańce? Zakaz biskupów? — Ależ to zależy, jak się tańczy! Zresztą czyż Kościół się na tem rozumie? Zresztą czyż dziś co innego tańczą? Trudno się wszystkiego wyrzekać... I tak dalej i dalej...

Na wszystko jest rada, wymówka, odpowiedź i tak rozbrajająco poczciwa, taka miła, uśmiechnięta, taka naprawdę „nasza“!

Gdzież rodzina ze sfer inteligentnych, któraby na to wszystko, od ojca począwszy, powiedziała jasno i stanowczo: „Nie można! Nie wolno! to nie po katolicku!“ — „To się nie zgadza z mojem głębokiem przekonaniem religijnem — to jest wbrew mym zasadom!“

Oto, jak niezmiernie płytkie, jak powierzchowne jest nasze uświadomienie (jeśli jeszcze godzi się je tak nazwać!) katolickie! Jak my naprawdę mało znamy i mało cenimy naszą religję! Jak łatwo wpadamy w „materjalne“ przynajmniej odstępstwo, któreby nas oburzało może u apostaty, heretyka, ale które u siebie uważamy za zupełnie naturalne, zrozumiałe...

A obok tego braku, obok braku głębokiego uświadomienia katolickiego, brak drugi równie okropny — oto zanik silnej, zdecydowanej woli, niezłomnego wysiłku, nieugiętej konsekwencji życia i zgody praktyki ze wzniosłą nieraz teorją! Ten brak woli sprawia, że teoretycznie przyjęte zasady nie wchodzą w czyn. Że przekonania zmienia się zależnie od okoliczności, że właściwie na nikogo nie można liczyć w potrzebie. Że

w pracy i szarpaniu się przedwcześnie spalają się nieliczne i samym sobie zostawione jednostki, że wreszcie my, katolicy, w kraju wybitnie i od wieków katolickim nie przedstawiamy właściwie siły, z którąby się trzeba było liczyć, i poważnie liczyć — gdyby moc woli odpowiadała liczbie jednostek.

Oto choroby nasze ciężkie, poważne i groźne... choroby niemal śmiertelne.

Poważne też i głębokie i silne musi być na nie lekarstwo. I nikt chyba nie wątpi na chwilę, że nie wystarczy tu jakieś jedno, drugie kazanie, referat, książka, czy najlepsza, a choćby nawet doraźna spowiedź. Tu trzeba leczyć dusze i serca, prześwietlać nawskroś umysły, impregnować wole... Tu trzeba jednę po drugiej brać garść ludzi, z każdego stanu, zawodu i wieku, a przedewszystkiem z inteligencji, i przeprowadzać ich przez rekolekcje zamknięte, przez te błogosławione chwile skupienia i ciszy, światła i mocy i łaski, co jako ewangeliczny kwas idzie w głąb, aż do dna i aż do dna przemienia i przetwarza...

Czy rekolekcje pomogą? Czy zdziałają cud przemiany? Czy mają za sobą moc dowodową i powagę odniesionych gdzieindziej triumfów? — Zobaczmy!

II. Pojęcie i istota rekolekcyj ścisłych.

W każdym kraju i w każdem bezwątpienia społeczeństwie istnieje we wszystkich dziedzinach życia cały szereg pojęć i zagadnień, które — same w sobie jasne i proste — spotykają się przecież z dziwnem niedowierzaniem, nieraz nawet z prawdziwą niechęcią. Uchodzą za wymysł, za nowość zbędną, nawet niebezpieczną, szkodliwą.

Tak było u nas — a i gdzieindziej — do niedawna z częstą, cóż dopiero codzienną Komunją św., tak jest u nas, w naszem katolickiem społeczeństwie dziś jeszcze niemal w całej pełni z pojęciem „zamkniętych rekolekcyj“. Zdaje mi się nawet, że mówić i pisać o nich, może nawet nietylko dla świeckich — wymaga pewnej odwagi, w każdym zaś razie bardzo głębokiego wewnętrznego przekonania o bezwzględnej, nie ulegającej dyskusji wartości całej sprawy.

I zaraz na wstępie stwierdzić trzeba, że przedewszystkiem samo pojęcie „rekolekcyj“ w naszych szerszych warstwach katolickich nie jest dość jasne. Od młodzieży szkolnej począwszy, która zwyczajnie w Wielkim Poście zbiera się dwa razy dziennie przez niespełna trzy dni na dłuższe nieco, niż zwykle egzorty, zakończone wspólnem przyjęciem sakramentów

św., do warstw o akademickiem nawet wykształceniu — w słowie „rekolekcje“ upatruje się zwykle pewne, obszerniejsze wyłożenie zasadniczych prawd wiary i moralności chrześcijańskiej celem poprawy życia i bardziej, niż zwykle, troskliwe przygotowanie do sakramentu Pokuty.

Przyznać też trzeba, że samo słowo „rekolekcje“, które się dziwnie silnie przyjęło w języku polskim, niewiele nam mówi. Łaciński ten wyraz oznacza zapewne tyle, co głębsze i ponawiane przez pewien czas zebranie władz duszy[1]) dla zastanowienia się nad prawdami Bożemi, odbiega on też dość daleko od innego, o wiele więcej właściwego i silnego określenia rekolekcyj, jako *„exercitia spiritualia“* — więc cały szereg uporządkowanych, jednolitych „ćwiczeń duchownych“ — lub od tak jasnego, francuskiego *„retraits“*, które odrazu wskazuje istotę rekolekcyj w zupełnem usunięciu się od codziennego życia, w oderwaniu się od świata, ludzi, zajęć, kłopotów, rozrywek — choć na tych kilka dni poświęconych wyłącznie własnej duszy. — Oto wtaściwe pojęcie rekolekcyj zamkniętych, oto ich pierwszy, zasadniczy warunek.

I któżby nawet na chwilę mógł wątpić o konieczności takiego właśnie oderwania się duszy od świata, o konieczności skupienia i milczenia w czasie tej wytężającej pracy nad odrodzeniem siebie i przemianą własnej duszy. Któżby powątpiewał o ich bezwzględnej potrzebie już choćby tylko w przełomowych chwilach życia, wyboru stanu, objęcia ważnego stanowiska, podjęcia wielkiego dzieła. — Więc w chwilach, w których biedny człowiek pragnie całą duszą usłyszeć głos Boży, głos, który nie odzywa się w zgiełku życia i rozgwarze dni codziennych...

Na puszczy przecie mówił Bóg do Mojżesza, gdy go na oswobodziciela i wodza swego ludu wybierał; na puszczy Jan Chrzciciel gotował się do swego wystąpienia; na puszczy Jezus Chrystus sposobił się do mesjańskiego posłannictwa, na puszczę też wzywał za sobą apostołów po uciążliwej pracy i na puszczy mówił do Pawła, objawiając mu swe tajemnice... Puszcza — więc samotność, skupienie, oderwanie się od wszystkiego i wszystkich — oto zasadniczy, podstawowy warunek wewnętrznej przemiany człowieka, podstawowy zatem warunek rekolekcyj.

Widzimy przeto, że nie dają go naszym katolikom świeckim owe zwyczajne konferencje rekolekcyjne, do jakich u nas

---

1) Szczególnie jasno wynika to z wyrażenia „recollectio menstrua“.

w Polsce przywykli oni tak silnie, że potrzeby innych zdają się wprost wcale nie odczuwać, przywykli tak dalece, że niemal powszechnie jeszcze rekolekcje zamknięte pozostawia się wyłącznie kapłanom, młodzieży duchownej. Osoba świecka, udająca się na nie do jakiegoś klasztoru, dziś jeszcze dla rzadkości i niezwykłości tego wypadku budzi wprost sensację, jeśli nie podejrzenie o zupełny porządek swych władz umysłowych...

Wielkie idee jednak mają to zawsze do siebie, że się powoli przyjmują; to samo czeka u nas ideę rekolekcyjną, o której Ojciec św. Pius XI w swej słynnej Konstytucji apostolskiej o ćwiczeniach św. Ignacego z dnia 22 lipca 1922 roku powiada wyraźnie, że „wśród różnorodnych środków (do wprowadzenia doskonałości chrześcijańskiej) ona zajmuje (z natchnienia Bożego) wybitne miejsce i nie waha się wyrazić swego najgłębszego pragnienia, które nas przecież winno serdecznie poruszyć: Summopere exoptamus — Najgoręcej sobie życzymy, ażeby rekolekcje (zamknięte) coraz bardziej się rozpowszechniały i aby się coraz liczniej wznosiły i coraz wspanialej rozwijały domy rekolekcyjne, te prawdziwe akademje doskonałego życia chrześcijańskiego. Jest to przedmiotem naszej modlitwy pzez miłość ku Chrystusowej owczarni“.

Święte dla wszystkich życzenie Ojca chrześcijaństwa i Namiestnika Chrystusowego z wielką pociechą dla jego serca spełniają i to już od szeregu lat wielkie narody katolickie zagranicą, dokonywując na tem polu dzieł naprawdę zdumiewających.

Rozejrzyjmy się przeto wśród nich choć pokrótce, bo przysłowie o zbawiennym wpływie dobrego przykładu i tutaj z pewnością całą swą moc i potęgę zachowuje...

III. Rekolekcje zamknięte zagranicą.

Na pierwszem miejscu chyba postawić tutaj wypadnie katolickie Niemcy. Od całego szeregu lat idą tam poprostu w zawody ze sobą biskupstwa, klasztory, a nawet ludzie prywatni w szerzeniu i popularyzowaniu idei rekolekcyjnej, w fundowaniu domów, w ułatwianiu odbycia samych ćwiczeń — a przecież i tam, mimo wspaniałych rezultatów, ciągle jeszcze słychać skargę, że to wszystko za mało, że daleko jeszcze do ideału.

Lecz niech już przemówią suche cyfry. — W roku 1922 istniało w Niemczech 64 domów rekolekcyjnych, z których aż 53(!) było przystępnych dla ludzi świeckich. Zwracam uwagę, że w liczbę tę nie wchodzą zupełnie bardzo liczne klasztory męskie i żeńskie, które z całą chęcią od czasu do czasu użyczają swej gościny rekolektantom.

Jakże pracują domy rekolekcyjne, jaką wykazują frekwencję? Wyliczmy kilka najsławniejszych. Dom św. Michała Archanioła w Steyl w 37 latach swego istnienia wykazuje na rekolekcjach zamkniętych 44.000 samych mężczyzn. Dom św. Józefa w Trewirze w 33 lat 29.809 mężczyzn, kobiet i dzieci. Dom św. Franciszka w Altoetling za 21 lat 76.000 mężczyzn i kobiet. — Klasztor Serca Jezusowego w Steyl 50.000 kobiet. Od roku 1905—1914 urządzano w Niemczech osobne rekolekcje ścisłe dla rekrutów powołanych do wojska i dla żołnierzy; uczestniczyło w nich 45.000 wojskowych.

W rozwoju akcji rekolekcyjnej katolicy niemieccy nietylko wyprzedzili inne narody, ale przeszli już zwycięsko pierwszy jej etap, od którego wszędzie zaczynać należy, mianowicie organizowanie rekolekcyj tylko dla elity, dla wybranych, uświadomionych już i skupionych w związkach i stowarzyszeniach katolickich. Dziś śmiało i z całym rozmachem przechodzą na etap drugi, organizacji już bardzo, bardzo szerokiej, bo rekolekcyj dla poszczególnych parafij, a więc właściwie dla wszystkich. I to zaczyna się równie doskonale udawać.

Słabiej nieco wygląda ten znak w Austrji. Tu raczej teoretycznie zdziałano wiele dla uświadomienia katolików przez bujną literaturę rekolekcyjną, mniej natomiast budowano właściwych, specjalnych domów, gdyż bardzo liczne klasztory i instytuty katolickie dawnej, bądź co bądź katolickiej monarchji Habsburgów ułatwiały niezmiernie urządzanie licznych seryj ćwiczeń rekolekcyjnych. (Na wzmiankę zasługują między niemi odrębne rekolekcje dla posłów do parlamentu z Austrji i Tyrolu; — jakżeby i u nas okazały się przydatne!!).

W Czechosłowacji zwraca uwagę szeroka działalność wielkiego arcybiskupa Stojana, zapalonego apostoła rekolekcyj, który aż do powołania na stolicę ołomuniecką, sam zajmował się stroną techniczno-administracyjną tych ćwiczeń, a jako arcybiskup zakupił w Velehradzie duży, stary budynek browarny o 200 ubikacjach, w czem 120 osobnych cel, i natychmiast podjął jego przebudowę na dom rekolekcyjny. Zaraz potem na Hostin'ie zaczęto budowę nowego domu o 60 pokojach. Pozatem,

zwłaszcza w niemieckich prowincjach Czech, liczne klasztory męskie i żeńskie stoją często rekolektantom do dyspozycji.

Ciekawym może też będzie pomysł wynajęcia przed sezonem całego Domu Zdrojowego (Kurhausu) w Piszczanach na Słowaczyźnie na trzydniowe rekolekcje zamknięte najpierw dla 200 chłopców, członków związku katolickiej młodzieży „Omladina“, a potem zaraz dla 300 dziewcząt z tejże organizacji. Zaiste umiłowanie raz zrozumianej idei jest przemyślne, jak każda czysta, prawdziwa miłość na świecie!

Na Węgrzech doskonale udają się rekolekcje dla rolników, chłopów, nieraz po ciasnych szkołach wiejskich odbywane. Ludziska tak się niemi przejmują, że n. p. sami, z własnej inicjatywy postanawiają na czas rekolekcyj wyrzec się namiętnie ulubionej przez każdego węgra fajki. Tam także spróbowano z dobrym skutkiem rekolekcyj, które możnaby nazwać „podwójnie zamkniętemi“, bo urządzonych dla więźniów w domach kary.

Na szczególną wreszcie uwagę zasługuje niezrównana naprawdę dziś Holandja — ten żywy i kwitnący ogród katolicyzmu, ta serdeczna chluba naszego Kościoła. Holandja, w której cała młodzież katolicka kształci się w katolickich, wyznaniowych szkołach, Holandja, w której na każdego katolika przeciętnie raz na 2 tygodnie przypada jedna komunja św. Otóż ta Holandja żyje rekolekcjami! Mały kraik z 2 1/2 zaledwie miljonami katolików posiada już 12 odrębnych domów rekolekcyjnych, a liczba rekolektantów, którzy przesunęli się przez nie w ostatnich latach jest chyba rekordową, bo w tej chwili przekracza 330.000 osób z wszystkich bez wyjątku warstw społecznych! (Sam dom w Venlo za lat 15 gościł 60.348 rekolektantów samych mężczyzn i młodzieńców, a z tych 1/3, bo 18.690 było stale powtarzających rekolekcje). Oto rozwiązanie zagadki niebywałego rozkwitu i wprost nadprzyrodzonej bujności holenderskiego katolicyzmu!

Tak jest zagranicą, a u nas?

IV. Stan sprawy rekolekcyjnej w Polsce.

Zupełnie wyjątkowe i niezmiernie ciężkie warunki, w których rozwijało się polskie życie religijne i kościelne od półtora przeszło wieku, sprawiły, żeśmy się oczywiście bardzo, bardzo opóźnić musieli w pochodzie wielkich idej i wielkich czynów współczesnego katolicyzmu przez nasze ziemie!

Jakże więc w Polsce przedstawia się idea i czyn rekolekcyjny? W jednej dzielnicy, która mogła marzyć o nich dla ludzi świeckich, to jest w b. zaborze austrjackim, stosunkowo dość późno, bo dopiero w r. 1905 powstaje pierwszy, właściwy dom rekolekcyjny na ziemiach polskich, wzniesiony przez OO. Jezuitów w Dziedzicach na samej granicy b. Galicji i Śląska cieszyńskiego. Budowany już wyraźnie i umyślnie w tym celu obszerny gmach, w dużym, pięknym ogrodzie, położony przytem w znakomitym węźle kolejowym, zawiera w sobie 35 odrębnych pokoi (cel) i 4 duże sale, nadto piękną kaplicę, wygodną jadalnię i całą resztę urządzeń, które zapewniają rekolektantom zarówno konieczną ciszę i spokój, jak i potrzebny komfort. Ciekawą bardzo statystykę otrzymałem od ks. Rektora tegoż domu za 21 lat jego istnienia i pracy, to jest od r. 1905 do 1926 r. Obejmuje ona początkowo niemal wyłącznie uczestników z b. Galicji i obydwóch Śląsków, od roku 1919 rozszerza się na dwie połacie zachodniej i środkowej Polski. Ogółem tedy odbyło się w Domu dziedzickim 236 seryj zbiorowych a 238 osobistych, prywatnych rekolekcyj. Któż na nie przybywał?

kapłani . . .	2272	robotnicy . . .	1321
inteligencja starsza . .	562	młodzież robotn., rękodz. i roln.	545
akademicy . . .	63	inne zawody . . .	206
uczniowie gimnazjalni .	263		
wieśniacy . . .	591	Razem osób .	6297

Już w roku 1908, więc w 3 lata po otwarciu instytutu dziedzickiego, powstaje drugi na ziemiach polskich Dom rekolekcyjny we Lwowie przy pl. Dunin Borkowskich, wzniesiony i kierowany również przez ks. ks. Jezuitów (40 osobnych pokoi). Statystyka poniżej obejmuje lata od 1908 — 1925 i wykazuje następujące cyfry:

Zawód:	Rekol. zbiorowe: ilość seryj:	— ilość uczestn.	Rekol. osobiste: ilość uczestn.:	Razem osób:
1. księża	185	3066	287	3353
2. prof. uniw.	—	—	3	3
3. prof. gimn.	—	—	12	12
4. naucz. szk. powsz.	13	121	7	128
5. inteligencja (różnych zawod.)	18	490	45	535
6. akademicy	3	19	13	32
7. uczn. gimn.	8	31	10	41
8. oficjaliści	4	25	12	37
9. organiści	1	6	—	6
10. lud wiejski robotn.	18	278	5	283
11. terminat. szewscy	1	13	—	13
Razem .	251	4049	394	4443

Ogółem jak widzimy przesunęło się przez oba domy w 20 mniej więcej latach zaledwo 10.740 uczestników, z czego jednak aż 5625, a więc przeszło (52%), stanowili księża, na świeckich zostało tylko 5115 osób (48%). Znikoma to ilość wobec zagranicznych setek tysięcy.

Na szczęście jednak działalność Domów rekolekcyjnych nie wyczerpuje całej sumy i całego stanu polskiej akcji rekolekcyjnej. Oczywiście zebranie jakichkolwiek danych statystycznych jest tutaj niemal niepodobieństwem, gdyż ich nikt dotąd nie zbierał i nie zestawiał, z tych jednak faktów, o których wiemy niezbicie, możemy wnosić, że sprawa cała zaczyna się coraz lepiej rozwijać, że ruch rekolekcyjny wśród naszych świeckich katolików, bo o tych nam wyłącznie tu chodzi, rośnie w szybkiem tempie i zapowiada się na najbliższą przyszłość doskonale.

Ruch ten datuje się naprawdę dopiero od chwili uzyskania niepodległości i obejmuje narazie, jak to zresztą zupełnie jest zrozumiałem, pewne, ściśle zamknięte koła.

Jedno z nich z całym rozmachem stworzył zaraz w początkach swego istnienia w r. 1922 Związek sodalicyj marjańskich uczniów szkół średnich w Polsce, kierując swą akcję ku tym ze swych członków, którzy rekolekcyj świętych najwięcej potrzebowali, to jest, do maturzystów szkół średnich, stojących przed wyborem stanu. Akcja ta, z początku bardzo skromna, w pięciu latach swego istnienia rozszerzyła się nadzwyczajnie. Rozpoczęto rekolekcje od 3 ośrodków dawnych dzielnic zaborczych, stosownie do ówczesnego podziału terytorjalnego Związku. Najłatwiej udało się zorganizować rekolekcje te w Wielkopolsce, gdzie żywą jeszcze była tradycja rekolekcyj młodzieży po dworach wiejskich za czasów pruskich. Gościnne domy hr. Kurnatowskich w Górniszynie, hr. Chłapowskiej w Czerwonej wsi, niejednokrotnie już otwierały swe progi dla naszych rekolektantów, ofiarując im bezpłatnie całkowite utrzymanie. Większe trudności spotykała ta sprawa w dwóch innych dzielnicach, gdzie uczestnicy oprócz podróży opłacać musieli koszta utrzymania, ale i tutaj przecież udało się rekolekcje organizować, a to na Bielanach pod Warszawą u ks. ks. Marjanów i w Kalwarji Zebrzydowskiej pod Krakowem u OO. Bernardynów.

W pierwszych latach może trudniejszą od środków materjalnych kwestją była propaganda samej idei, tak bardzo jeszcze obcej naszemu społeczeństwu, cóż dopiero młodzieży! Powoli jednak, głównie przez tych, którzy już raz byli na reko-

lekcjach, młodsze pokolenia sodalisów przejmowały się wielką myślą rekolekcyjną, i rok 1927 przyniósł nam już 6 seryj, a to według 5 prowincyj kościelnych polskich oraz osobną serję w Wielkopolsce dla maturzystów seminarjalnych. Udział sodalisów w tych rekolekcjach tak się przedstawia w poszczególnych latach:

rok:	seryj:	uczestników:
1922	4	59
1923	3	103
1924	3	129
1925	4	142
1926	4	155
1927	6	208
Razem .	24	796

Oto cyfry z jednej tylko, bardzo skromnej, bo siłami organizacji młodzieży szkolnej dokonanej pracy.

A jej pożytek? — Z całą szczerością możemy stwierdzić, że sprawny.

Trzeba było choć raz widzieć tę przyszłą naszą, męską inteligencję na takich rekolekcjach! Jakie skupienie u ogromnej większości tych chłopców, jaka potężność za serce chwytająca, jak szczera, gorąca spowiedź z całego życia! A jakie silne pragnienie przyszłej pracy Bogu na chwałę a ojczyźnie na prawdziwy pożytek! Wielu, wielu z tych naszych drogich rekolektantów nosi dziś suknię duchowną, wielu zajmuje w tej chwili naczelne stanowiska w sodalicjach akademickich. Wszyscy z rozrzewnieniem wspominają niezapomniane chwile rekolekcyj, często domagają się ich powtórzenia i wszyscy niemal rokują na przyszłość te nadzieje, których stworzenie było rekolekcyjnej organizacji naczelnym, zasadniczym celem.

Jest już w polskiej męskiej inteligencji spora i ciągle rosnąca garść ludu, którzy rozumieją istotę i potrzebę tych rekolekcyj i są ich gotowymi apostołami. A to już bardzo dużo.

Nietylko jednak oni.

Niepodobna, mówiąc o akcji na polu rekolekcyjnem w Polsce, pominąć gorącą działalność ś. p. ks. Kazimierza Lutosławskiego, wybitnego kapłana, posła i działacza społecznego, zmarłego niestety tak przedwcześnie. Wykształcony na Zachodzie i w ciągłym kontakcie z zachodnio-europejskim katolicyzmem zostający, rozumiał głęboko wartość ścisłych rekolekcyj i wśród swych bardzo różnorodnych prac i zajęć, sporo dla nich czasu i troski poświęcał. Owocem ich była inicjatywa rekolekcyj dla młodych ziemian, których dwie serje pod jego kierunkiem od-

były się w gościnnym dworze w Walewicach, oraz rekolekcje dla akademików, głównie z „Odrodzenia“, które ks. Lutosławski w r. 1923 rozpoczął w Kochawinie (archid. lwowska), a które rok rocznie, gromadząc coraz większą ilość uczestników, przeżyły swego założyciela, i w r. 1917 dla niepomiernie rosnącej liczby uczestników (wśród nich byli powtarzający rekolekcje uczestnicy maturycznych) przeniosły się do obszernego klasztoru OO. Dominikanów w Podkamieniu [1]). Organizacją tych rekolekcyj zajmuje się obecnie osobny akademicki „Związek rekolekcyjny“ we Lwowie złożony głównie z członków Sodalicji akademickiej i „Odrodzenia“.

Szczególnie doniosłe ze względu na przyszłość ruchu całego miejsce w tym skromnym naszym dorobku zajmuje dalej inicjatywa rekolekcyj diecezjalnych, a to dla maturzystów gimnazjów diecezji tarnowskiej, odbywanych już od lat trzech w klasztorze OO. Redemptorystów w Tuchowie. Większość uczestników stanowią znowu maturzyści-sodalisi. W roku 1926 przybyło do Tuchowa 66, w 1927 92 chłopców (z tych 48 sodalisów). Mamy więc tutaj bardzo piękną próbę zogniskowania pracy rekolekcyjnej na terenie jednej diecezji. Udział ułatwia nadzwyczaj ofiarowanie przez klasztor całego utrzymania zupełnie bezpłatnie, co w niemałym stopniu przyczynia się do dużej frekwencji. Na zakończenie przybywa stale z osobną konferencją i rozdziela komunję św. sam Arcypasterz J. E. ks. Biskup Wałęga.

Na osobną wreszcie wzmiankę zasługuje zupełnie świeża inicjatywa rekolekcyj zamkniętych dla młodzieży pozaszkolnej, zorganizowanej w osobnych Związkach diecezjalnych już w całej Polsce. Oto w bieżącym roku 1927 urządzono poraz pierwszy takie rekolekcje w sierpniu dla stowarzyszeń archidiecezji krakowskiej, a to u ks. ks. Pallotynów w Wadowicach — oczywiście po uprzedniem przygotowaniu na zjazdach i w perjodycznym organie związkowym. W rekolekcjach tych uczestniczyło 25 chłopców, wysłanych i subwencjonowanych przez stowarzyszenia parafjalne. Oto dalszy krok ku systemowi z takim pożytkiem stosowanemu oddawna w Holandji i w Niemczech.

Jeżeli do tego dodamy rekolekcje zamknięte, już dawniej przez różne sodalicje męskie a zwłaszcza żeńskie organizowane dla nauczycielstwa szkół powszechnych, następnie dziś urzą-

[1]) Liczba zgłoszeń w tym roku (1917) tak była wielka, że musiano urządzić aż dwie serje; każda z nich liczyła około 35 uczestników z pośród młodz. akademickiej lwowskiej.

dzane dla panów i pań z inteligencji — o czem raz po raz czyta się w prasie kościelnej, to możemy stwierdzić, iż to, co się zwykle w stwarzaniu pewnych instytucyj nazywa początkiem — w tej chwili, dzięki Bogu, jest już po za nami.

Od poparcia tego młodziutkiego ruchu przez najwyższe władze kościelne w Polsce, przez polskie zakony i uświadomionych świeckich katolików zależeć będzie jego przyszłość, a z nią — ani na chwilę w to nie wątpię — przyszłość katolicyzmu polskiego.

A przeto zkolei zapytać nam wypadnie, co w tej najbliższej przyszłości dla ruchu rekolekcyjnego trzeba uczynić, aby wielkiej idei dać możność stałego urzeczywistniania się w kołach szerokich warstw świeckich katolików w naszym kraju.

V. Strona techniczna rekolekcyj.

Mało które dzieło religijne jest tak ściśle, tak bezwarunkowo związane z odpowiedniem urządzeniem technicznem, jak właśnie rekolekcje zamknięte. W tem zamknięciu, w tem odcięciu od świata i ludzi leży pierwszy warunek — *conditio sine qua non* — ich wartości, ich owoców. A zatem domy rekolekcyjne, budynki odpowiednio urządzone, których taką moc podziwialiśmy w krajach Zachodu, to kwestja pierwszorzędnego dla naszej pracy znaczenia.

Dom rekolekcyjny...

Duży budynek, podzielony na możliwie wielką ilość osobnych cel, zaopatrzonych w skromne, lecz wygodne urządzenie... Kaplica piękna i odpowiednia dla wysłuchania kilku dziennie konferencyj. Jadalnia, mieszkanie kierownika rekolekcyj, sióstr prowadzących gospodarstwo domowe i służby... Obszerny, zaciszny ogród lub las z altanami czy ławkami ukrytemi w grupach drzew... Okolica spokojna, ustronna, ale w dogodnem położeniu komunikacyjnem — oto ideał gmachu, który ma być siedzibą wielkiego dzieła odradzania dusz ludzkich w Bogu. Ideałem też byłoby budowanie takich domów już zgóry i planowo według wzorów zagranicznych na cel rekolekcyj przeznaczonych, ale rzecz jasna, w naszych trudnych warunkach trzeba się choćby kupnem i przeróbką gotowego już budynku zadowolić. Przypuściwszy, że każda diecezja polska — a na tem stanowisku musimy stać bezwzględnie — zapragnie dla swych wiernych odrębnego budynku, możemy za lat kilka tą drogą przyjść do 20 takich diecezjalnych domów rekolekcyjnych w naszych diecezjach polskich. Przykład tego widzieliśmy już w archi-

diecezji ołomunieckiej. Podobnie radzą sobie i Hiszpanie, którzy często kupują na ten cel dwa obok siebie, nawet niewielkie domki, przeprowadzają połączenie i niezbędne adaptacje i dom rekolekcyjny gotowy. Holandja tworzy w każdej diecezji „związki budowy domów rekolekcyjnych“, do których zapisują się wierni na 10 lat i obowiązują się co rok wpłacać jeden gulden. Członkami mogą być nawet dzieci. W Niemczech poszczególne parafje z własnych składek tworzą sobie stałe miejsca fundacyjne w diecezjalnym domu rekolekcyjnym lub nawet zakładają specjalne w tym celu kasy oszczędności. Zdaje mi się więc, że nawet przy szczupłych środkach, ta dobra, silna, ufna w Bogu i wszystko zwyciężająca wola, może szybko stworzyć cały szereg tych ustroni cudownych, gdzie założy swe panowanie Duch Św. i Jego łaska, tych schronień dusz, szukających światła i siły Bożej ku odmianie, ku ulepszeniu życia wewnętrznego w sobie, a przez się w całym narodzie.

Drugą stroną zagadnienia technicznego stanowi pokrycie kosztów samych rekolekcyj. I ta sprawa dobrze i praktycznie ujęta nie przedstawia większych trudności. W pierwszym etapie ruchu rekolekcyjnego, który u nas jest w zawiązkach, powinni na rekolekcje przybywać jedynie członkowie organizacyj katolickich i o ile możności jednostki wybitne, kierownicze, więc członkowie prezydjum, zarządu. O ile pochodzą ze wsi, powinni z pomocą swej organizacji, związku, bractwa przywieźć ze sobą potrzebną aprowizację, zwłaszcza mąkę, tłuszcze i cukier (o ile możności i pościel). Miejscy zaś opłacają koszta gotówką, którą przynajmniej w części wręczyć im należy z kasy związkowej, bo niema chyba pożyteczniejszego nad ten dla żadnej organizacji celu (tak ks. ks. moderatorzy z całym zrozumieniem sprawy, pomagają swym sodalisom-maturzystom). Naturalnie, że to wszystko nie wykluczałoby pożądanego udziału tych, którzy z własnych funduszów pokryćby mogli cały koszt rekolekcyj, a takich z pewnością nie braknie.

Jeśli dodamy do tego jeszcze zebranie pewnych funduszów drogą osobnych składek, to zdaje się kwestja organizacyjno-techniczna rekolekcyj zamkniętych w każdej zosobna diecezji polskiej w krótkim czasie i bez większych nawet trudów mogłaby być rozwiązaną.

VI. Konkretna akcja w najbliższej przyszłości.

Może niejednemu czytelnikowi nawet te skromne plany wydadzą się w obecnych czasach rzeczą dalekiej jeszcze przy-

szłości. Gotów byłbym podzielić to mniemanie z jednego tylko punktu widzenia. Oto powodzenie sprawy naszej zależy w pierwszym rzędzie od siły i głębokości uświadomienia jaknajszerszych kół naszego duchowieństwa i jaknajszerszych warstw naszych wiernych o doniosłości, o niezbędności rekolekcyj.

I to uświadomienie uważam za pierwsze, konkretne zadanie, które należy już dziś podjąć z całym zapałem, jeśli chcemy naprawdę osiągnąć błogosławiony cel, do którego tak bardzo już, i to od lat, wyprzedzili nas katolicy Zachodu.

Na czem to uświadomienie ma polegać?

Jeśli chodzi o duchowieństwo, które najgłębiej ze wszystkich rozumie ideę i wartość *exercitiorum spiritualium*, to należałoby może już w seminarjach duchownych (wzgl. na wydziałach teologicznych) poświęcić im osobny czas i miejsce w wykładach teologji pastoralnej i homiletyki. W Niemczech, które naprawdę są „krajem rekolekcyj", myśli się już zupełnie poważnie o stworzeniu osobnych katedr dla „nauki o rekolekcjach": tak wielką rolę to zagadnienie właśnie odgrywa w dzisiejszem duszpasterstwie i kaznodziejstwie.

Byłoby dalej, śmiem sądzić, bardzo poradną rzeczą, choć czasem ten właśnie temat uczynić przedmiotem obrad kongregacyj dekanalnych, aby razem z wykładami w seminarjach szkolić przyszłych kierowników rekolekcyj [1]).

Wreszcie szerokie pole otwiera się tutaj przed prasą kościelną, zwłaszcza przed urzędowemi organami diecezjalnemi, które jej dotąd, o ile mi wiadomo, prawie wcale nie poświęcały swej uwagi. Studjum obszernej literatury rekolekcyjnej zagranicznej dopełniłoby reszty.

Podobnie wszystko jest jeszcze do zrobienia w dziedzinie uświadomienia rekolekcyjnego naszych wiernych. I tu nie braknie środków ni sposobności. Więc jedno i drugie w roku kaza-

---

1) Przypuszczam, że silny rozwój ruchu rekolekcyjnego okaże konieczną potrzebę współdziałania duchowieństwa świeckiego, które i w tym dziale duszpasterstwa powinno obok naszych zakonów zająć wybitne miejsce.

W Niemczech już od szeregu lat zaczęto zwoływać osobne zjazdy ks. ks. kierowników rekolekcyj, którzy nad wyczerpującemi referatami przeprowadzali długie i gorące dyskusje. Sprawozdania z tych zjazdów ogłaszane drukiem stanowią niezmiernie bogaty materjał tej jakby osobnej już gałęzi wiedzy w zakresie katolickiej teologji pastoralnej.

P. Exerzitien-Leitung. Die Referate des kurses für Exerzitienleiter 1922 in Innsbruck herausgez. v. Georg Harrasser S. J. (2 tomy).

nie o pożytkach ćwiczeń duchownych, choć raz w życiu pobożnie odprawionych; zbawienna nauka w trybunale pokuty przy pewnych przynajmniej, na przełomie życia spowiedziach; informacje w kancelarji parafjalnej n. p. z okazji zapowiedzi ślubnych; wkońcu wyzyskanie „kolendy“.

Potrzebną okaże się także również popularna literatura. Stosunkowo duża już liczba naszych czasopism katolickich mogłaby choć raz w rok umieścić przystępny na ten temat artykuł; wieleby mogły w szczególności zdziałać takie „Głosy Katolickie“.

Ogromnie dużo będzie można zrobić przez bractwa i organizacje, w których pogadanki i referaty, dyskusje i informacje o rekolekcjach, zwłaszcza z ust tych, którzy je już kilka razy odbyli, stanowić mogą najlepszą formę uświadomienia i propagandy zarazem.

Nie będzie można tej sprawy w przyszłości pominąć i w nauce religji. Niech się już i młodzież, zwłaszcza starsza, zawczasu dowiaduje o tym potężnym środku życia chrześcijańskiego, jaki stanowią ćwiczenia duchowne w katolicyzmie, niech się „osłucha“ o rekolekcjach, a wtedy i słowo zachęty nie pozostanie bez skutku [1]).

Przy nadarzających się zaś sposobnościach wskazanem i owocnem będzie wzywać lud chrześcijański do żarliwej modlitwy o błogosławieństwo Boże dla tej sprawy zarówno w całym kraju, jak w każdej diecezji.

A wreszcie, jeśli chodzi o praktyczny początek, a zarazem o najskuteczniejszą formę uświadomienia i propagandy — sądzę, że już dziś, w tej chwili trzeba pomyśleć o wysyłaniu na rekolekcje ścisłe, jak wyżej wspomniałem, przynajmniej poszczególnych jednostek z naszych organizacyj katolickich. Jest to rzecz, którą małym nakładem trudu i kosztów można zaraz uskutecznić. Niechby tylko jeden jedyny prezes pojechał na rekolekcje — to już, wróciwszy z nich, całkiem inaczej będzie żył i pracował i nowego ducha tchnie w całą robotę. I co więcej, z całą pewnością on właśnie będzie najgorętszym apostołem tych rekolekcyj w swojem kole i więcej tu zdziałać może od kapłana, bo świadectwu uczestnika i dobremu przykładowi jego duchowego odrodzenia nikt się nie oprze.

* * *

„Odprawiłem w klasztorze rekolekcje i spowiedź wielkanocną. Czuję się już oddawna zdrów, piersi krzepko dzwonią,

[1]) I znowu Niemcy proponują wstawienie kilku osobnych pytań na ten temat do katechizmu!

jak deska harfy, i szerzej oddechają. A ty czyś się już porachował z sumieniem? Jest to konieczny warunek; trzeba przed każdem przedsięwzięciem obrachować kapitał; wszak to robią synowie ziemi; niechże biorą ich za przykład ci, co chcą być synami Królestwa. Nosce te ipsum! Człowiek siebie nie zna, póki nie rozważy swego życia we dnie, w świetle Bożem, póki nie rozważy, kiedy i co zrobił dla Boga, tylko bez względu na siebie, na świat, na jego mniemanie. A jeśii nigdy nic takiego nie zrobił, jeśli owszem żył dotąd, nie pytając o nic Boga i żadnej mu o sobie nie dając wiadomości, a jakież ma prawo nazywać się Jego synem? Za tem poznaniem siebie idzie uczucie własnej miłości, czyli osłabienie sił świata; a wtenczas tylko zaczyna wstępować siła Boża".

Tak pisał w liście prywatnym do Chodźki pod datą 1 kwietnia 1845 nie kto inny — lecz Adam Mickiewicz...

Ośmdziesiąt lat zgórą minęło od tego czasu, a znikoma dotąd garstka jego rodaków doświadczyła na własnej duszy prawdy słów Wielkiego Wieszcza ..

I dlatego, naprawdę głównie dlatego, nasz wielki, dziejowy, chlubny katolicyzm do dziś jeszcze cierpi na brak stosu pacierzowego i jakąś tragiczną anemję...

Przeprowadźmy przez rekolekcje zamknięte, raz i drugi kilkanaście tysięcy ludzi ze wszystkich warstw narodu, ale przed innemi z naszej inteligencji męskiej — a nasze życie okrzepnie i pocznie się krystalizować około tych ośrodków najpiękniejsze, trwałe i niezłomne już kształty! I „pocznie" w naród — jak pisze Mickiewicz — „wstępować siła Boża".

Ufajmy, że w tej wielkiej, zapóźnionej niestety pracy ten Bóg da nam obfitą pomoc i raczy *wypuścić ducha swego* na nas i *będą stworzone i odnowi oblicze ziemi* (Ps. 103, 30).

Wypuścić raczy Ducha swego w owych cichych, skupienia pełnych chwilach rekolekcyjnych na dusze ojców i matek naszych, na biedne, tak dziś zagrożone dusze naszej młodzieży ukochanej, na dusze i serca naszej inteligencji, naszych mieszczan i rolników i robotników i żołnierzy... I będą z nich stworzone zastępy bohaterskie, ludzie myśli chrześcijańskiej i charakteru chrześcijańskiego i ludzie czynu, niezmordowani pracownicy, bojownicy i słudzy Królestwa Chrystusowego w narodzie... I odnowione będzie oblicze duchowe ziemi polskiej umiłowanej ojczyzny naszej — odnowione już na zawsze!

Zakopane. *Ks. Józef Winkowski.*

AMBONA I ŻYCIE.

Metodyka udzielania rekolekcyj dla młodzieży.

Wstęp.

Praca tak piękna i pociągająca, jaką są rekolekcje dla młodzieży, bardzo się u nas w ostatnich czasach rozrosła. W sprawozdaniu Zjednoczenia młodzieży w Poznaniu czytamy, że pod tym względem tarnowska decezja przewyższyła wszystkie inne. Czytamy bowiem w sprawozdaniu Związku męskiego tarnowskiego, że w roku 1926 udzielono 50 rekolekcyj. A było zapewne jeszcze więcej nie notowanych. A z pewnością i inne diecezje pod tym względem wiele zdziałały.

Jaki taki z księży świeckich boi się imać tej pracy. Lecz kiedy przyłoży się raz i drugi do tego jarzma, przekona się, że jest ono lekkie, i naprawdę w niem zakosztuje. Radości bowiem serdecznej się doznaje, patrząc, jak dzięki tej zbożnej pracy wracają dusze do Boga, czuje się też wielkie zadowolenie, skoro Pan Bóg kapłańskim wysiłkom błogosławi, a również i z każdemi rekolekcjami nabywa się większego doświadczenia i większej wprawy.

Bogu dzięki, wyrobi się po diecezjach pokaźny zastęp misjonarzy świeckich, jest też już i zaczątek organizacji misjonarzy. Jest wszelka nadzieja, że dzieło to tak bardzo zbawienne, a tak bardzo dzisiaj potrzebne nie upadnie, lecz wciąż będzie się rozrastać i doskonalić na chwałę Bożą i zbawienie młodzieży.

Istnieje jednak pewna rozbieżność w tej pracy. Każdy działa, że tak się wyrażę, „po naszemu“. Może to i dobrze o tyle, że daje się większą swobodę indywidualności tego lub owego misjonarza. Sprawy bowiem takiej nie można poddać pod jeden suchy szablon. Wszakże, sądzę nie będzie ze szkodą, jeżeli będziemy się wspólnie dzielić doświadczeniami nabytemi, jak to i w innych dziedzinach pracy bywa. W tej myśli podaję swoje uwagi. Ani na chwilę nie łudzę się, żebym coś wielkiego lub nowego powiedział. Chcę tylko podzielić się swojemi spostrzeżeniami, a mam ich trochę, bo już udzielałem 90 przeszło rekolekcyj dla młodzieży. Nie z książki te uwagi więc wyczytałem, ale sam one spostrzeżenia przeżyłem, a jeżeli do nich dorzuci jeden i drugi swoje spostrzeżenia i swoje dołączy doświadczenia, kto wie, czy nie będzie z tego pożytku dla dobrej sprawy [1]).

Potrzeba rekolekcyj.

Młodzież dorastająca, jak zresztą i każdy chrześcijanin, bardzo potrzebuje rekolekcyj. Umysł bowiem młody jest bardzo powierzchowny i potrzebuje pogłębienia oraz uświadomienia katolickiego. Jeszcze więcej zachwaszcza się bardzo szybko serce

[1]) Przegląd Homil. najchętniej użyczy swych łamów dla tak pożytecznej wymiany myśli. Przyp. Red.

i wymaga co pewien czas gruntownego odczyszczenia i remontu. Wola młodego człowieka to istny młynek. Gnie się, jak ciasto, i chwieje się, jak chorągiewka na płocie. Toć i maszynie nie wystarczy napuszczanie codziennie oliwą, ale potrzebuje ona co pewien czas spoczynku i dokładniejszego odświeżenia. Toć i każdy z nas nie zadowoli się obmyciem rąk i twarzy codziennie, ale co pewien czas używa rzetelnej kąpieli. Tak i dusza ludzka.

Powie mi ktoś, że „młodzież sprzykrzy sobie częste rekolekcje". Na to odpowiem, że: może chciał ten ktoś powiedzieć, że częste rekolekcje nie robią na młodzieży wrażenia. Mógłbym mu przyznać częściowo rację, gdyby tu chodziło głównie o wrażenie. Lecz jest ono rzeczą bardzo uboczną. Rekolekcje sprzykrzą się wszystkim innym, bodaj czy nie najprędzej księżom i zakonnicom, ale nie młodzieży. Doświadczenie uczy, że młodzież rekolekcje lubi i garnie się na nie ochotnie. Bywały często wypadki, że młodzież o rekolekcje sama prosiła. Niestety i to jest prawda, że mimo, iż całą duszę nieraz wkłada w rekolekcje i szczerze przyrzeka poprawę, po miesiącu już niejeden nie powiedziałby, o czem były nauki: tak umysł młody jest wrażliwy i wiotki. A iluż po rekolekcjach wraca do dawnego życia. Dobrze będzie wspomnieć na siebie samych, jak to bywało z naszemi postanowieniami rekolekcyjnemi.

Zarzuci mi ktoś inny: „Jeżeli tak, jeżeli młodzież tak łatwo lekkomyślnie wraca do złego, to po co rekolekcje, skoro z nich wnet niema śladu?"

Odpowiem, że zarzut ten stanowczo jest niesłuszny i bardzo powierzchowny. Cóż jest bowiem celem rekolekcyj? pojednanie gruntowne z Bogiem, pogłębienie w duszy młodzieży religijnego życia, zawrócenie zbłąkanego na dobrą drogę, czyli naprawienie przeszłości i zachęta do lepszego życia.

I ta naprawa przeszłości się dokonuje, ta zachęta znajduje żywiołowe przyjęcie. Któż z nas nie doświadczył, z jaką serdeczną skruchą spowiada się młodzież na rekolekcjach, jak często prosi o spowiedź generalną, jak serdecznie obiecuje, że już więcej do złego nie wróci! Patrz, jak modli się długo ze łzami po spowiedzi, jak inaczej jej z oczu patrzy, jak przy komunji św. generalnej w kościele przeprasza Boga i rodziców. Nie; — naprawdę w rekolekcjach dokonuje się naprawa złego życia i następuje pojednanie z Bogiem. Czy to nic nie warte zwłaszcza w naszych kapłańskich oczach, czy to nie sprawia w niebie radości z powodu tylu grzeszników pokutujących.

„Upadli" — mówicie. Czy wszyscy? Ciężka by to była krzywda dla młodzieży uogólniać ten zarzut. Zaręczam, że wielka część duszpasterzy dziękowała niejednemu misjonarzowi, że znać w ich parafji wpływ rekolekcji dla młodzieży.

Zaręczam, że w wielu tych duszach młodych zaszła zmiana na lepsze, że z małemi wyjątkami wszyscy jakiś czas od złego się wstrzymywali. Że upadł ten po miesiącu lub po dwóch, że znów pod kościołem wystawa, po weselach się bije, do spowiedzi częstej nie chodzi, że tak, jak dawniej, niema kto różańca

w kościele śpiewać, — czy to już uprawnia do wydawania tak kategorycznego sądu?

Czy tu nie działają inne przyczyny? Czy rekolekcje są cudownem lekarstwem, usuwającem odrazu, radykalnie wszelkie zastarzałe choroby? Czy nie pamiętamy, ile trudności i pokus składa się na życie młodego człowieka? Czy, odebrawszy młodzieży zbawienną sposobność poprawy gruntownej swego życia, prędzej ją do Boga zbliżymy? A zbliżać ją wciąż do Boga i dawać jej do tego sposobność, to nie łaska nasza, ale nasz obowiązek!

Jeszczeby ktoś znów powiedział: „To kosztuje — nie stać mnie na to“, ale zbyt lichem jest to gderanie, żebym się z niem miał rozprawiać. Zaręczam, że jeżeli się powie konfratrowi: przyjedź, udziel mojej młodzieży rekolekcyj, ale ci nic nie zapłacę — zjesz to, co ja jadam, i obydwa w trzech dniach chłopców będziemy spowiadali, to z pewnością ten i ów przyjmie tę ofertę, a w parafji znajdzie się ktoś, kto po księdza na kolej wyjedzie.

Oświadczam się więc za rekolekcjami dla młodzieży częstemi, nawet corocznemi.

Urok rekolekcyj.

Faktem jest, że rekolekcje młodzież pociągają. Bywało, że urządzano rekolekcje w czasie silnych mrozów lub w czasie żniw lub sianokosów. Młodzież zawsze dopisywała.

Skąd rekolekcje mają taki urok? Przedewszystkiem młodzież czuje potrzebę rekolekcyj i tęskni za Bogiem. Mimo całego zawieruszonego życia, przedziera się do duszy promień łaski i bojaźni Bożej, niepokój płynący ze złego życia dręczy młode serce, w rekolekcjach zaś spodziewa się młody człowiek Boga przebłagać i pokój odnaleźć.

Któż z nas nie słuchał w rekolekcjach spowiedzi z kilku albo kilkunastu lat, któż z nas nie usłyszał cichego westchnienia: Ojcze, ja na te święte rekolekcje tyle lat czekałem!

Na rekolekcje obiera się osobny czas, o ile możności wygodny, nacechowany namaszczeniem religijnem, np. okres wielkiego postu, adwentu, czas przed św. Stanisławem Kostką, przed wizytacją biskupią i t. p.

W rekolekcjach bierze udział tylko jeden stan, np. młodzież, a często jedna ich tylko gałąź, np. sami młodzieńcy i to z całej parafji. Robi to wrażenie jakiegoś świata, nadaje temu pospolitemu ruszeniu jakąś moc; jeden drugiego pociąga, palcami wytykają takiego, coby śmiał się oprzeć, ze zgorszeniem opowiadają sobie, że ten lub ów na rekolekcje nie chodził lub spowiedzi rekolekcyjnej nie odbył. Obok chłopaka prostego widzimy i studenta, o ile jest na wakacjach, i nauczyciela młodzieńca i urzędnika młodzieńca, bo to przecież rekolekcje dla młodzieńców.

Po za tą młodzieżą stoją rezerwy rodziców, którzy uważają za obowiązek posłać dziecko na rekolekcje. Bywało, że

w jednym domu było 5 córek, a miały tylko jedną chustkę, to się zmieniały, ale chodziły. Wtedy też, jak zdechłe ryby wydobywają się na wierzch wody, tak w parafji wychodzą na jaw te szumowiny, które nie chcą mieć nic wspólnego z Panem Bogiem. W rekolekcjach pociąga ich to, że przybywa obcy kapłan, może zakonnik, może świecki, ale zawsze obcy, zapewne gorliwy, wymowny i młodzież miłujący. Dużoby się można nacieszyć i upoić zbudowaniem, jak powoli działa łaska Boża na te roztrzepane głowy. Przecież, pamiętam, bywało, że na pierwszą naukę żaden z młodzieńców przed dzwonkiem do kościoła nie wszedł, tylko stali na polu, a jeden potem wszedł w czapce. A już powszechne jest zjawisko, że wchodzą do kościoła roztrzepani. Z hardą głową, ten i ów ani klęknie, czasem roześmiani, coś sobie po drodze jeszcze domawiają, uganiają się w kościele za ławkami, gwałtem pchają się na chór, byle tylko nie stać, broń Boże, na środku i to jeszcze przed ołtarzem. Biada misjonarzowi, gdyby odrazu na pierwszy ogień huknął piorunami. Praktyczniej będzie na pierwszy raz niejedno przeoczyć, z niejednem napomnieniem zaczekać.

A przy końcu rekolekcyj? Patrz, jak ten i ów ślicznie klęczy, jak ręce pobożnie składa, jak pobożnie obchodzi stacje, jak w misjonarza rozrzewniony spogląda, a w oczach mu łza błyszczy! Bo mimo wszystko to jeszcze są dzieci.

Wreszcie uroku dodają nabożeństwa, modlitwy, pieśni w czasie rekolekcyj.

Kto może udzielać rekolekcyj?

Zakonnik lub kapłan świecki. Słyszy się czasem tłumaczenia, że ten i ów nie umie dawać rekolekcyj. Znów powierzchowna odpowiedź. Przecież każdy z nas kazania głosi — parafjalny kapłan w parafji, a katecheta w szkole. Jeden ma większą swadę, bujniejszą wyobraźnię, silniejszy organ, większe zdolności krasomówcze, drugi ma mniej tych zalet. Ależ istota kazania ani rekolekcyj nie polega na żadnym z tych przymiotów, zresztą bardzo pożytecznych. Cel bowiem kazania rekolekcyj jest opowiadać Chrystusa, a to można spełnić także w bardzo prostem i popularnem kazaniu.

Oczywiście, że wszystko, a więc i kazanie i nauki rekolekcyjne, wymagają poświęcenia się, przygotowania, staranności; należy też wedle sił wykorzystać i środki ludzkie, zmajomości zasad wymowy, form krasomówczych i t. p. O tem wszystkiem traktują podręczniki wymowy tak świeckiej, jak i kościelnej, i to wszystko nie wchodzi w tutejszy temat. Czytelników ciekawych odsyłamy do świeżo wydanego dzieła ojca Haducha: „Zasady wymowy ogólnej i kościelnej“. Twierdzę, że przy dobrej woli każdy kapłan może udzielać rekolekcyj dla młodzieży. Faktem jest, że wybitny czy uchodzący za wybitnego kaznodzieję czasem mniej może zrobić, aniżeli cichutki sobie księżyna, który mówi sobie od serca, po prostu a z wielką miłością. Dróg

bowiem działania łaski Bożej nie można ścieśniać do ludzkich środków i pomysłów.

Kapłan parafjalny zna dobrze dusze ludzkie, obserwuje siebie, otoczenie, zna młodzież, może wśród niej się obraca. Oprócz tego posiada literaturę homiletyczną, dobre kazania gotowe, dobre źródła, może więc przy dobrej woli ułożyć sobie cykl rekolekcyjnych nauk.

Tu tylko dodam, że bardzo pożyteczną jest rzeczą rozmyślanie codzienne, czytanie duchowne, studjum teologiczne, studjum dobrych kazań, ich budowy, form, zastosowań i figur, czytanie żywotów świętych, obserwacja życia młodzieży, słuchanie kazań dobrych, wykorzystywanie czasopism, zwłaszcza religijnych, artykułów, przykładów, wykorzystywanie faktów bieżących, auto-obserwacja. Należy wykorzystać aktualne opisy, życiorysy, sentencje, przykłady, zdarzenia, bo to ogromnie uplastycznia kazanie.

Oczywiście, że kazań obcych nie należy napamięć się uczyć, ale wykorzystać je, jako źródło, do własnych kazań.

Zaleca się, aby rekolekcyj udzielali księża nie swoi, lecz obcy.

Jak przygotować nauki rekolekcyjne?

Przygotowanie dalsze polega na zbieraniu materjałów. Stanowić je będą dobre kazania, temata ujęte w skróceniu, dyspozycje tematów, teksty, artykuły, żywoty, przykłady, spisy i wypadki aktualne, sentencje świętych, uczonych i wielkich mężów, uwagi liturgiczne i t. p. Materjały te można rozmaicie skupiać. Albo dla każdego przedmiotu robi się osobne kartki i w teczkach się je przechowuje, ma to sporą wartość, ułatwia bowiem odrazu znalezienie materjału, albo w zeszycie grubym pisze się jedne za drugiemi materjały, np. kazania wstępne dla młodzieńców, o śmierci dla dziewcząt, o pierwszych trzech przykazaniach. Na końcu zaś zeszytu podaje się rejestr według stronic i tematów. W ten sposób można zapisać tom drugi i trzeci, a wówczas w osobnym zeszycie daje się skorowidz tematów z podaniem strony, tomu i pewnej wskazówki, po której się temat odrazu znajdzie. Np. o święceniu niedzieli — tom. I str. 28-29, tom II str. 30-35. Albo pewne tematy omawia się w osobnych zeszytach, np. poświęcam osobny zeszyt matkom, osobny synom i t. d., albo gotowe rekolekcje wpisuje się do zeszytów poszczególnych, np. tom I dla młodzieńców (w całości serja I, a w szkicach serja II i III). Przy takich wypracowaniach dobrze jest zrobić dość wielki margines, na którym możnaby notować dodatki, cytaty nowe, przykłady, jakieś trafne spostrzeżenia.

Kazań rekolekcyjnych trzeba się koniecznie uczyć napamięć. Tylko wtedy misjonarz mówi płynnie, swobodnie i może spokojnie modulować, gestykulować, odchodzić swobodnie od samej treści, gdy zajdzie potrzeba. Nie poleca się zabierać ze sobą całego zeszytu na ambonę, podkładać go na ambonie lub cytować całe napisane ustępy. Natomiast można i dobrze jest,

zwłaszcza dla początkujących kaznodziei, lub gdy nauka jest dość trudna, a podział myśli nie dość jasny, mieć na ambonie spisaną dyspozycję, można też cytować dłuższy ustęp lub czyjeś zdanie z książki lub kartki. Natomiast bezwzględnie nie radzi się brać na ambonę gazet, zwłaszcza politycznych.

Wspomniałem, że rozmyślnie nie omawiamy tutaj zasad wymowy i form kaznodziejskich, wszystkie bowiem te uwagi można znaleźć w podręcznikach homiletycznych, zwłaszcza niemieckich. Muszę tutaj jedno zauważyć: 1) żeby na ambonie wciąż nie krzyczeć, bo to i nieładnie, niegrzecznie i nieestetycznie, słuchaczy męczy i zraża do kaznodziei, a sam kaznodzieja może wnet zachrypnąć i piszczeć. 2) Aby na ambonie rękami nie wywijał, aby nie rzucał się w kierunku słuchaczy, nie walił pięściami ustawicznie w ambonę, nie wyzywał słuchaczy i nie używał słów trywjalnych lub obraźliwych. Nie znaczy to, żeby w chwili ważniejszej, w świętem oburzeniu nie podnieść głosu, nie dać się porwać świętemu uniesieniu, nie napiętnować choćby bolesnemi słowy ohydnej wady, nawet nie skarcić na miejscu jakiegoś w tej chwili popełnionego wybryku, np. złego zachowania się w kościele.

Zalety misjonarza.

Musi to być kapłan światły. W tym celu powinien wciąż nad sobą pracować, teologję studjować i orjentować się w prądach, jakie nurtują w społeczeństwie. Taki kaznodzieja umie wykorzystać wszystko, co się we świecie dzieje, np. wypadki bieżące umie wpleść w swój temat. To też jego kazania są zawsze aktualne i interesujące. Musi też znać zasady kaznodziejskiej wymowy i umieć je wykorzystać.

Musi to być kapłan wielkiego serca i dobroci. W misjonarzu musi widzieć młodzież poważnego ale dobrego ojca, do którego mogłaby się śmiało i z pewnem zaufaniem zbliżyć. Ta dobroć ma się ujawniać w całem zachowaniu się, w kazaniach, a zwłaszcza w konfesjonale. Misjonarz musi sobie pozyskać zaufanie młodzieży. Ale ta dobroć ma być roztropna, na zło nie zamykająca oczu, zdolna to zło karcić i piętnować.

W kazaniach i obcowaniu trzeba misjonarzowi okazywać dużo pogody i światła, wlewać obficie w duszę ufność i pokój, wciąż dźwigać i umacniać. Stąd nieszczęściemby było, gdyby misjonarz trzymał się zdala od słuchaczy, rzucał piorunami, suchej nitki na nikim nie zostawił, wciąż straszył i odgrażał się, a nie podnosił na duszy. Pochwała roztropna, wyrażenie uznania, np. za dobre zachowanie się w czasie rekolekcyj, bardzo jedna serca słuchaczy. Musi kaznodzieja mieć i okazywać świętą gorliwość o zbawienie duszy i o chwałę Bożą. Z tą gorliwością niech się łączy pobożność i duch modlitwy.

Niech misjonarz pamięta, że na niego patrzą słuchacze, jako na uosobienie religji, na wzór doskonałości i na przykład chodzący. Źleby więc oddziałało, gdyby misjonarz spóźniał się

ze mszą św. lub z nauką, gdyby zbyt swobodnie zachowywał się w kościele lub poza kościołem, lub w czasie mszy św. Do kościoła niech idzie na czas, najlepiej przez kościół. Krok jego niech będzie poważny i spokojny, a on sam cały skupiony, przejęty obecnością Bożą i swojem powołaniem. Uklęka przed Najświętszym Sakramentem z największą czcią i pokorą, składa ręce i modli się gorąco w skupieniu. W zakrystji nie rozmawia głośno, przestrzega milczenia, z uległością przyjmuje obsługę, przy mszy św. buduje skupieniem, modlitwy odmawia powoli, wyraźnie i pobożnie. W jego spojrzeniu odbija się spokój, miłość i pogoda. Nawet zewnętrzne ułożenie, ubranie zdradza skromność, ład i harmonję wewnętrzną. Po nauce nie opuszcza zaraz kościoła, ale wraz z młodzieżą odmawia akty strzeliste, śpiewa pieśni pobożne lub modli się w cichości. Jeżeli zaś kto inny odprawia nabożeństwo, on klęczy w ławce przed Najśw. Sakr. i modli się nabożnie. Poza kościołem w zetknięciu się z młodzieżą może być swobodniejszym, może być wesołym, może żartować, byle miary nie przebrał. Niech także pamięta na plebanji wobec służby, że jest misjonarzem. Chodzenie i hałasowanie po dziedzińcu, gra w karty długo w noc, bez opamiętania raczenie się przy stole, bawienie całej plebanji anegdotami rozmaitemi lub może piosenkami, zbyt wielkie dogadzanie sobie nie zrobi dobrego wrażenia.

Jak rekolekcje przeprowadzać?

Misjonarz, mający głosić rekolekcje w obcej parafji, winien omówić najpierw sprawę z księdzem proboszczem. Winien mianowicie wiedzieć zgóry: kto będzie na rekolekcje uczęszczał, czy sama młodzież, czy także i starsi, czy sami młodzieńcy i same dziewczęta, czy z całej parafji młodzież, czy tylko niektórzy, np. członkowie Stowarzyszenia Młodzieży lub III Zakonu, czyto będą rokolekcje przed jakąś uroczystościa, np. przed wizytacją biskupią lub przed wyruszeniem w świat na robotę. Winien też wiedzieć, ile będzie młodzieży, czy parafja rozwlekła, w jakich żyje warunkach, czy są w parafji dwory i służba folwarczna, jakie są zwyczaje w parafji, jakie wady grasują wśród ludności, specjalnie wśród młodzieży i jakie są życzenia ks. proboszcza. Winni wspólnie z księdzem proboszczem ułożyć, kiedy się rekolekcje zaczynają, a kiedy kończą. Winien się też liczyć z porą roku, robotami polnemi, odległością i zajęciami młodzieży.

Tu nawiasem wspomnę, że najlepiej jest i najłatwiej udzielać rekolekcje dla jednego stanu, np. dla młodzieży, i to osobno dla młodzieńców, osobno dla dziewcząt. A już wolałbym mówić do ojców i do synów razem, do matek i do córek. Misjonarz bowiem czuje się swobodniejszy i swobodniejszą czuje się sama młodzież męska lub żeńska. Tak młodzieńcy i dziewczęta przyjmą chętnie gorzką uwagę, byleby nie mieli świadków. Prędzej chłopcy mogą stać przy ołtarzu, śpiewać godzinki, odprawiać drogę krzyżową, słuchać nauk, zwłaszcza niektórych karcących

lub zawstydzających, o ile niema dziewcząt. Podobnie i dziewczęta. Inne bowiem jest usposobienie młodzieńca, inne dziewczęcia. To, co chłopca zajmuje, nieraz dziewczynę śmieszy. Wprost nawet nie można głosić pewnych nauk, np. o wadach stanowych. Również i to jest ważne, że nie zachodzi niebezpieczeństwo wspólnego wracania, zwłaszcza w porze zimowej i jesiennej, i w domu jest praktycznie, kiedy synowie zostają, a córki idą do kościoła, lub odwrotnie.

Z tego względu stanowczo oświadczam się za rozłączeniem młodzieży na rekolekcjach. Natomiast w połączeniu ojców ze synami a matek z córkami widzę wiele stron dobrych, chociaż i tutaj pewne nauki powinny być odrębne. Zato jestem zatem, aby, jeśli w parafji odprawiają się rekolekcje dla młodzieńców, żeby zaraz np. w drugim tygodniu odprawiały się rekolekcje dla dziewcząt. Nawet od dziewczątbym zaczynał, bo *a muliere iniquitas,* więc co prędzej trzeba zatkać źródło złego, a dziewczęta już z Bogiem pojednane łatwiej zachęcą swoich braci do uczęszczania na rekolekcje.

Jeżeli już koniecznie mają być rekolekcje razem, to przynajmniej porządek i pewne nauki muszą ulec zmianie, jak to zaraz powiemy.

Na całość rekolekcyj składają się: nauki, nabożeństwa, pieśni wspólne, modlitwy, adoracje. Nauki rekolekcyjne układa się odpowiednio do słuchaczy, do ich pojęcia i potrzeb, oraz do lokalnych warunków. Uważamy, że rekolekcje powinny trwać trzy dni, a w czwarty dzień komunja św. Dwa dni jest stanowczo za mało, a 4—5 dni często okaże się niepraktycznie. Doświadczenie uczy, że dopiero w drugi dzień młodzież zaczyna się rozgrzewać, naukami przejmować, a w trzecim dniu zbiera misjonarz owoce swej pracy.

Jeżeli rekolekcje są dla jednego stanu młodzieży, wystarczy codziennie trzy nauki. Często naukę trzecią w ostatni dzień opuszcza się z powodu słuchania spowiedzi świętej. Zato dobrzeby było urządzić po spowiedzi św. adorację Najśw. Sakramentu, t. zw. godzinę „świętą“.

O ile już rekolekcje miałyby być wspólne, należałoby wygłaszać codziennie 4 nauki, i to najlepiej 2 wspólne, a 2 osobne. Naprzykład możnaby rano urządzić nauki wspólne, zaraz po południu osobno dla dziewcząt, a wieczorem dla młodzieńców.

Tematów do nauk dostarczą zasadnicze prawdy wiary św. oraz cnoty potrzebne dla tego stanu. Zawsze będzie potrzebna nauka o celu człowieka, o wartości zbawienia, o przeszkodach zbawienia, o prawdach wiecznych, o miłosierdziu Bożem, o sakramencie pokuty, o cnotach młodzieńczych, o modlitwie, o postanowieniu wytrwania w dobrem, o Matce Boskiej i Komunji św. Jeżeli rekolekcje trwają 4 dni, a codziennie wygłasza się 3 nauki, to tematy nauk mogłyby być takie: o celu człowieka, o grzechu, o sądzie, o miłosierdziu Bożem, o spowiedzi, o żalu, o wadach młodzieży, o modlitwie, o czystości, o życiu z wiary, o wytrwaniu w dobrem, o Matcej Boskiej, o Komunji świętej.

Jeżeli trwają trzy dni, to można niektóre nauki albo ściągnąć do jednej albo opuścić.

Niektórzy kaznodzieje pragną być oryginalnymi i wyszukują tematy, oraz mają rozmaite pomysły, np. jeden osnuwa rekolekcje na temat Modlitwy Pańskiej, inny na temat 10-ciu Boskich Przykazań, inny na tle 7-miu grzechów głównych, 7-miu słów Pana Jezusa. Są to tematy ładne i zapewne mogą być z wielkim pożytkiem omawiane, byle nauki nie były naciągane i praktycznie przedstawione, oraz by całość nauk była logicznie rozprowadzona i chociaż ogólnie przypominała potrójną drogę: *viam purgativam, viam illuminativam, viam unitivam.* Zato bardzo dobrze jest snuć nauki rekolekcyjne na ewangelji św., np. na przypowieściach lub wydarzeniach. Np. dobrym takim tematem będzie opowieść o synu marnotrawnym, miłosiernym samarytaninie, wskrzeszenie Łazarza, wskrzeszenie młodzieńca, córeczki Jaira, historja Magdaleny.

Dotąd już wyszły gotowe rekolekcje ks. Rogoża: Nauki rekolekcyjne — dla młodzieży męskiej; Dzieweczko wstań — dla młodzieży żeńskiej; i ks. Dymurskiego: „O synu marnotrawnym“.

Nabożeństwa stanowią ważny dział w rekolekcjach. Należy tu msza św., różaniec, droga krzyżowa, błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, rozpoczęcie i zakończenie rekolekcyj.

Wielką wagę przykładamy do nabożeństw. Mają one wpłynąć na rozmodlenie się i na rozgrzanie się młodzieży. Ponadto nabożeństwa te uzupełniają jeszcze nauki, zwłaszcza rozmyślania różańcowe i drogę krzyżową, pobudzają młodzież do pobożnej modlitwy i skruchy, oraz uczą praktycznej pobożności. Ażeby różaniec i droga spełniły to zadanie, nie należy ich traktować po macoszemu, np. kazać odmawiać drogę krzyżową organiście lub różaniec recytować szybko i bez rozmyślań. Do różańca i drogi krzyżowej należy dołączyć rozmyślanie, tak samo dokładnie przygotowane i zastosowane do potrzeb duchowych młodzieży. Wówczas paciorki różańcowe nabierają smaku, a droga krzyżowa pociąga i podoba się. Przygotowują się do druku: Droga krzyżowa rekolekcyjna i rekolekcyjny różaniec. Nie należy też lekceważyć modlitw przed naukami, zwłaszcza rano przed rozpoczęciem nauk i po nauce. Sowicie się też opłaci kilkuminutowa adoracja po każdej nauce, poświęcona na rozmyślanie tego, co słyszeli, na wzbudzenie w sobie pobożnych uczuć i postanowień. Dobrze będzie w czasie tej kilkuminutowej adoracji poddawać z ambony myśli do rozmyślania.

Błogosławieństwo Najśw. Sakramentu połączone z odmawianiem litanji i aktów strzelistych ma wielką wartość. Pan Jezus niejako wychodzi z Tabernakulum i wita się z ukochaną młodzieżą i słucha jej próśb — błogosławi ją i zapewnia o swem przebaczeniu. Jednem słowem wszystko ma się przyczyniać do zbliżania młodzieży do Pana Jezusa, do rozpalenia ich serc do dobrej spowiedzi św. i do wzbudzenia silnych postanowień. Zalecam też bardzo, aby młodzież śpiewała pieśni pobożne, hymn

do Ducha Św. przed kazaniem, godzinki i różaniec. Z początku, zwłaszcza w pierwszy dzień, idzie to trochę ciężko, wnet jednak otrząśnie się ten i ów z nieśmiałości i pocznie śpiewać całą duszą.

Tarnów. *Ks. Rogoż.*

MATERJAŁY I SZKICE.

Liturgja na ambonie.

I. Msza św. w Boże Narodzenie.

Formularz mszalny źródłem myśli homiletycznych.

NOWONARODZONY CHRYSTUS — TO PRAWDZIWY ŚWIATŁODAWCA.

„Lud, co siedział w ciemnościach, światłość ujrzał wielką, a pogrążonym w pomroków krainie jasność zabłysła. (Mat. 4, 16).

A. Od upadku rajskiego długie wieki siedzi ludzkość *„w ciemnościach i grubym mroku“* (Łk. 1, 79); rozum przyćmiony, wola osłabiona i pierwotne objawienie prawd i praw Bożych coraz bardziej się zaciera; umysły ludzkości, nawet wybitnych genjuszów, znieprawione pychą i pożądaniem ciała, staczają się coraz bardziej w gęstą nieprzeniknioną noc. I tak ten ociemniały duch ludzki strąca prawdziwego Boga z tronu, a różne bożki, bałwany, wymysły własnej schorzałej wyobraźni podnosi na wyżyny niebieskie, oddaje im bałwochwalczą cześć. I trwa w tem upodleniu wieki długie i nie może się z tych gęstych ciemności własną siłą wynieść na świetlane wyżyny. Namiętność, rozpasanie, cielesność, sprosność skrzydła ducha obezwładniły. Wśród narodu, który jeden jedyny przechował tlejący znicz wiary w jednego osobowego prawdziwego Boga, otwierają się w „pełni czasów“ podwoje niebios, z świetlanych przybytków schodzi na ciemną ziemię sam Bóg w ludzkiej postaci, jako Bóg-Człowiek, jako *„Światło sprawiedliwości“* (Mal. 4, 2.), by *„rozniecić ogień na ziemi.., aby zapłonął“*. (Łk. 12, 49). Formularz pierwszej Mszy świętej, odprawionej w świętą noc godową przedstawia nam nowonarodzonego Chrystusa jako *„Światło świata“* (Jan 8, 12), jako króla światłości, jako tego, który się

1) jako światłość zjawia, który
2) prawdziwą światłość przynosi.

B. Chrystus zjawia się na ziemi jako prawdziwa, jedyna *„Światłość świata“* (Jan 8, 12). Na ziemi, jęczącej pod jarzmem rzymskiem, ludy i narody *„burzą się i knują rzeczy próżne“* (Ps. 2, 1. *Introit),* gonią za marną, przemijającą rozkoszą ciała, za znikomą mamoną, za próżną chwałą; chcą sobie zupełne szczęście zgotować na ziemi. Na złocistym tronie w światowładnym Rzymie zasiadł potężny cesarz August, u którego stóp leży prawie cała ziemia — dumny, pyszny, ubóstwiany..., a przecież

tylko marny proch ziemski. Koronę królewską w ziemi żydowskiej nosi okrutnik, Herod Idumejczyk, splamiony zbrodniami, półpoganin, niedowiarek, szuka również zupełnego szczęścia na ziemi...

1. A tam het wysoko Pan panów i Król królujących *„mieszkający w światłości nieprzystępnej, którego żaden z ludzi nie widział, ale i widzieć nie może“* (I. Tym. 6, 16), szuka też szczęścia od wieków i znajduje je w Sobie i odzywa się Boskiemi słowy do istotnego odbicia swej Istoty, do swego Syna: *„Przy tobie panowanie w dzień mocy twojej: w jasności świętej z łona przed jutrzenką zrodziłem Ciebie“* (Ps. 109, 3). *(Graduał, Komunja).* Odzywa się do Niego: *„Synem moim jesteś Ty, jam dziś zrodził Ciebie“.* (Ps. 2, 7. *Introit*). Odwieczna Swiatłość, odwieczna Prawda, odwieczne Słowo Ojca, współistotne z Ojcem, rodzi się tam w niebieskiej, świętej jasności łona Ojca przed jutrzenką, dawno przed wiekami, nim ten olbrzymi wszechświat wyszedł z ręki wszechmocnego Stwórcy; *„weselą się niebiosa“* (Ps. 95, 14), radują się zastępy Cherubów i Serafów, wpatrując się anielskiemi oczyma w tę niezgłębioną tajemnicę Boga, tajemnicę Słowa, z której obfite blaski Boskiej Światłości płyną na nich. I my spoglądamy dziś wśród świętej nocy w głębiny wewnętrznego życia Bożego — z nocy naszego ziemskiego życia spoglądamy w jego Istotę i jego Osoby i, uginając razem z jego niebieskimi sługami kolana, nucimy: *„Światłości odwiecznej promiennej, która dzisiaj oczom duszy naszej zajaśniała“ (Prefacja), „ze wszystkiemi hufcami wojska niebieskiego hymn pochwalny, Święty, Święty, Święty Pan Bóg zastępów“ (Prefacja).*

2. Ta odwieczna Światłość w świętą, błogosławioną noc *dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpiła z niebios i przez Ducha Świętego przyjęła na się ciało z Marji Dziewicy i stała się człowiekiem“ (Credo).* W lichej stajence, w ubożuchnym żłóbku objawia się Światłość świata swej Matce, swemu Opiekunowi; tam w betlejemskiej pieczarze Bóg przed nimi: *„tę noc przenajświętszą prawdziwem światłem rozjaśnia“ (Kollekta);* tam w największej nędzy, w opuszczeniu, zdala od gwaru świata Marja *„rodzi Syna swego pierworodnego, owija w pieluszki i kładzie go w żłóbku, bo nie było dla nich miejsca w gospodzie“* (Łk. 2, 7. *Ewangel.).* Okiem wiary patrzy Najśw. Dziewica na to *„Światło prawdziwe, które było* (już) *na świecie, ale świat go nie poznał“* (Jan 1, 9, 10). W tejże chwili posłowie światłości ogłaszają święto Światła, które rozniecił Bóg na ziemi, ogłaszają w przestworzach niebieskich posłannictwo tego nowonarodzonego Dzieciątka światłodawcy szerzyć prawdziwe światło *„chwałę Boga na niebie i na ziemi“ (Gloria* Łk. 2, 17) i w godowem pieniu wołają jakby: *„Chwalimy Cię, błogosławimy Cię, uwielbiamy Cię, dzięki Ci składamy dla wielkiej chwały Twojej... Panie, Synu jednorodzony, Jezu Chryste, Panie, Boże, Baranku Boży, Synu Ojca, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami, który gładzisz grzechy świata, przyjmij pokorne błagania nasze... Boś Ty sam tylko Święty, Tyś tylko Pan, Tyś tylko*

Najwyższy, Jezu Chryste wraz z Duchem Swiętym, w chwale Boga Ojca" (Gloria).

3. Wieść o zjawieniu Światłości prawdziwej głoszą Aniołowie tym, których przyszedł oświecać — ludziom dobrej woli. Na błoniach betlejemskich *„zjawia się pasterzom Anioł, a jasność Boża zewsząd ich oświeca"* (Łk. 2, 9. *Ewang.).* Nie rozumieją tajemnicy światła niebieskiego, stąd się początkowo przerazili. Lecz Anioł te proste dusze oświeca słowy: *„Nie bójcie się, bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem ludu całego. W mieście Dawida narodził się wam dziś Zbawiciel, który jest Chrystusem Panem. A oto znak dla was: Znajdziecie niemowlę, owinięte w pieluszki i złożone w żłobie"* (Łk. 2, 10-12. *Ewang.).*

Przyjście Światłości prawdziwej wieści od 19 wieków całej ludzkości Kościół Chrystusowy w liturgji mszy nocnej. Apostoł Paweł uroczyście stwierdza w liście do swego ucznia Tytusa, że: *„okazała się łaska Boga, Zbawiciela naszego, wszystkim ludziom"* (Tyt. 2, 11. *Lekcja)* i każe mu tak ogłaszać z całą powagą apostolskiego urzędu nauczycielskiego (2, 15); Kościół święty prosi, aby wierni, *„poznając tajemnicę tej Swiatłości na ziemi, w niebie cieszyli się na wieki" (Kollekta),* wzywa wiernych, by pospieszyli z radością oglądać tajemnicę nocy świętej (Pokomunja), zachęca całą ziemię: *„niech się raduje przed obliczem Pana, albowiem przychodzi"* (Ps. 95, 11, 13. *Offertor.).*

Tak długie wieki ciemności, bałwochwalstwa i bezbożności kończą się u żłóbka betlejemskiego. Światłość wielka, Światłość odwieczna zstępuje na ziemię, zjawia się wszystkim ludziom dobrej woli i spełniają się słowa prorocze: *„Lud, co siedział w ciemnościach, światłość ujrzał wielką, a pogrążonym w pomroków krainie jasność zabłysła".*

II. Chrystus przynosi prawdziwą Światłość Bożą, prawdę i łaskę.

„Światłość świeci w ciemności" (Jan 1, 5). Gdyśmy przy żłóbku betlejemskim poznali — o ile to dla ograniczonego umysłu śmiertelnika jest możliwem — tej odwiecznej *„światłości tajemnicę" (Kollekta),* mamy za łaską Chrystusa *„przez świętą i tajemniczą łączność z Bogiem stać się podobnymi Temu, w którym natura nasza z Boską się zespoliła" (Sekreta).* Skorośmy przy blasku tej Światłości wejrzeli do przepastnych głębin wewnętrznego życia Trójjednego Boga, skoro *„przez tajemnicę wcielonego Słowa nowy blask (Boskiej) promiennej światłości duszom naszym zajaśniał",* mamy na *„widok Boga w widzialnej postaci przez Niego do miłości rzeczy niewidzialnych być pociągnieni" (Pref.).*

1. Światło świeci w ciemnościach naszego życia doczesnego. On, Chrystus nowonarodzony, przynosi nam wieść, że się Bogu prawdziwemu, jako naszemu i wszechświata Słwórcy, jako Panu wszechrzeczy najgłębsza cześć, uwielbienie, chwała należy. To

też świetlani posłowie Światłości betlejemskiej głoszą to, co ten betlejemski Król światłości przynosi na ziemię bałwochwalczą: „*Chwała Bogu na niebie i na ziemi*“ (Łk. 2, 14. *Ewang.*). Wszystkie narody, cała ziemia, to jego poddaństwo, wszystko powinno ulegać bezwzględnie Jego świętej woli. „*Wyrzec się bezbożności*“ *(Lekcja)*, wyrzec się życia bez Boga, przeciw Bogu, bo daremnie „*burzą się narody i knują rzeczy próżne*“... (*Introit*) *przeciw Panu i przeciw Pomazańcowi jego*“ (Ps. 2, 1, 2), *gdyż kiedyś położy nieprzyjaciół* (Światłości) *podnóżem jej*“ (Ps. 109, 1. *Graduał*). Życie nasze w świetle betlejemskiem rozpatrzone, to służba Boża, to poznanie, uznanie Boga, to wierne przestrzeganie wszystkich jego przykazań, to postępowanie po Bożemu, jak to Chrystus później w arcykapłańskiej modlitwie przed męką wypowiedział: „*Ten jest żywot wieczny, aby poznano Ciebie, jedynego, prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, któregoś Ty posłał*“. (Jan 17, 2).

2. Chrystus przynosi światłość, która świeci w ciemności naszego życia n a d n a t u r a l n e g o na ziemi. Co czynić na ziemi, by dojść do chwały? Jesteśmy przez Chrystusa odkupieni — tak nas uczy św. Apostoł narodów w lekcji — przez Chrystusa, „*który wydał samego siebie za nas, aby nas wykupił od wszelkiej nieprawości*“ (Tyt. 2, 14). Dzisiejsze wyniszczenie Syna Bożego wyjaśnia nam tajemnicę, jaką wartość, jaką cenę posiada nasza dusza w ocenie Boga, jaką „zbrodnią jest“ bezbożność, żądze światowe, nietrzeźwość, niesprawiedliwość, nieprawość, każdy grzech świadomy, dobrowolny, tak często przez nas lekceważony. Nam wszystkim „*okazała się łaska Boga Zbawiciela naszego*“ bez naszych zasług w Sakramencie Odrodzenia, gdy ta Światłość wiary i łaski poświecająca do naszych dusz zstąpiła; później zgaszona przez grzechy osobiste okazała się w Sakramencie przebaczenia, miłosierdzia i światłości, w Sakramencie pokoju i Sakramencie t a j e m n i c z e j z Chrystusem łączności, Komunji. *(Sekreta).*

Tak przez narodzenie Chrystusa „*pogrążonym w pomroków krainie jasność zabłysła*“.

3. Chrystus przynosi Światłość prowadzącą do świętości.

Przez Boga do Boga prowadzi nas światło godowe. Nie wystarczy samo odrodzenie, koniecznie potrzebne ż y c i e świetlane, uczynki światłości, jak nam je dyktuje i wylicza św. Paweł w dzisiejszej Lekcji: t r z e ź w o ś ć tj. chrześcijańskie panowanie nad sobą, nad wszystkiemi skłonnościami złemi, ujarzmianie wszystkich nieporządnych pożądań, s p r a w i e d l i w o ś ć tj. oddawanie bliźniemu, co mu się słusznie należy, p o b o ż n o ś ć tj. życie po Bożemu, według przykazań i praw Bożych. To jeszcze mało: Apostoł domaga się, by Chrystusowi przygotowano „*na własność lud czysty*“, bez zmazy grzechu specjalnie cielesnego, bezwstydnego, zmysłowego. Światłość betlejemska nie znosi brudu, żąda pilnowania dobrych uczynków wobec Boga i bliźniego, dobrych uczynków miłości, miłosierdzia

co do duszy i co do ciała — pomagania potrzebującemu i zasługującemu, tego przedewszystkiem się domaga; wszak na końcu swej działalności w wieczernikowej mowie pożegnalnej miłość szczytnie nakazuje: „*Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jakom ja was umiłował, byście i wy wzajemnie się miłowali. Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli jedni ku drugim miłość mieć będziecie*“ (Jan 13, 34,35), a na końcu, gdy przyjdzie w chwale, dobrych uczynków domagać się będzie, za nie świętość i szczęśliwość wieczną przyzna: „*Pójdźcie błogosławieni Ojca mego! posiądźcie królestwo, przygotowane dla was od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść; czułem pragnienie, a daliście mi pić; byłem gościem, a przyjęliście mnie; nagim, a odzialiście mnie; chorym, a odwiedziliście mnie; byłem więźniem, a przyszliście do mnie... zaprawdę, powiadam wam, cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili*“ (Mat. 25, 34-40). Czy jest w was ta trzeźwość, to opanowanie samych siebie (*uczcie się odemnie, iżem cichy jest i pokornego serca)* w chwilach wzburzenia, gniewu, złości, pychy, zazdrości, mściwości, jadle i napoju... w używaniu dozwolonych rozrywek? Dzisiaj niestety szał zabaw, rozkosz, dogadzanie sobie. Sprawiewiedliwość? A niezliczone kradzieże, wyrafinowane oszustwa, podejścia, uszkodzenia majątku w niezliczonych formach... A pobożność? Wiara w Boga podeptana albo martwa, u wielu tylko ozdobą, ornamentem przy pewnych w życiu uroczystościach i obchodach..., modlitwa w zaniedbaniu, dzień Pański gwałcony, czas zakazany, posty nieprzestrzegane..., życie w duchu liturgji, w duchu Kościoła — nieznane, wzmagający się zabobon, obojętność, spirytyzm, herezja...

Czystość? Brud w myślach, spojrzeniach, mowach, pragnieniach, czynach, w literaturze, sztuce, u dzieci, młodzieży, dorosłych, w małżeństwach, u starców nad grobem... uprawiany, usprawiedliwiany, ubóstwiany brud, płynący szerokiem korytem, mętną niszczącą falą. Miłość bliźniego? Zimny egoizm, samolubstwo, albo pogańska, masońska, tańcząca dobroczynność (można wyspecjalizować w miarę potrzeby słuchaczów).

Czy się w naszych czasach spełniają słowa wieszcze: „*Lud, co siedział w ciemnościach, światłość ujrzał wielką, a pogrążonym w pomroków krainie jasność zabłysła?...*

C. Oby te ciemności z duszy, z życia jednostki i dusz wiernych znikły, oby je rozproszyła jasna godowa światłość — Chrystus! Obyśmy nie nadarmo łaskę godowej światłości przyjęli! Obyśmy „*radując się z tajemnicy Narodzenia Pana naszego Jezusa Chrystusa przez godne z Nim obcowanie do szczęśliwości wiecznej dojść zasłużyli*“ (*Pokomunja*), obyśmy „*poznając tej światłości tajemnicę na ziemi, w niebie cieszyli się z nią na wieki. (Kollekta*). *Byliśmy dawniej ciemnością, teraz jesteśmy światłością w Panu. Jako synowie światłości chodźmy*“ (Efez. 5, 8), by się w chwili naszego zgonu dla świata, a w chwili narodzenia naszego dla wieczności sprawdziły na nas słowa: „*Lud,*

co siedział w ciemnościach, światłość ujrzał wielką, a pogrążonym w pomroków krainie jasność zabłysła". Amen.

Cieszyn. *Ks. R. T.*

Formularz II. Mszy św. w Boże Narodzenie w ujęciu homiletycznem.

CHRYSTUS KSIĄŻĘ I DAWCA PRAWDZIWEGO POKOJU.

„*Pokój ludziom dobrej woli*" (Łk. 2, 14).

A. Grzech pierworodny nietylko przyćmił rozum, nietylko osłabił wolę ludzkości, on nadto obarczył jej sumienie niezmierną, nieskończoną winą, sprowadził niepokój, wewnętrzną rozterkę. Długo ludzkość w poczuciu winy wobec Boga, szamotana niepokojem sumienia wśród *cienia śmierci* (Łk. 1, 79) (*Gdy ciemności okrywały ziemię — mrok narody*" Izaj. 60, 2), szukała pojednania, pokoju z Bogiem. Nadaremnie. *Bezbożni nie mają pokoju, mówi Pan* (u Izajasza 48, 22); powiadali — jak poświadcza Jeremjasz — „*pokój, pokój, ale nie było pokoju*" (Jer. 6,14). Krew zwierzęca ciepła, krew ludzka nawet, strumieniami płynąca, miała zmyć brud grzechu, miała wyjednać, wybłagać, wyprosić, wyżebrać pokój. Nadaremnie. Dopiero, gdy nadeszła pełnia czasów, zajaśniała, zabłysła światłość nad ziemią, albowiem „*narodził się Pan*" (*Introit*), a z światłością, z chwałą Boga zstępuje na ziemię także długo i tęsknie oczekiwany pokój. Posłowie Pana betlejemskiego nucą jego orędzie: „*Pokój ludziom dobrej woli*". Tak, On „Książę pokoju", prawdziwego pokoju

1) pokój ogłasza,

2) pokojem darzy tych, co dobrej są woli.

B. Brzemię winy, ogrom grzechowego długu odczuwał szczególnie naród wybrany i stąd tak tęsknie oczekiwał, tak wyglądał tej chwili, kiedy obrażonej sprawiedliwości Bożej stanie się zadość. W swej niespokojnej niemocy wołał 8 wieków przed godową chwilą rozejmu nieba z ziemią przez usta proroka o zesłaniu „Sprawiedliwego" i Zbawiciela; błagał ustami psalmisty: „*Wzbudź możność twoją, a przybądź, abyś nas zbawił. Boże, odnów nas i okaż nam oblicze swe, a będziem zbawieni... Władco Izraela..., który zasiadasz na Cherubinach, objaw się*" (Ps. 79, 3, 4, 2)... I prorok Izajasz oglądał w dalekiej przyszłości, w czasach wielkiej poniewierki i upodlenia ludu wybranego tam daleko... przywrócenie świetności Dawidowej, wybawienie z poniżenia i ciemności do światła i chwały, widział w postaci Niemowlęcia prawdziwego Księcia pokoju przychodzącego na ziemię i widzenie swe głosi nam dzisiaj: „*Maluczki narodził się nam i Syn nam jest dany i nazwany będzie: Przedziwny, Bóg, Książę pokoju, Ojciec przyszłego wieku... a pokoju nie będzie końca*" (Izaj. 9, 6, 7, *Introit*).

1. Chrystus, Światłość odwieczna, który ogłosił i przyniósł nam prawdziwe *światło* w swem narodzeniu, przychodzi dzisiaj także jako Książę *pokoju* — dworzanie jego, anieli, głoszą drugi punkt jego mowy tronowej, program jego rządów: *„Pokój ludziom dobrej woli“*.

Jezus, który w postaci niedołężnego, słabiuchnego niemowlęcia leży w żłóbku, to Król potężny i władca, który króluje, który od wieków oblókł się w chwałę, oblókł się mocą i przepasał się (Ps. 92, 1, *Introit, Graduał),* to ten, który jest od wieku, *którego Stolica stoi mocno zdawien dawna* (Ps. 92, 2, *Offertor.*), to ten, który chciał zawrzeć pokój między obrażonym Bogiem — między pogardzonym Bożym Majestatem, zdeptanem Bożem prawem a zbuntowanym człowiekiem, leżącym wskutek klęski grzechowej w kajdanach niewoli. Pychą zawinił pierwszy Adam, podniósł w bucie swej rokosz i bunt przeciw Panu, teraz od 40 wieków upokorzony w swych potomkach wskutek klęski, jaką poniósł, obarczony jest winą i niepokojem. *I Chrystus Jezus* (Bóg i Pan), chcąc zapłacić za człowieka dług przegranej przez człowieka rajskiej rozprawy, musi się upokorzyć, wyniszczyć; pokój Boży wymaga wielkiego, olbrzymiego, nieskończonego wojennego odszkodowania, bo aż poniżenia Bożego Majestatu, jak to pięknie Apostoł Paweł opisuje: *„Chrystus Jezus będąc w postaci Bożej... wyniszczył samego siebie, przyjął na się postać niewolnika, stał się podobnym do ludzi i dla swego sposobu życia uznany był za człowieka. Uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym* (Filip. 2, 5-8). Zawojowawszy ducha pychy pokorą, zjawia się w swem narodzeniu jako *„mocniejszy* (nad szatana), *pokonywuje go, zabiera całą broń jego, w której* (*tenże*) *pokładał nadzieję“* (Łk. 11, 22). On po długiem, czterdziestowiekowem „Kyrie eleison“ ludzkości pierwszy ogłasza *Gloria Deo, pax hominibus,* „chwałę Bogu, pokój ludziom“. *„Stało się to za sprawą Pańską i dziwnem jest w oczach naszych“*, że wśród ciemności i niepokoju ten *„Pan, który jest Bogiem, nam zaświecił, że idzie do nas, jako błogosławiony, jako dawca pokoju w imię Pańskie“* (Ps. 117, 23, 27, 26. *Graduał*).

A. *„Przyszedłszy zwiastuje On pokój nam“* (Efez. 2, 17), przedewszystkiem pasterzom, którzy, idąc za głosem jego, *„znajdują niemowlę złożone w żłobie, a obaczywszy rozpowiadają, co było im powiedziane o tem Dzieciątku“* (Łk. 2, 16-17; *Ewang.*), *że to „Zbawiciel, że to Chrystus Pan“* (Łk. 2, 11); tj., że to Pomazaniec Boży, który ogłasza wielką amnestję, ogólne ułaskawienie, powszechne święto pokoju, wielki rok ubłagania, *„Pokój Boży, który przewyższa wszelkie pojęcie“* (Filip. 4, 7) dla wszystkich, co dobrej są woli.

2. *„Pokój ludziom dobrej woli“*. Nietylko pokój ogłasza, lecz prawdziwym pokojem darzy. Przynosi ten cenny skarb, ten drogi niebieski klejnot z górnych przybytków na niespokojną ziemię, chce go każdej duszy przywłaszczyć. Nic dziwnego, że od betlejemskiego zawarcia pokoju między Bogiem

a ludzkością Chrystus to słowo *pokój* tak często powtarza, pokojem ludzi darzy. Pierwsza ewangelja, pierwsza wesoła, błoga nowina w Nowym Testamencie to słowo: „*pokój*" (Łk. 2, 14); ostatnia w wieczerniku: „*pokój*" (Jan 20).

Ile to razy ten pokój wpuszczał Jezus, Książę pokoju, do rozdartych niepokojem grzechowym dusz, do niespokojnych serc! Do jawnogrzesznicy w domu Szymona odzywa się: „*odpuszczone są grzechy twoje... wiara twoja zbawiła cię; idź w pokoju!*" (Łk 7, 48-50). Niewiastę cierpiącą na krwotok, cudownie uleczoną, zapewnia: „*Córko, wiara twoja uzdrowiła cię; idź w pokoju!*" Łk. 8, 48). Wysyłając uczniów do miast palestyńskich, zaleca im: „*Gdy wchodzicie do jakiego domu, mówcie wpierw: Pokój temu domowi! A jeśliby tam mieszkał syn pokoju, spocznie na nim pokój wasz*" (Łk. 10, 5, 6).

Płacząc nad straszną tragedją, nad ruiną Jerozolimy, którą niechybnie przewiduje, woła: „*O gdybyś i ty, w tym właśnie dniu twoim, poznało to, co ci pokój przynosi, teraz jednak zakryte jest przed oczyma twemi!*" (Łk. 19, 42). Przed odejściem na krwawy bój golgocki, żegnając się z Apostołami, oświadcza: „*Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam*" (Jan 14, 27), a objawiając się im w uwielbionem ciele po chwalebnem zwycięstwie paschalnem, pozdrawia ich kilkakrotnie słowy: „*Pokój wam!*" (Łk. 24, 36; Jan 20, 21; 20, 26) i pokój Boży, spokój sumienia, swobodę umysłu każe Apostołom nieść wszystkim wiernym: „*Jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam*" (Jan 20, 21).

Ten pokój Boży, tę radość wewnętrzną odczuła, przejrzała najczystsza Bogarodzica w stajence, w całem swem życiu wszak „*przechowywała wszystkie te zdarzenia i rozważała je w sercu swojem*" (Łk. 2, 19; *Ewang.*); odczuwali pasterze, gdyż z głębi rozweselonych serc ich płynęły hymny „*chwały i uwielbienia Bożego za wszystko, co słyszeli i widzieli*" (Łk. 2, 20, *Ewang.*). Chrystus darzy *wszystkich* dobrej woli spokojem duszy, jak to psalmista zapowiadał: „*Wznijdzie za dni jego... obfitość pokoju*" (Ps. 71, 7).

3. Zabłysła nad nami światłość prawdziwej wiary, która nietylko oświeca, uczy, lecz grzeje miłością, pokojem duszy darzy. Byliśmy dziećmi gniewu, — a tu „*okazała się dobroć i łaskawość Boga, Zbawiciela naszego*" (Tyt. 3, 11; *Lekcja*) i staliśmy się dziećmi sprawiedliwości „*przez kąpiel odrodzenia i odnowienia Ducha Świętego*" — w sakramencie Chrztu i Pokuty, uwolnieni od win i kar grzechowych, *dziedzicami żywota wiecznego* (*Lekcja*).

Tak to pokojowe światło wcielonego słowa umysły nasze przepromieniło, przekształciło, uświęciło, odrodziło; od nas zależy, czy ta wewnętrzna światłość, ten wewnętrzny pokój w nas trwale zamieszka.

Jak wielka to łaska! zdjął z nas winę dziedziczną grzechu pierworodnego i wylał na nas obficie Ducha Świętego, tyle razy dotychczas zlewał Ducha Świętego w sakramencie Pokuty, tyle

razy w niezasłużony przez nas sposób usprawiedliwiał, do duszy naszej jako *Król*, jako *święty* i *Zbawiciel przychodził* (Zach. 9, 9, *Komunja*). To dzieło pokoju betlejemskiego Król, Książę pokoju w ofierze eucharystycznej ciągle odnawia, powtarza, (*Sekreta:* Prosimy Cię, Panie: niech przez tajemnicę dzisiejszego Narodzenia dary zawsze miłemi Ci będą i *niech nam zawsze pokój przynoszą*), bezustannie „*ułomność ludzką naprawia*“ (*Pokomunja*), pożądliwość oczu przez swe dobrowolne ubóstwo, pożądliwość ciała przez swe umartwienie, pychę przez swe upokorzenie leczy. Słusznie tedy nazwał go Prorok i nazywa go w Introicie Mszy św. Kościół *przedziwnym* — bo był i jest przedziwnym, cudownym, w narodzeniu, nauczaniu, odkupieniu; „*Bogiem*“ — jest nim w swej działalności; „*Księciem pokoju*“ — jest nim w przebaczeniu i uświęceniu i uszczęśliwieniu; „*Ojcem przyszłego wieku*“ — w własnem zmartwychwstaniu i zmarłych-wskrzeszeniu innych na żywot wieczny (*Lekcja*).

Nic dziwnego, że takiego Króla, takiego Mocarza, takiego włodarza pokoju Bożego Kościół każe witać z weselem, wzywając słowami proroka wszystkich dobrej woli: „*Raduj się wielce, córko Sjonu, wychwalaj, córko Jeruzalem; oto Król twój przychodzi święty i Zbawiciel świata*“ (Jer. 9, 9, *Komunja*).

„*Pokój ludziom dobrej woli*“.

Ale to światło, wiara w Chrystusa, Książęcia pokoju powinna się okazywać w życiu. Kościół o to prosi w *Kollekcie:* „*Spraw, błagamy Cię, wszechmogący Boże; niech nowe światło wcielonego słowa Twojego tak umysły nasze przepromieni, żeby uczynki nasze były odbiciem tego, co przez wiarę w duszach naszych blask swój roztacza*“. Tak to życie z wiary — to najważniejsze Króla pokoju żądanie, to konieczny żywota wiecznego warunek.

A życie nasze? Czy ono urządzone po Bożemu? życie jednostki? wiara, sprawiedliwość, miłość, zasady Chrystusowe? życie to codzienne? Świętość, czystość, zgoda, wyrozumiałość, wychowanie dorastającego pokolenia? życie publiczne? gazeta, wybory, należenie do antychrystusowych, antykatolickich stowarzyszeń, związków?..

„*Pokój ludziom dobrej woli*“.

C. Ty nowonarodzony Książę pokoju, który w żłóbku dzierżysz berło wszelkiej władzy, któryś do dusz naszych tylekroć spuszczał pokój Boży, zachowaj pokój w sercach naszych! Naucz nas nie uginać się w krzyżach i cierpieniach, nie ulec w pokusach i ponętach do grzechu, zachowaj w nas dobrą i mocną wolę, udziel łaski poświęcającej, byśmy poznali czas dzisiejszego nawiedzenia Twego, żeby dobroć, łaskawość i łaska Twoja w nas daremną nie była.

Cieszyn. *Ks. R. T.*

KRONIKA.

Monachjum. Dnia 10-12 paźdz. b. r. odbył się pod kierownictwem J. Em. ks. kard. Faulhabera kurs homiletyczny, który zgromadził koło 700 uczestników. Przez wszystkie dni pierwsze referaty od godz. 9-10 głosił sam kard. Faulhaber na temat: kazanie a Pismo św. Pierwszego dnia — kazanie a historyczne księgi Starego Testamentu; drugiego dnia — kazanie a księgi prorockie i poetyckie St. Test.; trzeciego dnia — kazanie a księgi święte Nowego Testamentu. — Godziny od 10-12 i od 4-5 były poświęcone ogólnemu tematowi: kazań na czasie. Przez trzy dni ks. prof. Donders mówił od godz. 10-11 na tematy: kazanie a dusza ludu; kazanie a kształcenie ludu; kazanie a wychowanie ludu. Od 11-12 pierwszego dnia ks. subregens dr. Vierbach na temat encykliki Humani generis (autorytatywne wskazówki dla współcz. kazań); drugiego dnia — ks. prob. Ignacy Landgraf o przygotowaniu kazań; trzeciego dnia ks. Rupert Angermaier o fonetycznem wyszkoleniu kaznodziei.

Od godz. 4-5 pierwszego dnia mówił ks. kan. dr. J. Schauer o kazaniu i katechiźmie; drugiego dnia tenże referent o kazaniu i liturgji; trzeciego dnia — ks. prob. I. Landgraf o wygłoszeniu kazania. — O godz. 5 następowała wymiana myśli na temat wygłoszonych referatów, a potem omawiano partykularne kwestje homiletyczne: przemówienia na rannych i na późnych Mszach św., kazania wieczorne, katecheza dla wiernych, kazania pogrzebowe, kazania radjowe, wykazy głoszonych kazań, czasopisma kaznodz., nowsza literatura kaznodz... — O godz. 6-ej pierwszego dnia nabożeństwo z kazaniem eucharystycznem, drugiego — kazanie na temat niedzielnej perykopy, trzeciego — zebranie towarzyskie.

Ks. kard. Faulhaber w swych referatach postawił 6 zasad homiletycznych, tyczących się korzystania z Pisma św. do kazań.

1. Z Pisma św. czerpiemy do kazań cytaty. To najmniej doskonały, lecz dobry i dopuszczalny sposób użycia Pisma św.. Należy je wiernie cytować, opierając się na Wulgacie. Należy je wiernie przekładać, bo kazanie — to głoszenie prawdy. Mamy następnie Pismo św. należycie wykładać. Rozsądne połączenie antjocheńsko-historycznego i aleksandryjsko-mistycznego wykładu będzie najbardziej użyteczne. Nie wyrywać zdań czy słów z kontekstu, gdyż w ten sposób wszystkiego możnaby dowieść.

2. Mówimy na temat biblijnych perykop czyli głosimy t. zw. homilje. W tym wypadku kazanie oddajemy całkowicie na usługi słowa Bożego. Homilja była kazaniem Ojców.

3. Mówimy o księgach Pisma św., czerpiąc z nich myśli i prawdy, jakie się snują przez poszczególne księgi święte. W ten sposób można wykorzystać dla kaznodziejstwa całe księgi Pisma św.

4. Mówimy o samem Piśmie św., o jego natchnieniu i o innych zasadniczych kwestjach, które dziś zwłaszcza są b. aktualne dla słuchaczy.

5. Głosimy charakterystyczne obrazy biblijne. Słuchacze interesują się wielkiemi postaciami. Należy mówić wiele o największej i najświętszej postaci — Jezusa Chrystusa.

6. Mówimy wreszcie o proroctwach mesjańskich.

RECENZJE.

Haduch ks. Henryk T. J. — **Zasady wymowy ogólnej i kościelnej** dla użytku duchowieństwa. Kraków 1927. Wydawnictwo Księży Jezuitów, 8⁰, str. XIV + 403.

Autor książki znany był w Polsce przedewszystkiem jako rekolektant miary niepowszedniej. Wiadomość o jego śmierci przyszła niespodziewanie; umarł nagle, tuż po wygłoszeniu konferencji dla kleryków jezuickich w Nowym Sączu, 5 października 1925 r. Wspomnienia pośmiertne przyniosły wiadomość, że ks. Haduch wykończył przed śmiercią podręcznik homiletyki; stało się to istotnie ledwo na kilka miesięcy przed śmiercią, gdyż przedmowę napisał autor w dzień Zielonych Świątek 1925 r. w Nowym Sączu.

Pojawienia się w druku tego podręcznika homiletyki oczekiwali niecierpliwie zarówno profesorowie homiletyki, jako też klerycy. Nie mamy bowiem dotąd naprawdę, jak o tem wspomina autor, „ani jednej pracy, któraby dawała całokształt wymowy w jej podstawowych zasadach, a tem samem ułatwiała kształcenie się zasadnicze w wymowię, wziętej tak na ogół, jak i w wymowie kościelnej. Ten brak daje się przedewszystkiem odczuć po seminarjach duchownych, gdzie w braku podręczników polskich, choćby niezupełnie potrzebę nauki zaspakajających, musi się posługiwać podręcznikami niemieckimi lub łacińskimi, które jednak nie uwzględniają wszystkich potrzeb nam właściwych, a ze względu na obcy język, zwłaszcza w wymowie, stają się niemałą zawadą w rozwoju normalnym nauki, tak bardzo z życiem złączonej“ (Przedmowa).

Chcąc powyższej potrzebie przyjść z pomocą, usiłował autor w podręczniku swoim dać całokształt wymowy ogólnej, z następnem zastosowaniem go do wymowy kościelnej. Całość rozkłada autor na trzy księgi. W pierwszej (str. 1 — 143) mówi o wymowie wogóle, podając najpierw zasady wymowy ogólnie wzięte, następnie omawiając uporządkowanie materjału krasomówczego. Księga druga (str. 143 — 335) poświęcona jest samej już wymowie świętej, więc najpierw jej zasadom i źródłom, następnie budowie i rodzajowi kazań. Księga trzecia (str. 335 — 397) podaje szkic historyczny wymowy w Kościele katolickim oraz kaznodziejstwa w Polsce.

Układ podręcznika odpowiada naogół zamierzeniom autora; jest to metoda jezuicka, zdaniem naszem bardzo racjonalna, ażeby podać zasady retoryki bezpośrednio przed omówieniem zasad wymowy świętej i w ścisłym z nią związku. Metoda ta okazuje się bardzo wdzięczną ze względu na kleryków, dla których wszak przedewszystkiem podręcznik ten jest przeznaczony, gdyż niebardzo

chce się w to wierzyć, by księża już po święceniach, oddani pracy kaznodziejskiej, kwapili się do podręcznika homiletyki. Mogłoby się to stać tylko wówczas, gdybyśmy mieli podręcznik w rodzaju Meyenberga „Homiletische und katechetische Studien“ (nie zaś, jak mylnie podaje ks. H. „Homiletische und geistliche Beredsamkeit“), który mimo rozmiarów swoich doczekał się już siódmego wydania. Meyenberg uwzględnia bowiem wydatnie homiletykę materjalną, więc podręcznik jego, zwłaszcza w rozdziałach o homiletycznem rozważaniu roku kościelnego, informuje świetnie, stanowi więc także dla duszpasterzy lekturę pożyteczną. Ś. p. ks. Haduch pisał najwyraźniej dla studentów teologji, podał więc w swoim podręczniku tylko ogólne zasady wymowy wogóle, następnie — świętej, choć jednak ma to, co wychyla się poza metodę szkolną, chciał się jednak przysłużyć pracą swoją profesorom i uczniom. Niemałem bowiem utrapieniem był dla profesorów wymowy brak podręcznika homiletyki i niemożliwość zaspokojenia uczniów, domagających się tej pomocy. Podręcznik ks. H. miał potrzebie tej uczynić zadość.

Autor przyznaje we wstępie, że jego „podręcznik nie ma pretensji do oryginalności“, gdyż jak widać, oparł się wyraźnie na Kleutgenie *(Ars dicendi)* i na niektórych podręcznikach niemieckich; dziwnem jest, że zdaje się nie znać Jungmanna. Mimo to podręcznik ten wymowy nie jest tylko tłumaczeniem; dowodzą tego m. i. przykłady z polskich pisarzy, choć co prawda, nie dość liczne, oraz uwzględnienie psychiki polskiej. Dodatnie jest to wogóle, że autor raz po raz uwzględnia czynniki psychologiczne w kazaniu, które są, jak wiadomo, czemś arcyważnem. Należy i to z uznaniem podnieść, że autor cytuje postanowienia Kościoła odnośnie do kaznodziejstwa podług nowego kodeksu prawa kanonicznego, czasem jednak odwołuje się tylko do nich, choć warto je było dosłownie przytoczyć. Są też kilkakrotnie cytowani Leon XIII i Pius X, szkoda jednak, że nie znalazło się miejsca dla encykliki Benedykta XV *Humani generis*. Stosunkowo dobrze jest opracowany rozdział o uporządkowaniu materjału krasomówczego. Trafnem jest zarzucenie nazw rodzajów homilji wyższej czyli syntetycznej i niższej czyli analitycznej, a nazwanie ich homilją oratorską i prostą. Dobrze się też stało, że w podręczniku uwzględnione zostały rekolekcje, wobec obecnego rozpowszechnienia ich wśród wiernych; odnośne uwagi ks. Haducha są też bardzo na czasie, a krytyczne zarazem, gdyż wypowiedziane przez długoletniego, zawodowego rekolektanta. Plan misji obecny OO. Jezuitów dodany w podręczniku podług broszury O. K. Bisztygi T. J., p. t. „Misje i Misjonarze“.

Podręcznik ks. Haducha wykazuje jednak także szereg usterek i braków, a przyczyną tego jest niewątpliwie to, że on sam podręcznika wydać już nie zdołał, wydawca zaś nie dość umiejętnie z manuskryptem postąpił, wydając go widocznie bez poprawek i zmian. Do przypuszczenia takiego uprawnia szereg niedociągnień, które autor byłby najpewniej przed oddaniem podręcznika do druku usunął. Zaraz na początku książki razi niefachowe podanie literatury; pomijając to, że niewyszczególnione wydanie ani miejsca i rok jego, ale nadto cytowane książki zupełnie fałszywie. Widać już tu,

że wydawca (bezimienny) notatek i zapisków autora wcale nie zrewidował. Literatura jest nadto niekompletna. Przedmowę do podręcznika swojego napisał autor, jak już wspomnieliśmy, w dzień Zielonych Świątek 1925, a wówczas mógł już i powinien był zaznajomić się z literaturą homiletyczną, zwłaszcza nowszą, którą tak świetnie mamy zestawioną w znakomitym kwartalniku niemieckim p. t. „Kirche und Kanzel“ (Paderborn, wychodzi już od r. 1918), oraz w naszym „Przeglądzie Homiletycznym“ (wydawanym od r. 1923). W części II i III nie podaje autor literatury kaznodziejskiej, a mógł się był tem bardzo przysłużyć kaznodziejom zwłaszcza młodszym. Nie poucza też, skąd czerpać przykłady do kazań, choć mamy w tym względzie przecież także pewien, choć niezbyt bogaty dorobek. Mówiąc o potrzebie dla wykształcenia kaznodziejskiego znajomości teologji mistycznej, wspomina tylko książki „O naśladowaniu Chrystusa“ i ogólnie pisma św. Teresy i św. Jana od Krzyża. A wszak można i trzeba było o tem słuchaczom (klerykom!) coś więcej powiedzieć. Literatura przedstawia się w podręczniku ks. H. wogóle bardzo słabo.

W części II brak przykładów ilustrujących poszczególne zasady, wskutek czego teorja jest nużąca, a podręcznik dla niewtajemniczonych mało zrozumiały. W całej książce daje się odczuć brak uporządkowania materjału. Źródła do wstępu kazaniowego nie są przedstawione wyczerpująco, tylko pobieżnie, to samo należy wytknąć o wytycznych do podziału. Przykłady powtarzają się, n. p. porównania o wodzu i wojsku na str. 41 i 55; zdanie ks. Skargi: „do świata, jak wóz z góry, a do Boga, jak na górę“, powtarza się aż trzy razy, mianowicie na str. 24, 34 i 72. Przykłady wogóle niemal wyłącznie z ks. Skargi, w dodatku bez wyszczególnienia wydania, do którego odnoszą się przypiski. Wobec szczupłej ilości przykładów razić muszą dwa dłuższe ustępy (str. 20 i 104) z mowy mecenasa Szurleja, jaką wygłosił podczas rozprawy o zbrodnię popełnioną na ułanach, dnia 6 listop. 1923 r. w Krakowie. Do podręcznika szkolnego takie zbyt świeże rzeczy się nie nadają. Pismo św. cytowane nieraz tylko z pamięci i bez podania księgi i miejsca. Mylnie utożsamia autor na str. 29 fabułę z przypowieścią i bajką (Por. Chmielowskiego Stylistykę polską, Warszawa 1903, str. 328 n.). Niepotrzebnie są cytaty w języku francuskim i niemieckim, zwłaszcza z Goethego na str. 150. Można było natomiast niektóre definicje retoryków starożytnych przytoczyć także w oryginale łacińskim względnie greckim. Trud byłby minimalny, bo posługując się w pisaniu przedewszystkiem Kleutgenem i Dreckerem, można było z nich odnośne cytaty poprostu przepisać, oczywiście przy równoczesnem skontrolowaniu miejsc w oryginale.

Szkic historyczny jest pod względem bio- i bibljograficznym stanowczo niedostateczny. Widać i tu, że wydawca podał tylko surowiec przygotowany przez autora, bez jakichkolwiek uzupełnień i poprawek. Wprost gorszącą jest opieszałość w niektórych szczegółach; gdy n. p. na str. 356 jest mowa o Piaseckim, nie potrudził się wydawca nawet o podaniu jego imienia (Paweł!), nie mówiąc już o zupełnym braku dat biograficznych (żyje 1578-1649; ważne

to, gdyż był i drugi Piasecki, słynny pijar, imieniem Wacław od św. Franciszka, 1740-1785). Przedstawienie historji kaznodziejstwa, choć tylko w formie szkicu, jest nadto zbyt suche i nic nie mówiące. Godziło się n. p. przy Powodowskim wspomnieć o jego wpływie na Skargę, należało przy poszczególnych postaciach podać choćby krótko cechy charakterystyczne ich twórczości, choćby gwoli utrwalenia ich nazwisk w pamięci uczniów. Do szkicu historycznego przełożyłbym też rozdział o wymowie Ojców Kościoła, umieszczony obecnie w ks. II r. IV.

Pod względem graficznym przedstawia się podręcznik dodatnio, brak jednak konsekwencji w stosowaniu odmiennych czcionek, na czem cierpi orjentacja czytelnika. N. p. druk rozstrzelony i kursywa mięszają się niejednolicie. Również i *a linea* nie stosowane wydatnie, zwłaszcza w rozdziałach, któreby się tego domagały (n. p. o dowodach); częstsze *a linea* przyczyniłyby się do przejrzystości tych rozdziałów, zwłaszcza że tu chodzi o podręcznik. Nie brak i pomyłek drukarskich, a brak ich sprostowania; n. p. na str. 148 zamiast Rzym. 10, 1, powinno być 10, 15; ks. Królicki (str. 381) był proboszczem w Kukizowie, pod Lwowem, nie zaś w Kuzikowie i i.

Jak z powyższego widzimy, całość domagała się stanowczo rewizji a nawet przerobienia przed wydaniem jej. Ś. p. ks. Haduch nie byłby stanowczo tak niejednolicie opracowanej rzeczy podał do druku. Stajemy jednak wobec zagadki, że tak niedokładna i niepoprawiona rzecz mogła się na karcie tytułowej poszczycić firmą wydawnictwa księży Jezuitów, gdyż firma ta była dotąd poręką czegoś wręcz przeciwnego, staranności wprost drobiazgowej i niezwykłej sumienności.

Książką ks. Haducha posługiwać się będą profesorowie homiletyki i uczniowie, mimo wytkniętych usterek, a to wobec braku podręcznika lepszego. Należy się jednak spodziewać, że nasi homiletycy pokuszą się na podstawie pracy ks. H. o rzecz poprawniejszą.

Lwów. *Ks. Stanisław Żukowski.*

Ks. Piotr Niezgoda — Dziekan generalny w. p. — **Kazania o Męce Pańskiej z dołączeniem cyklu nauk rekolekcyjnych dla inteligencji.** — Miejsce Piastowe, Nakładem i drukiem zakładów wychowawczych Tow. św. Michała Archanioła 1927. Str. 205, cena zł. 10.

Zazwyczaj wydaje się u nas drukiem kazania te, które, wypowiedziane żywem słowem, miały „powodzenie“. Dla tego „powodzenia“ nie trzeba, aby to były rzeczy bardzo oryginalne, czyto ze względu na nowość obranego przedmiotu, czy też na niezwykły sposób przedstawienia rzeczy. Do „powodzenia“ w tym wypadku wystarczy, gdy te kazania są dobrze wygłoszone... Takie wrażenie odnosi się przy czytaniu „Kazań o Męce Pańskiej“ ks. P. Niezgody. I sam przedmiot, gdzie Sz. Autor omawia „po staremu“ przebieg Męki Pańskiej i sposób omawiania tego przedmiotu, gdzie w tok opowiadania o cierpieniach Zbawiciela wtrąca ogólnikowe uwagi o „duchu świata“ są to rzeczy zwyczajne i po wielokroć już omawiane. Dlatego też czytanie tych kazań nieco nuży, choć słu-

chanie ich zapewne bardzo zajmowało. Ks. P. Niezgoda bowiem ma sławę „dobrego mówcy“. Tego „dobrego mówcę“ wykrywa się zresztą w Sz. Autorze już przy samem czytaniu jego utworów. Pisze bowiem językiem silnym, używa wyrażeń jędrnych i przedstawia rzecz żywo, do czego zapewne przyczynia się to, że zwiedził osobiście Ziemię św., jak to w jednem z kazań wyznaje.

Te ogólne uwagi, przemawiające bardzo na korzyść Autora, odnieść należy do „Kazań o Męce Pańskiej“ w liczbie sześciu, i do „Kazań Pasyjnych“ w liczbie siedmiu opracowań.

Mniej szczęśliwie atoli przedstawia się trzecia część książki p. n. „Rekolekcje dla wojskowych, oficerów, względnie dla inteligencji“, w liczbie czterech nauk. Te nauki widocznie pisane były jeszcze przed kilku laty i tu jest źródło ich złej strony. Kilka ostatnich lat bowiem zmieniło znacznie sprawę religijności naszej inteligencji. Dawniej musiało się wobec garstki inteligentów, a zwłaszcza oficerów, biorących udział w t. zw. „rekolekcjach“ występować niejako w „rękawiczkach“ i, aby nie wypłoszyć z kościoła „dostojnych panów“, którzy „raczyli przybyć“, aby przypomnieć sobie Pana Boga, trzeba było spraw duchowych dotykać zlekka pod osłoną różnych wywodów filozoficznych, historycznych, społecznych i t. d., co dziś czyni się już w t. zw. „odczytach“ na świeckich zebraniach. W czasie rekolekcyj bowiem nawet wobec inteligencji wkracza się dziś odrazu „in medias res“ i prawi się inteligentom to, co się zwykło prawić wszystkim wiernym, z tą tylko różnicą, że w stosunku do ich głębszych pojęć, ujmuje się rzeczy głębiej.

Rekolekcje Ks. Niezgody traktują jednak tę sprawę postaremu. Ks. Niezgoda występuje w swoich naukach wobec oficerów, względnie wobec inteligencji, jak „apologeta“ wobec niedowiarków, którym trzeba dopiero wywodzić „pojęcie religji, jej istotę, potrzebę“ i t. d., a czyni to wszystko rzeczywiście w „rękawiczkach“ i w pewnem skrępowaniu.

Temu też „krępowaniu się“ wobec inteligentnych słuchaczy przypisać trzeba takie niewłaściwe wyrażenia, jak na str. 156 nazywanie duszy: „tchnieniem Bożem w szechświat..., emanacją bóstwa, cząstką Prabytu, która zdolną była pomieścić w sobie i ogarnąć wszystkie tajnie i głębiny bóstwa“... co sprzeciwia się przecież nauce dogmatycznej o duszy ludzkiej, a co słuchacze mogą łatwo pojąć, iż dusza jest samem bóstwem. Dalej znów, na str. 159 wyrażenie takie, jak: „Rozum ma poznać Boga, ale... nie chodzi tu o „poznanie prawd religijnych, poznanie dogmatów“, sprzeciwia się znowu zasadniczej prawdzie katechizmowej. Aczkolwiek bowiem Autor w dalszem rozwinięciu tego zdania mówi, iż to rozumowe poznanie Boga nie stanowi jeszcze religji, bo do tego poznania przyłączyć się musi służba woli i umiłowanie serca, której to woli i sercu poświęca zresztą dwa następne oddziały, to jednak owo zastrzeganie się przy obowiązkach rozumu przeciw poznawaniu „dogmatów“ świadczy o tem „krępowaniu się“, aby słuchacze nie pomyśleli sobie, iż się od nich żąda... znajomości katechizmu... Wreszcie na str. 180 wyrażenie takie jak: „Ludzie uważają to, co pismo święte określa wy-

razami „piekło“ „niebo“ — pierwsze jako straszak na niegrzeczne dzieci, drugie jako szybkę z okna dla grzecznych i posłusznych. Nie wiem i nie będę się o to z nikiem spierał. Nie wiem i nie będę opisywał, jak to wygląda (chociaż Chrystus Pan często o tem w nauce swojej wspomina), to tylko wiem, że prawo Boże zupełnie tak samo, jak prawo ludzkie ma, bo mieć musi sankcję, musi mieć karę i nagrodę, gdyż inaczej nie „miałoby racji istnienia“... Porównawszy, zresztą bardzo trafnie, pojęcia niedowiarków o piekle i niebie do „straszaka“ i „szybki z okna“ — i zastrzegłszy się owem „nie wiem“, mówca tylko tyle jeszcze na dowód istnienia piekła i nieba dodaje, że „prawo Boże musi mieć karę i nagrodę“. To jednak stanowczo za mało, zwłaszcza wobec owego „nie wiem“ i wzięcia w nawias nauki Chrystusa Pana, który „o tem wspomina“. Jakże bowiem tę rzecz przyjmą ci, którzy o piekle i niebie myślą rzeczywiście, jak o „straszaku“ i „szybce z okna“? Czyż wobec powierzchownego traktowania tych spraw, wobec nich, inteligentów, nie utwierdzi ich w przekonaniu, że to piekło, które znów prostaczkowi przedstawia się jako morze ognia ze smoły i siarki, w którem potępieńcy nurzają się po pachy, to rzecz dla samych „wtajemniczonych“ jakaś niewyraźna i że to jest rzeczywiście tylko „straszak“? Te rzeczy należy stanowczo głębiej ujmować.

Oczywiście w tej całej grze słów o „straszaku“, „szybce z okna“ i owem „nie wiem“ barwa żywego słowa dopełnia wiele. Ale też ta barwa żywego słowa powinna być tak czysta, aby w niej nie trafiały się takie uchybienia językowe, jak „cudy“ zamiast „cuda“ (str. 9) „zrozumię“ zamiast „zrozumieniem“ (str. 95), „spojżenia“ zamiast „spojrzenia“ (str. 89), „horobliwe“ zamiast „chorobliwe“ (str. 202) i t. p., co zresztą można zaliczyć do błędów drukarskich. Ale rzeczywistemi już błędami językowemi są wyrażenia takie, jak „będziemy rozważać“, zamiast „będziemy rozważali“, albo „rozważać będziemy“ (str. 101), „wzdrygnął się widokiem“, zamiast „wzdrygnął się na widok“ (str. 29), „to nagminne się trucie“, zamiast „to trucie się nagminne“ (str. 203) i t. p.

Dla uzupełnienia wykazu tych usterek dodać jeszcze należy, że sprawę Mszy św. wobec przemijających systemów filozoficznych porusza H. Sienkiewicz w powieści „Rodzina Połanieckich“, a nie w „Bez dogmatu“ (str. 172), a Prometeuszowi, przykutemu do skały wydzierał nie orzeł serce, tylko sęp wątrobę (str. 192).

Wytknięte wyżej usterki nie ujmują jednak bynajmniej wdzięku utworom Ks. P. Niezgody, zwłaszcza „Kazaniom o Męce Pańskiej“, które, jako się wyżej rzekło, żywo mówione, musiały przedstawiać niepoślednią wartość. I choć nie znajdzie się w nich wiele nowego materjału, to jednak mogą służyć zwłaszcza młodszej Braci kapłańskiej jako wzór rzetelnego i żywego przedstawiania starych rzeczy ku pożytkowi wiernych.

Ks. Wł. Staich.

Ks. Władysław Staich. — **Królewski orszak Marji.** — Kazania majowe o świętych polskich. Kraków, nakładem księgarni Krakowskiej, 1927. Str. 333.

Szczęśliwy pomysł pokazania blasków świętych polskich w słonecznych promieniach chwały ich Królowej Marji przez kazania majowe wykonał niezrównanie nasz zdolny i doświadczony homileta. Biedzą się nieraz kaznodzieje, jak tu urozmaicić i wyświeżyć nauki marjologiczne, aby wystarczyło materjału na cały miesiąc dzień w dzień bez popadania w nużący szablon. „Królewski orszak Marji“ świetnie rozwięzuje dosyć trudny problem cyklu kazań majowych, które przecież muszą tchnąć świeżością, pociągać urodą, dawać pożyteczne myśli słuchaczom, a unikać zbędnych powtarzań. W 30 przemówieniach wybiera mówca postacie świętych polskich, chwytając charakterystyczne ich cechy i czyny, zgłębiając ich psychikę, wykazując ich rolę w dziejach ojczystych tak, iż jak żywi jawią się przed oczy i serca nasze, pociągając nas za sobą do wstępowania w ich ślady. Oglądamy w coraz to nowych barwach te szlachetne a pomimo świętości, czyli raczej dla tak przedstawionej świętości bliskie nam osoby naszych chwalebnych rodaków, względnie przybranych pracowników Kościoła w Polsce, poczynając od św. Wojciecha i Stanisława, poprzez wieki, a kończąc na bł. Andrzeju Boboli i św. Klemensie Hofbauerze. Żywot każdego świętego umie homileta nawiązać zgrabnie do jakiegoś zdarzenia z życia Marji, a przez to zespolić z Jej czcią, że kazanie każde nabiera wyraźnego marjologicznego zabarwienia. Zabarwienie to potęguje się jeszcze przez uwydatnienie stosunku świętych Patronów Polski do Bożej Matki, której wiernymi czcicielami byli oni wszyscy. Z każdego kazania wypływa wyraźny obrok duchowny, nie w tem jednak pospolitem znaczeniu ogólnego moralizowania, lecz w dokładnem zaznaczeniu określonego zagadnienia społecznego w życiu narodu i jednostek i w szczegółowem wyznaczeniu wynikających stąd powinności. Niekiedy dorzuca autor przykład z dziejów ojczystych, uwydatniający przewodnią myśl całego kazania. Teksty biblijne i liturgiczne gwieździsto rozsiane tu i owdzie nie zwisają przygodnie przypięte, ale się łączą z całością w jeden żywy obraz. Słowo autora jest obrazowe, wyraziste, pełne, składne, a jednak naogół proste i przystępne. Pierwsze kazanie, od którego nagłówka całe dzieło bierze tytuł, w ślicznem ujęciu wprowadza nas, niby Jasnogórskich pielgrzymów, do królewskiego orszaku Marji. Ostatnie 32-gie kazanie ukazuje zachwyconemu oku Matkę Świętych Polskę. Tu na zakończenie wspomina mówca szereg świątobliwych postaci z ostatnich wieków, dla których brakło dni majowych, słusznie stwierdzając, że „Matejko przedstawiał na obrazie Królowę Polski w otoczeniu Świętych, ale obrazu nie skończył, bo zresztą musiałby żyć wiecznie i ciągle nowe postacie przydawać“. Dobrze czyni autor, że przed kazaniem umieszcza doskonałe streszczenie w formie powiązanych zdań, co czytelnikowi daje możność śledzić „tok myśli“. Dobrem też jest wyłączenie wszystkich przypisów pod koniec książki, dokąd łatwo zajrzeć ciekawszemu czytelnikowi, — dobrem zaś dlatego, że każde kazanie czyta się jako całość nieprzerwaną, nie odczuwając przykrego wrażenia roztargania całości przez przypisy dołączone do tekstu chociażby tylko u dołu stronic. Kto się zapozna z dziełem ks. Staicha, a zapoznać się naprawdę warto, ten się zapozna z królewskim orszakiem Marji, ten

się zapozna z Marją Królową Polski, ten się zapozna z Matką Świętych Polską... i skorzysta wiele, bardzo wiele dla siebie i dla drugich. Nagromadzony tu materjał można zużytkować w kaznodziejskiej działalności do różnych tematów dogmatycznych i moralnych, świętalnych i okolicznościowych, a przedewszystkiem do przemówień o Matce Bożej i o Patronach Polski. Zresztą najlepiej będzie, jeżeli każdy kapłan sam to sprawdzi bezpośrednio. A i dla katolików świeckich przeczytanie tych kazań majowych będzie nietylko pożyteczną, ale także i przyjemną rzeczą.

Ks. Ant. Sobczyński.

Ks. Dr Juljan Piskorz. — **Bogarodzica.** — Nauki o Najśw. Pannie na maj i inne nabożeństwa marjańskie. Nakład Księgarnia Z. Jelenia w Tarnowie. Tom II, dwa cykle, 1927.

Drugi tom nauk o Najśw. Pannie ks. dr. Piskorza zawierający 2 cykle: „Litanja Loretańska“ i „Naśladowanie cnót Najśw. Panny“ jest dopełnieniem tomu pierwszego omówionego w 3-im zeszycie Przegl. Homil. 1927.

W pierwszym cyklu II tomu wyjaśnia autor wezwania Litanji Loret., stawiając Matkę Najśw. na piedestale i dając żywe Jej poznanie. W drugim cyklu omawia więcej same cnoty chrześcijańskie, a Matkę Boską daje jako najwyższy przykład do naśladowania.

Autor pisze swe nauki krótko. Słuchacza przykuwa przykładem podanym w ciekawej i miłej formie; albo rzuca odrazu przed oczy wyrazisty obraz, a potem snuje całość i wnioski. Treść każdej nauki jasna, przepleciona dobrze dobranemi cytatami z Pisma św., urozmaicona wyjątkami poezji, pieśni, nabożeństw.

Ks. B. K.

Ks. Stanisław Grzęda. — **Co wzgórę jest miłujcie.** — Poznań, Nakładem Zjednoczenia Młodzieży Polskiej, str. 230.

Książka ta jest zbiorem kazań i przemówień, wygłoszonych przez różnych mówców z okazji zeszłorocznych jubileuszowych uroczystości ku czci św. Stanisława Kostki. Autorzy przedstawiają słuchaczom drogę cnoty Patrona młodzieży, jużto jako wzór cnoty czystości, ducha bohaterskiego, odwagi i męstwa w walkach, to znów jako wzór prawdziwej mądrości życia, ofiarnej służby Bożej i t. p. Oprócz kazań pojedyńczych są tam cykle kazań na czas nowenny i triduum. Nowością jest kazanie ks. K. Tomanka, oparte na tekście liturgicznym Mszy św. o św. Stanisławie Kostce.

Jasność ujęcia, aktualność tematów, praktyczne zastosowanie — oto cechy tych kazań. Książka godna jak najszerszego rozpowszechnienia.

Ks. M. P.

Mgr. Dupanloup. **Conferences aux femmes chrétiennes.** Paris, Pierre Téqui, 1927. Pages XVI 429.

Gdy się dziś jeszcze czyta te przemówienia wzorowego i gorliwego duszpasterza, jakim był Dupanloup, biskup orleański, do niewiast chrześcijańskich w Orleanie w latach 1860, 1862, 1863, 1865, 1866, 1868, żywo się odczuwa potrzebę przemówień takich właśnie płynących prosto z apostolskiego serca kaznodziei, chwyta-

jących bezpośrednio przejawy i potrzeby spółczesnego życia wielkomiejskiego, a przez wywołanie należytego oddźwięku trafiających w głębiny serc zgromadzonego audytorjum. Bo też, władając świetnie głosem, mową, stylem, sięgając do skarbów Pisma św. i ksiąg liturgicznych, wydobywając na jaw drgnienia serc ludzkich w sferze ich codziennych zainteresowań, umiał mówca natchniony prostem a jędrnem wyłożeniem i rozwinięciem życiowych zagadnień owładnąć psychiką słuchaczek, by je poprowadzić przez refleksję nad sobą w kierunku mocnych postanowień na poprawę życia. Niektóre słuchaczki, porwane czarem przemówień, utrwaliły je w dorywczych zapiskach, a potem po wygładzeniu i wyrównaniu kilku redakcyj z pietyzmem złożyły je wymownemu biskupowi, ciesząc się błogą nadzieją, że więcej jeszcze dusz skorzysta z tych przemówień, gdy się je utrwali w druku. Jakżeż sięgającem do głębi duszy musiało być żywe słowo, skoro wskroś szatę druku jeszcze się wyczuwa aktualność i praktyczność, bystrość umysłu i wrażliwość serca, polot i zapał iście apostolski. Kaznodzieja wciąż miał na pamięci wzorową niewiastę chrześcijańską, o jakiej czytał w tekstach biblijnych, zużytkowanych w brewjarzu i we mszale, a zdawał sobie doskonale sprawę z pokus i niebezpieczeństw, na jakie jest wystawiona dama z wyższego towarzystwa. Ożywiony myślami i uczuciami, które przepełniały jego duszę podczas tych konferencyj w adwencie czy też w wielkim poście, bądź kreśli sylwetkę prawdziwej chrześcijanki w życiu rodzinnem i społecznem, bądź też zwraca uwagę na różne niewłaściwości, jakie za jego czasu zakradały się do Orleanu, uszkadzając dotychczasowy obyczaj chrześcijański w orleańskiem społeczeństwie. Mówca nie szczędzi uwag praktycznych przedewszystkiem matkom, gdy omawia wychowanie młodzieży żeńskiej, ujmuje należycie rolę kobiety w rodzinie obok męża, jako jego towarzyszki, pomocnicy i doradczyni, znakomicie wyjaśnia obowiązki pani domu w gospodarstwie domowem i w salonie z gośćmi, a zawsze umiejętnie schodzi do drobiazgów życiowych i zręcznie potrąca nawet o drażliwe zagadnienia. Nie siląc się na sztuczny patos, co jakiś czas wybucha całkiem naturalnym liryzmem, przykuwając wzruszone serca niewieście. Niewiastom z towarzystwa, żyjącym w wirze stosunków światowych, podaje świątobliwy pasterz wiele doniosłych wskazówek o porządku dnia, o stałych godzinach pracy i wytchnienia, o rozmyślaniu, o czytaniu duchownem, o względach światowych, o uczestnictwie w rozrywkach, o kierownictwie domu i t. p. A na wszystko znajduje właściwą radę, a we wszystkiem żąda męstwa i roztropności, a do wszystkiego pragnie dołączyć modlitwę i wogóle obowiązki religijne. Na stroje i zabawy, na tańce i przyjęcia towarzyskie zwraca baczną uwagę, przeznaczając na ich omówienie całe przemówienia i trafnie określając pogranicze między dobrem a złem, między godziwem a zakazanem. Dla nadania większej powagi i siły dowodowej swemu rozumowaniu umie Dupanloup korzystać z dzieł znokomitych ascetów i kaznodziejów, jak św. Franciszek Salezy, Bossuet i Fénelon, czerpiąc z nich pełną garścią klasyczne wprost ustępy do takich tematów, jak o tańcach, o strojach, o regulaminie życiowym i t. d. Upłynęło lat przeszło 60 od

owych czasów, a uwagi, ostrzeżenia i zalecenia tego kierownika sumień, na którego kazania szczelnie wypełniał się kościół, po dziś dzień zachowały pełną swą wartość i dziś może jeszcze bardziej, niż wówczas, są na czasie. I naszym niewiastom inteligentnym z wyższego towarzystwa bardzoby się przydały takie konferencje, oczywiście nieco w odmiennej postaci, przystosowane do warunków obecnej chwili, do nowoczesnych stosunków i do potrzeb społecznych dzisiejszej Polski.

Ks. A. Sobczyński.

Dr. Paul Wilhelm von Keppler, Bischof von Rottenburg. — **Wasser aus dem Felsen.** Erster Band. Freiburg in B., Herder. 1927 (str. 379).

Często się mówi o przysłowiowej ciężkości kazań niemieckich autorów. Miły wyjątek pod tym względem stanowią kazania ks. bp. Keppler'a, zmarłego przeszło rok temu. „Wasser aus dem Felsen“ (Woda ze skały) jest to zbiór listów pasterskich z pięciu ostatnich lal życia biskupa rottenburskiego, kazań pasyjnych i mów okolicznościowych.

Utrzymują homileci, że prawdziwego mówcę poznaje się po jego mowach okolicznościowych. W świetle tej zasady ks. bp. Keppler był jednym z najwybitniejszych mówców kościelnych ostatniej doby. Substancjalność, aktualność, żywe przejęcie się tematem, nowoczesne ujęcie przemówienia, które dzięki temu trafia do przekonania słuchaczowi, a przy tem wszystkiem prostota ewangeliczna, umiejętne i niebanalne korzystanie z tekstów Pisma św. i płynące stąd namaszczenie — oto cechy mów okolicznościowych ks. bp. Keppler'a. A jeżeli się zwróci uwagę, że w zbiorze „Wasser aus dem Felsen“ jest tych mów aż 47, to musi się przyznać rację autorowi przedmowy, który tak pisze: „Te mowy będą mile przyjęte przez każący kler; znaleźć bowiem w nich można nie tylko bogaty homiletyczny kapitał, ale również wskazówkę i pobudzenie kaznodziei do wykorzystania podobnych sposobności i niewyczerpane źródło myśli“.

Ks. Paweł Tochowicz.

Simon Hadrianus C. S. S. R. — **Praelectiones biblicae** ad usum scholarum. Novum Testamentum. Editio tertia recoguita a R. P. Prado C. S. S. R. Taurini (Italia) 1926 r. vol. I. XXXII + 652.

Dwa tomy tego dzieła obecnie już posiadamy dla Now. Test. Jeden większy, podany powyżej zawiera introdukcję szczegółową do ksiąg Now. Test., wiadomości charakteryzujące Palestynę w czasach przyjścia Chrystusa na ziemię, — a dalej druga część jakby praktyczniejsza zawiera egzegezę ewangelij nie każdej z osobna, lecz na sposób synopsy, t. j. biorąc za podstawę odnośny tekst u wszystkich ewangelistów. W dotychczasowych fachowych recenzjach książka ta zyskała ogólne uznanie z powodu swej jasności, zwięzłości i źródłowości. Te właśnie cechy sprawiają, że może doskonale służyć za podręcznik do Pisma św. Z pośród innych podobnych wydawnictw wyróżnia się jednak tem, że studjującym i czytającym chce służyć pomocą i pod względem praktycznym, dodając zwykle po egzegezie naukowej perykop niedzielnych egzegezę praktyczną

w krótkich notatkach oznaczonych mianem: *Adnotationes homileticae*, — czyli wykorzystanie tej perykopy na ambonie. Zato otrzymał autor pochwałę od kardynała van Rossum, prezesa Komisji Biblijnej w tych słowach: Atque hac ratione etiam sacris ministris et Verbi Dei praeconibus in Sacris Scripturis fontem inexhaustum aperuisti, unde pulcherrimas et ad aeternam salutem efficacissimas depromerent sententias, admonitiones atque incitamenta.

Drugi tom dużo mniejszy zawiera resztę ksiąg Now. Test., a egzegeza biblijna podana jest tylko do niektórych trudniejszych i ważniejszych tekstów, po dokładnej analizie każdej książki. Ze względu na to, że w naszej literaturze poza wyczerpanym komentarzem ks. Wł. Szczepańskiego do 4-ch ewangelji i poza niewystarczającym Menochjuszem przy tekście ks. Wujka więcej pomocy nie posiadamy, więc obecne dzieło ze względu na język łaciński, może służyć doskonałą pomocą do zamierzonych przez autora celów.

Ks. J. Pawłowski.

Abbé Charles Grimaud. **Aux fideles — „Ma“ Messe.** Paris, Pierre Téqui, 1927, str. 262.

Niezaprzeczoną jest chyba podkreślana ostatniemi laty potrzeba wydatniejszego czerpania ze źródeł liturgji przez kaznodziejów. Płynie bowiem stąd dwojaka korzyść: i dla głosiciela prawd ewangelji i dla wiernych. Kaznodzieja uzyska nowe punkty widzenia, nowe formy dla przedstawienia niezmiennych, odwiecznych prawd objawienia. Wiernym zaś te prawdy zaklęte w liturgję, wcielone w obrzędy, uzmysłowione w przeróżnych postaciach rzucą się w oczy żywe i uchwytne, przemówią do nich językiem najłatwiej zrozumiałym, językiem poglądu. Przepiękne, niestety często niezrozumiane, spowszedniałe, a wskutek tego bezkrwiste obrzędy nabiorą życia, — perły wytarte, pyłem lat pokryte zaświecą nowym blaskiem. — Nie może się przecież homiletyczne ujęcie liturgji ograniczyć do przedstawienia jej powierzchni i zjawisk peryferycznych. Należy sięgnąć do jej serca. Sercem tem, źrenicą liturgji jest msza św. Dlatego ruch liturgiczny stawia swe naczelne zadanie takie: otworzyć wiernym oczy na istotę mszy św., przywieść ich do właściwego jej zrozumienia, co za tem idzie, do właściwego w niej uczestniczenia. Nie należy się obawiać, żebyśmy mieli w tej pracy zbyt daleko się posunąć, albo że trudy te byłyby niekonieczne. Owszem, sądzę, że nieomal całą pracę mamy przed sobą.

Otóż, ten właśnie zamiar kieruje piórem autora omawianej tu książki. Sporo już wprawdzie liczy dzieł o mszy piśmiennictwo francuskie. Książka ks. Grimaud ma obok nich przecież swoje uprawnienie i zadanie. Bo nie zamierza dawać ani wykładu mszy św., jej obrzędów, modlitw, ani przedstawia ich rozwoju historycznego. Zmierza do zasad. Odkrywa podwaliny dogmatyczne, na których powinien stanąć każdy wierny uczestniczący we mszy św., aby brał w niej istotny udział, jak kiedyś pierwotni chrześcijanie. Msza św. nie jest czemś obcem, istniejącem poza mną, dziełem wyłącznie Jezusa Chrystusa, w któremby dla mnie dostawała się w udziale rola widza i świadka. Każdy wierny jest współczynnym, współofiarni-

kiem, jako też współofiarą. Wynika to z pojęcia Kościoła jako mistycznego ciała Chrystusowego. Chrystus jest głową, Kościół, społeczność wierzących jest mistycznem jego ciałem. „Całego Chrystusa“ stanowią dopiero głowa w łączności z członkami. Nie jest ani nie może już być odłączony Chrystus od swoich członków, jużto kapłanów, jużto wiernych. Jako żywe komórki mamy udział w życiu i czynnościach Chrystusa mistycznego, w Niego wszczepieni, jesteśmy Chrystusowi. Wszystko co Jego, to i nasze. Współdziałamy więc i w świętej Jego ofierze. Za pośrednictwem kapłana Jezus Chrystus wraz ze swemi członkami jest ofiarnikiem. Każdy więc wierny, postawiony w stanie łaski jest współcelebransem. Chrystus wraz z członkami jest ofiarą, ofiarujemy zatem siebie z Chrystusem we mszy św. Kapłan przy ołtarzu jest przedstawicielem Chrystusa i naszym. Pierwszym zaś i najwyższym kapłanem jest sam Chrystus. Każdy uczestnik mszy odprawia więc „swoją“ mszę, czy swej roli jest świadom, czy też nie.

A koniecznie powinien być świadom swej roli. Bo ileż to światła i niewypowiedzianych korzyści dla niego stąd wypływa! Zamiast zbyć niedzielną mszę „niby pańszczyznę“, zrozumie, że „jego“ msza stanowi w życiu wielkie zdarzenie, około którego powinny krążyć wszystkie myśli i wysiłki, że przez nią nadaje swemu życiu wartość bezgraniczną, że „jego“ msza stanie się dlań jedynym celem bytu. Wszak takie jest zadanie człowieka: Bogu służyć, składać mu hołd nieskończony, mnożyć jego królestwo, dzięki czynić. „Dzięki Ci czynimy dla Twej wielkiej chwały“. (*Eucharistein* — dzięki czynić — oznaczało w zrozumieniu pierwotnego Kościoła sprawować mszę św.). Najdoskonalej to czyni w łączności z głową ciała mistycznego we mszy św.

Taki świadomy członek ciała mistycznego będzie się starał coraz bardziej wrastać w to ciało, poznawać i czynić wolę głowy. Modlitwa jego, zjednoczona z modlitwą głowy, oczyści się z samolubnych celów i będzie modlitwą z Chrystusem dla celów Chrystusowych. Cierpienia jego staną się cząstką i dopełnieniem cierpień Chrystusowych. Zamiast szukać Chrystusa tam, gdzie tylko pamięć o Nim została, np. w jakimś obrazie, formułce, pójdzie Go szukać i znajdzie tam, gdzie On działa osobiście w łączności z członkami we mszy św. (str. 57). Zamiast, w obliczu monstrancji lub tabernakulum, jednostronnie zapatrzywszy się w istotną obecność Chrystusa, dopatrywać się w Nim tylko Boskiego „więźnia“, będzie myślał o tem, że ma przed oczyma głowę tej społeczności chrześcijańskiej, która z Nim stanowi całość (str. 236, 196, 30). Podczas mszy św., gdy się odgrywa dramat kalwaryjski, nie będzie mówił różańca, litanji, tylko będzie duchowo złączony z głową ciała mistycznego (str. 215). Komunja św. rzeczywista, conajmniej duchowna będzie dlań nieodzowną potrzebą w każdej mszy św. Nie powie już: pójdę na mszę św., tylko: pójdę z Chrystusem odprawić „swoją“ mszę. Jakież to inne takie pojmowanie mszy od tego, które w niej upatruje tylko „środek ku otrzymaniu konsekrowanych hostyj“ (str. 235).

Oto próbka tego „soku, który wycisnął ks. Grimaud z naczelnej prawdy o mistycznem ciele Chrystusa“. Ta prawda jest tematem

głównym, duszą książki. Do niej odnosi się cała miłość autora. A sądzi, że tylko cząstkę jej treści ujawnił. Tę prawdę ogląda ze wszystkich stron, zachwyca się nią, pokazuje coraz to nowe piękności czytelnikom, aby już zapomnieć o niej nie mogli, zagrzewa ich do niej, żałuje, że tak mało jest znana, wyobraża sobie, coby to było, gdyby wszyscy wierni ją znali, nią się przejęli. Zwraca się nie do jakiegoś ciasnego koła wybrańców, tylko do szerokich warstw wierzących. Oni wszyscy mają mieć odtąd „swoją" mszę, jak najczęściej, codzień. Nie omieszka ks. Grimaud wskazać swoim czytelnikom środków dobrego odprawiania „ich" mszy. Są niemi: przygotowanie, uczestnictwo, komunja. Komunja jest jednym z pierwszych środków współuczestnictwa w ofierze. Miejsce jej zatem podczas mszy. Z żalem wspomina o tej zbyt częstej i dziwacznej nieprawidłowości, że się rozrywa związek pomiędzy mszą a komunją, że się dzieli to, co Chrystus najściślej złączył. — Uczestnictwo powinno być liturgiczne, przygotowanie dogmatyczne, liturgiczne i ascetyczne. Wymagania jego co do przygotowania nie są skromne. Nie wystarczy, że mszalik już jest w ręku czytelników. Przez lekturę książek i czasopism, przez udział w kursach liturgicznych należy poznać dogmatykę mszy, jej liturgję, dzieje i znaczenie obrzędów. Własna jego książka chce tylko wskazać kierunek — le véritable fil conducteur. Liturgicznie uświadomieni laicy powinni się stać apostołami „swej" mszy.

Zadanie to w szczególności należy do kaznodziejów. Dlaczego, pyta się autor, nie wydobywają głosiciele słowa Bożego tych cudów, nie roztaczają przed oczyma zdumionych słuchaczy tych prawd o wcieleniu naszem w Chrystusa, o udziale naszym w Jego kapłaństwie, o tym niezrównanym środku uświęcenia dusz? Pierwotni chrześcijanie, którzy siedzieli pod ambonami Ojców Kościoła, żyli tą wielką prawdą, słyszeli częste o niej kazania. Następne stulecia spuścizny tej nie zmarnowały. Dopiero w XIX stuleciu, jakoby zapomniawszy o tym skarbie, zaniedbano karmić życie wewnętrzne tą myślą o zjednoczeniu członków ze swą głową. Dziś zaś wielki ogół wierzących nie wie już, i nie przypuszcza nawet, że istnieje ta cudowna prawda. Mało jest dusz, znających ten pożywny pokarm. Dopiero ostatnio ruch liturgiczny uświadomił nam na nowo znaczenie naszego członkostwa w mistycznem ciele. Teolodzy myśl podjęli, a dziś stała się znowu własnością duchową ludzi o wysokiej kulturze religijnej. Drogę do szerokich mas powinno jej utorować nauczanie homiletyczne i katechetyczne. Za pierwszym zachodem oczywiście wszystkiego się nie osiągnie. To są prawdy subtelne. Gdy zaś nauczanie katechetyczne od pierwszego słowa począwszy nieustannie wykazuje tę naszą łączność z głową ciała mistycznego, gdy się dzieci wdraża żyć tą myślą, gdy kapłan na ambonie tę nić dalej snuje, świadomość o tem wcieleniu naszem w Chrystusa, rozpoczętem przez chrzest, o tem naszem kapłaństwie, ujawniającem się w odprawianiu „naszej" mszy, stanie się udziałem wszystkich.

Niema wątpliwości, że takie zrozumienie przynależności do Kościoła zawiera w sobie przemożną siłę zdobywczą, zwłaszcza dla człowieka współczesnej umysłowości. Znany zaś homileta niemiecki

ks. Mohr czerpie bodaj czy nie najwięcej nadziei dla przyszłości życia religijnego w duszach z tego spostrzeżenia, że coraz więcej wiernych dokonywa zwrotu od płytkiej religijności ku „głębokiemu środkowi“ ofiary świętej. Masz mszalik? — należałoby się pytać każdego katolika. — Warto się chyba zastanowić nad myślami ks. Grimaud. Katolików francuskich podziwiam, że dla nich tę książkę pisano i drukowano. *Ks. Bieszk.*

R. P. Petitot. O. P. — **Sainte Thérèse de Lisieux.** Une renaissance spirituelle. Editions de la Revue des Jeunes. in — 12, 288 p. 10 fr. — Paris, Desclées, 1925.

Wśród wielu prac poświęconych św. Teresie od Dzieciątka Jezus obecna zasługuje na wyróżnienie nie jako rzecz bibljograficzna, lecz jako pogłębione studjum nauki tej małej świętej, nauki, którą obecnie nazywają „drogą dziecięctwa duchowego“. W przedmowie, poświęconej częściowo odparciu zarzutów szkoły naturalistycznej, która w kulcie świętej Teresy widzi tylko sztuczną reklamę, czytamy m. i. takie zdanie: „Święta przez życie badań, doświadczeń, lektury i studjów osobistych stworzyła nowy wzór osobistej świętości“. W tem zdaniu zawarty jest układ dzieła.

W pierwszej części, poświęconej życiu ascetycznemu i mistycznemu św. Teresy z Lisieux, autor wykazuje, na czem polega ta nowa droga świętości, utorowana przez małą świętą. W jej życiu duchownem nie spotyka się ani nadzwyczajnych umartwień, ani jakiejś ścisłej metody modlitwy, ani nadzwyczajnych łask lub wielkich dzieł przez nią dokonanych. A jednak święta ustawicznie się umartwia w rzeczach drobnych, żyje miłością Bożą, która nie rezonuje, pokornie przyjmuje pewne nadzwyczajne łaski, wreszcie świadomie stawia wyżej kontemplację, niż życie czynne. Uznając trafność charakterystyki, ubolewać można, że autor niedość podkreślił pokrewieństwo tej nauki duchownej z dawną chrześcijańską ascetyką i mistyką. Wszak pisarze XVI wieku, zwłaszcza benedyktyni, głównie czcigodny O. Ludwik de Blois, głosili podobną naukę, różniącą się od nauki św. Teresy najwyżej formą.

Druga część dzieła wykazuje heroizm ukrytego i tak pokornego życia świętej. Mała święta żyła istotnie pod działaniem darów Ducha Świętego, godzących w jakiejś wyższej syntezie cnoty, które, biorąc po ludzku, wzajemnie się wyłączały. Tak więc, według wyjaśnień O. Petitot, pod wpływem daru mądrości św. Teresa łączy z dziecięcą prostotą doskonałą roztropność; dar męstwa nie pozbawia jej głębokiej pokory, godzącej się z wielkodusznością serca i z niezmierzonemi pragnieniami; wreszcie, miłując najgoręcej Boga, pozostaje w głębi duszy pogodna, mimo ucisku potrójnego męczeństwa, krzyżującego jej ciało, serce i duszę.

Zbyt często uważa się za świętość wielkie dzieła, nadzwyczajne umartwienia i t. d. Tymczasem dusze, pragnące dojść do świętości, poznają z tej książki, że cała doskonałość skupia się w miłości Bożej, która nie dopuści do najmniejszej niewierności i niedoskonałości. Kapłani, budując się lekturą tej książki, zdobędą nadto cenne wskazówki do kierownictwa dusz. *B. T.*

Ks. Nikodem Ludomir Cieszyński. — **Roczniki Katolickie** (z ilustracjami). — Na Rok Pański 1927 (rok V). Nakładem Autora. Poznań 1927. Str. XLVIII + 611.

Redakcja Przeglądu Homiletycznego doręczą mi okazały egzemplarz recenzyjny. Patrzę: Roczniki Katolickie! Tośmy znajomi. Wszak co roku z utęsknieniem oczekuję na nowiny ze świata katolickiego. Ks. Nikodem nigdy nie zawiódł. Piąty z rzędu dowód olbrzymich wysiłków — nie na jednego człowieka... A jednak sam pisze. Kuje coraz to nowe języki, coś tam dwudziesty z rzędu (tak mówią wtajemniczeni), by czerpać z pierwszej ręki. A przytem subtelny, wnikliwy, sumienny. Statystyka dla niego — to nie martwe, chłodne cyfry, ale pełne treści życie; pulsuje ono też na każdej karcie. Jak w kalejdoskopie przesuwa się barwny tłum wodzów i bohaterów Kościoła, czuje się wprost tytaniczne zmaganie etyki Chrystusa ze współczesnością pogańską. Razem z autorem oddychamy szerokim wiewem Powszechności, zaciskamy bezsilnie dłonie, gdy czytamy o martyrologji braci naszych dalekich, a jednak tak drogich i bliskich i tych z Meksyku i bolszewickiej Rosji. A przytem duma rozpiera pierś, że krew męczenników jest nasieniem dla nowych zastępów. To pierwsza zaleta „Roczników“ ich żywość i obrazowość, serdeczne umiłowanie sprawy, o której się pisze.

Wtóra — to ścisłość i sumienność. Źródła możliwie z pierwszej ręki. A zatem wiem, że na nich mogę oprzeć mój pogląd, moją argumentację!

I chciałoby się całą duszą, by całość wypadła jak najlepiej, to stąd tyle można czerpać! Ale, powiedziałem, że olbrzymi materjał na jednego człowieka. Więc z konieczności są i niedociągnięcia, a nawet poważne luki. Nie rozumiem, dlaczego np. opuszczono sprawozdanie z Włoch, gdzie przecież wre walka z największym, a zaprzysiężonym wrogiem Kościoła — masonerją, gdzie tyle dokonywuje się przemian! Albo Turcja, o której bądźcobądź wartoby mieć trochę danych. Po za tem rozumiemy dobrze, że Polska najbardziej nas obchodzi i dlatego o Kościele polskim wiedzieć trzeba najwięcej. Ale 1-o faktów dużo na odpowiedniem tle i 2-o sposób reagowania katolików w Polsce przeciw zakusom wrogów. Tymczasem Czcigodny Autor daje nam po większej części impresje literackie, które, choć piękne i cenne, bez szkody dla „Roczników“ można wydać oddzielnie i w ten sposób je odciążyć. Jeszcze? Tak, łatwo pisać, czego niema. To co jednak ks. Cieszyński nam dał — może nam służyć i to bardzo dobrze do różnych przemówień, odczytów i kazań. A przytem zagrzejemy się, zachęcimy do wysiłków, gdy ujrzymy całe szeregi podobnych nam, którzy pomimo zawodu nie upadają, zapatrzeni w ten znak, pod którym stojąc Kościół zwycięża.

Ks. M. Klepacz.

Marguerite Duportal. **De la Souffrance.** Paris, Lethielleux, 1927, pages 264.

O tem, co go boli i na co cierpi, każdy chętnie i długo rozprawia. Żeby jednak, mówiąc o cierpieniu, uniknąć przewlekłości i powtarzań, potrzeba się wczuć i wmyśleć w cierpienia własne

i cudze tak, że się wydobędą na jaw całe warstwy uczuć i myśli o istocie i właściwościach cierpienia. Cierpienie wyczuć i zrozumieć w całej pełni i rozciągłości może tylko dusza chrześcijańska. Taką widocznie duszę posiada autorka dosyć obszernego dzieła „O cierpieniu“, mając tytuł dodatkowy „Jak nosić swój krzyż wobec Boga, wobec drugich, wobec samego siebie“. Rzecz ujęta z wielkiem zrozumieniem ludzkiej duszy, przeprowadzona metodycznie, zamknięta niezbędnemi wnioskami przedstawia się, jako zręczny przyczynek do należytego wyrozumienia kwestji cierpienia. W osobnym dodatku mamy jeszcze roztrząśnięcie kwestji cierpienia zwierząt. Książka ta zdoła nietylko rozjaśnić sprawę cierpienia zawsze ciekawą, ale także przyczyni się do pokrzepienia niejednej cierpiącej duszy.

Ks. A. S.

Alexis de Barbezieux. O. M. Cap. **Lectures Évangéliques pour tous les jours du mois de Marie.** Paris, Pierre Téqui, 1927, pages 360.

Autor kaznodzieja nazbierał tyle materjału dogmatycznego i moralnego ku zbudowaniu czytelników czy też słuchaczów, że może go wystarczyć nie tylko na jeden miesiąc maj, ale co najmniej na kilka majów czy miesięcy. Czytanka każda dzieli się na trzy lub cztery, czasem dwie, a wyjątkowo więcej części, z których nieraz jedna starczyłaby za czytankę. W czytankach tych przechodzimy w towarzystwie Marji ważniejsze okoliczności Chrystusowego życia. Poszczególne momenty nastręczają autorowi wiele sposobności do pouczających dygresyj na pokrewne tematy. Miejscami przebija się patrjotyzm francuski autora, dla którego *regnum Galliae* jest naprawdę *regnum Mariae*. Z tego też patrjotyzmu na końcu czytanek dołączył autor osobne przemówienie na cześć narodowej patronki św. Joanny d'Arc.

Ks. A. S.

G. J. Chaminade. **Petit Traité de la Connaissance de Marie.** Paris, Tequi, 1927, pages 114.

Założyciel Marjanistów czyli Towarzystwa Marji, a także Instytutu Córek Marji Niepokalanej, Wielebny Sługa Boży ks. Wilhelm Józef Chaminade, zmarły 22 stycznia 1850 był wielkim czcicielem Bożej Matki. To też mała książeczka, w której mieści się jego rozprawka o znajomości Marji, uzupełniona niektóremi urywkami z innych jego dzieł, robi bardzo miłe wrażenie.

Ks. A. S.

Mgr. Evéque Roland-Gosselin. **Lettres à un Retraitant.** Paris, Téqui, 1927, pages 77.

Dziełko maleńkie rozmiarami, a rozległe, proste i głębokie treścią, w którem się porusza rekolekcyjne refleksje pod różnemi intrygującemi tytułami, jak np. Rozstaje, Klucz do nieba, Na wyłomie, Gimnastyka moralna. Książeczka taka, napisana przez dzielnego biskupa sufragana wersalskiego, w ręku myślącego katolika może być pożytecznym skrótem w pracy nad urobieniem własnego wnętrza.

Ks. A. S.

Marienverehrung und religiöse Kultur. — Neun Kurze Marienpredigten von Dr. Jósef Weingartner. Freiburg in Breisgau. 1927.

Ks. dr. Weingartner ma już wyrobione imię w literaturze kaznodziejskiej; nie dziw więc, że i powyższy zbiorek jego kazań ku czci Najśw. Panny odznacza się wykwintną formą, bogatą i oryginalną treścią i serdecznym nastrojem. Kazania są krótkie, jasne i co rzecz ważna, wolne od wszelkiej frazeologji.

Ks. J. Karowski.

Henri Morice. — **Pour vivre en beauté.** Str. 198. Paris-VI, Pierre Téqui, Libraire-Editeur, rue Bonaparte 82.

Pewien student na letnie wakacje wyjechał na wieś, ma dużo wolnego czasu; obawia się, ażeby próżnowanie nie zepsuło mu charakteru; sądzi, że jeśli energicznie zajmie się jakąkolwiek pracą, nietylko uchroni siebie od zepsucia, ale nawet rozwinie w sobie doskonałość. Na ten temat pisze list z zapytaniami do swego kierownika duchowego, który mu odpisuje, że praca sama doskonałości człowiekowi jeszcze nie da, jeżeli nie wprowadzi zasadniczego uporządkowania moralnego do naszych myśli, uczuć i chceń; że każdy człowiek w pewnym momencie życia musi sobie postawić pytanie: poco żyje na świecie? jaki jest jego cel istnienia? i po jakiej linji rozwijać swe życie, swą działalność, aby ten cel istnienia osiągnąć. Radzi skupiać swe myśli nad temi kwestjami, wnikać w swą duszę, aby znaleźć właściwą drogę postępowania moralnego.

Młodzieniec z dużą dozą dobrej woli rozpoczyna to szukanie dobrej linji moralnego postępowania i moralnego udoskonalenia charakteru; lecz co chwila napotyka na trudności, myli się, pisze o tem list za listem. Przewodnik duchowy znowu w swych listach światłemi radami naprowadza zręcznie na właściwy kierunek myślowy, podtrzymuje na duchu, zagrzewa do wytrwałości, pobudza do wysiłków uszlachetniających.

Autor, podając w swej książce listy młodzieńca i odpowiedzi listowe przewodnika duchowego, stawia przed oczyma czytelnika całą historję tego rozwoju życia wewnętrznego na podstawach religji katolickiej; czyni to w nadziei, że czytelnika do podobnego rozwoju pobudzi. Trzeba przyznać, że czyni to w sposób bardzo zręczny; z każdego listu widać, jak wybornym jest psychologiem praktycznym, jak zna słabości duszy młodzieńczej i jak wie, z której strony udzielić jej podpory. Swe myśli i rady bardzo poważne podaje autor stylem bardzo przystępnym; uprzystępnia ich zrozumienie trafnemi i pięknemi porównaniami; dzięki temu lektura książki jest bardzo łatwa, nawet bardzo przyjemna.

Dziełko zasługuje na polecenie dla inteligentnej młodzieży dorastającej, znającej język francuski.

Ks. E. G.

